

DVD: FILM *STANISŁAW HELSKI. DLATEGO*

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 12 (217) GRUDZIEŃ 2023

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULTYN IPN



SPIS TREŚCI

PANNA „S”

Bez Grudnia '70 nie byłoby WZZ i Solidarności.

Z Joanną i Andrzejem Gwiazdami rozmawia Maria Dłużewska 3

Jakub Gołębiewski – Lekarz z Solidarnością. Anna Gręziak 13

Grzegorz Ostasz – Wołodyjowski w spódnicy. Józefa Czajka (1932–2016) 23

Józefa Czajka była nie tylko założycielką NSZZ „Solidarność” na Politechnice, ale również współtworzyła struktury w regionie rzeszowskim. Pomimo szyskan pozostała wierna Solidarności.

Paweł Kęska – Z pomocą dla „S”. Bożena Laskiewicz 31

Jan Hlebowicz – Ja wcale nie zniknęłam. Ewa Ossowska 39

W monografiach poświęconych Solidarności i jej działaczom można znaleźć o niej zazwyczaj jedno zdanie. O tym, że razem z Anną Walentynowicz i Aliną Pienkowską 16 sierpnia 1980 r. uratowała strajk. I choć na archiwalnych zdjęciach ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina widzimy ją w centrum wydarzeń – wciąż niewiele wiemy o jej losach.

Sylwia Galij-Skarbińska – „Żeby prawo chroniło człowieka...”.

Alicja Grześkowiak – zasłużona działaczka toruńskiej Solidarności 47

Paweł Wąs – Niepokorna małolatka. Alicja Szletyńska (1932–2015) 57



Andrzej Kaczorowski – Dom na 147 herbat.
Marzena Górszczyk-Kęcik (1945–1999) .. 67

Mariusz Krzysztofiński – Solidarna
z natury. Zofia Romaszewska 77

Kinga Hałacińska – Ewa Tomaszewska
i jej działalność w Solidarności 85

Joanna Karbarz-Wilińska – Wiara w siłę
Solidarności. Ewa Kuberna 99

Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk
– „Zagrażały porządkowi
i bezpieczeństwu publicznemu...” 110

SYLWETKI

Piotr Niwiński – „Zośka”. Stanisława
Filipek-Smoter (1902–1990) 120

OPOWIEDZIANE

Janina Jankowska – To był „kawałek
wolnej Polski” 128

WSPOMNIENIE

Jarosław Szarek – Ocalić człowieczeństwo.
Dr Wanda Półtawska (1921–2023) 134

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Historia Polski ukryta w dokumentach.
Z Marzeną Kruk, dyrektorem Archiwum
Instytutu Pamięci Narodowej, rozmawia
Kinga Hałacińska 144

SZLAKI NADZIEI

Dmitrij Panto – Delegat przedstawicielstwa
Ambasady RP w Kustanaju.
Kapitan Mieczysław Romański
(1888–1943) 152

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr Piotr Grzelczak, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiewski (jakub.golebiewski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny, projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Ewa Ossowska, Warszawa, 24 września 1980 r.
Fot. PAP (fragment fotografii ze strony 41)

BEZ GRUDNIA '70 NIE BYŁOBY WZZ I SOLIDARNOŚCI

Z JOANNĄ I ANDRZEJEM GWIAZDAMI
ROZMAWIA MARIA DŁUŻEWSKA

JOANNA DUDA-GWIAZDA. FOT. AIPN

Maria: Skąd się wzięła Joanna Duda-Gwiazda?

Joanna: Moje pierwsze wyraziste wspomnienie, to nasza ucieczka z Krzemieńca. Lilkę i Odkę, moje starsze rodzeństwo, udało się rodzicom wysłać wcześniej. Przemycili ich w takiej płaskiej metalowej budce przytwierdzonej do tyłu wagonu. Mieli tam stać i nie oddychać. Polscy kolejarze pomagali, bardzo pomagali...

Myśmy szli piechotą w nieznane, straszne. Tulu poprzedniego dnia dla niepoznaki był w Muzeum. Pozwolenia na wyjazd nie otrzymaliśmy i na stacji wsiedliśmy „na gapę”. W tym samym przedziale jechało kilku Niemców, ale udawali, że nas nie widzą. Tak zajechaliśmy do Dubna. Wyciągnęliśmy manatki i rozbiliśmy na stacji obóz. Jakiś kolejarz miał nas tam wsadzić do pociągu, ale jeden za drugim pociągi mijały stację, a my siedzimy. Tulu ze zmęczenia i wrażeń okropnych zemdlał. Jak go ocuciłam, to rada w radę i mówię, żeby kolejarzom pokazał złotą pięciorublowkę – pomogło. Wsadzili nas do pociągu, ale co z tego, jak w Radziwiłłowie [stacja graniczna między Gubernatorstwem a Ukrainą] trzeba było znowu wysiadać. [...] Stacja w Radziwiłłowie pusta, a my z górą manatków i trojgiem dzieci. Nadszedł polski kolejarz i radził natychmiast opuścić stację, bo jak przyjdzie zmiana ukraińska, tośmy przepadli. Mielśmy szczęście, bo najbliższy dom to był dom polskiego kolejarza. Umieścili nas w pokoju, z którego tego samego dnia wywieźli na cmentarz jego syna zastrzelonego przez Ukraińców [...]. Tak już po południu zjawiał się kolejarz, który wsadził Lilę i Otusia do budki wagonu towarowego. Zamknął ich, a ja rozstając się z dziećmi myślałam, że trupem padnę.

Z pamiętnika Lidii Dudy, matki Joanny

Trafiliśmy do Nowego Sącza, mama pochodziła z tych okolic. Najpierw była Zawada. Pamiętam pierwsze wyjście z tatą; szliśmy piechotą 6 km do Sącza. Mijaliśmy gruzy, jakieś konie zabite, pamiętam, leżały. Tato był nauczycielem, więc obiecali mu pracę w gimnazjum. Jednak pierwszą pracą, którą tam wykonał, było przygotowanie sobie owego miejsca pracy, czyli oszklenie calusieńkiej szkoły, bo wszystkie szyby były powybijane. Chodził biedny z tej Zawady 6 km tam i 6 z powrotem. Potem przydzielili nam domek na przedmieściu Nowego Sącza na Helenie, na ulicy Chełmieckiej. To był dom pożydowski, ale dość szybko nas stamtąd wywalili. No i w końcu dostaliśmy mieszkanie w bloku i to była wielka radość. Bo wreszcie była normalna toaleta, jakieś, nazwijmy to, wygody. Zawsze mieliśmy psa, co sąsiadów dziwiło i denerwowało, że karmimy takie wielkie bydło. [...] Rodzice uczyli nas, że z każdej sytuacji jest jakieś wyjście, ale czasami trzeba podjąć ryzyko. I rzeczywiście nie miałam z tym żadnych problemów.

Pamiętam, że kiedy komuna już się do nas dobierała, to ja niczego nie podpisywałam, nie rozmawiałam z nimi. Dostawałam wtedy tak zwanej katatonii, czego mnie nauczył mój dobry znajomy Marek Balicki, lekarz psychiatra, z którym knułam przez cały stan wojenny i to on mi powtarzał: – Nikt ci nie udowodni, że wpadłaś



■ ANDRZEJ I JOANNA GWIAZDOWIE NA WALNYM ZEBRANIU DELEGATÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” REGIONU GDAŃSK, PO PRAWIEJ BOGDAN BORUSEWICZ, GDYNIA 13 LIPCA 1981 R. FOT. PAP / ZBIGNIEW TRYBEK

w katatonię... więc esbek mnie pyta, a ja patrzę przez niego spokojnie, martwym wzrokiem i nic nie mówię. To naprawdę doskonały sposób! Ja się z nimi nigdy nie drażniłam – z przesłuchującymi, z nauczycielami, którzy mnie próbowali dręczyć – po prostu nie wchodziłam z nimi w żadne relacje.

Poszłam na Wydział Budowy Okrętów, bo to była dla mnie najprostsza droga w świat. Zdałam egzamin bardzo dobrze, dostałam akademik, choć wciąż był problem z pieniędzmi. Tak czy inaczej okazało się, że trafiłam w dziesiątkę z wyborem kierunku. Przede wszystkim urzekła mnie geometria wykreślna. To jest przedmiot, który człowiekowi otwiera widzenie przestrzeni. Na Wydziale Budowy Okrętów, mieliśmy do wyboru albo konstrukcje kadłuba, albo konstrukcje maszyn i siłowni. Wybrałam maszyny i siłownię, no, bo coś się rusza, para leci. Ale na koniec studiów, zrobiłam jedno straszne głupstwo. To było po październiku; wymyśliłam więc, że może by się udało coś w tym kraju zmienić, gdyby w partii zrobić rozróbę, i zapisałam się do PZPR.

Z Andrzejem poznaliśmy się w akademiku. A czy ja byłam wtedy w partii?

Andrzej: Z koleżanką z pokoju dyskutowaliśmy, że albo się zdąży wypisać, albo ją wyrzucą. O to byłem spokojny.

Joanna: Ja się wypisałam z hukiem, rzuciłam legitymację, a oni cały czas próbowali mnie namówić, żebym napisała prośbę o wyrzucenie. Ja mam napisać prośbę o wyrzucenie? Czy o skreślenie? Czy o zawieszenie? Potem to było tak, że jak nawet chcieliśmy się bardzo rozstać, to nie mogliśmy zrobić takiej przyjemności komuchom, no bo oni byliby zachwyceni!

Po dwóch latach, w 1961 r. wzięliśmy ślub. Kończyliśmy studia, więc trzeba było coś postanowić. Wcześniej chodziliśmy tylko razem po górach, a potem, po ślubie zaczęliśmy się razem wspinać.

W 1968 r. przyszła do mnie koleżanka z pracy i mówi, że jej brat, student wyszedł po chleb, milicja go wylegitymowała i zwinęła, choć w nic się nie mieszał, nawet nie wybierał się na Politechnikę, no i żeby Andrzej go ratował. I Andrzej wtedy odmówił, powiedział: „Jego miejsce było na Politechnice”. Bo to jest rzeczywiście tak, że ten, co się nie angażuje, to niech się zaangażuje, ale musi rozpoznawać rzeczywistość i liczyć się z konsekwencjami.

Władza oceniała, że wydarzenia 1968 r. najbardziej niebezpieczne formy przyjęły w Gdańsku, dlatego że tam z milicją walczyli robotnicy. Potem, jak IPN zaczął sięgać do akt i sprawdzać, to się okazało, że rozruchy były wtedy w całej Polsce, także w miastach, w których nie było żadnych wyższych uczelni. Według statystyk aresztowano najwięcej robotników, dopiero potem studentów i licealistów.

W 1970 r. Andrzej był asystentem i rano poszedł na Politechnikę, bo miał wykład. Ja walczyłam z grypą, jak zwykle w grudniu, i leżałam w łóżku spokojna, że Andrzejowi się nic nie stanie. Wróciłam do pracy w czwartek, to był ten Czarny Czwartek. Jak Andrzej wtedy wrócił do domu, to...

Andrzej: To Anka się popłakała, ale nie ze wzruszenia. Byłam tak przesiąknięty gazem łzawiącym, że się popłakała fizycznie całkiem.

Joanna: Byłam w pracy, kiedy zadzwonili do nas z Gdyni, dali mi słuchawkę i słyszałam strzały, takie pojedyncze, a potem całe serie. Wiedzieliśmy więc, że się dzieje coś strasznego... Myślę, że bezpośrednią przyczyną były po prostu kłamstwa propagandy. Próby strajku Stoczni Gdyńskiej... Przecież tam nawet doszło do jakiegoś porozumienia, jakiś tam Mariański podpisał z ludźmi jakąś tam kartę z porozumieniem... A równocześnie strajk, który trwał w Komunie Paryskiej, no to sobie trwał, a Kociołek wezwał wszystkich do pracy rano... że teraz wszyscy, każdy, kto żyw, ma się stawić w pracy. Ludzie go posłuchali,



■ KONFERENCJA PRASOWA GDAŃSKIEJ SOLIDARNOŚCI, Z MIKROFONEM JOANNA DUDA-GWIAZDA, GDAŃSK, 31 PAŹDZIERNIKA 1980 R. FOT. PAP / STEFAN KRASZEWSKI

a oni zrobili im krwawą jatkę na pomoście w Gdyni. Zdradziecko, obrzydliwie, z ostrą bronią...

Na pamięci Grudnia '70 budowaliśmy – chcąc nie chcąc – całą legendę Wolnych Związków Zawodowych. Każdego roku chodziliśmy pod stocznię w Gdańsku i w Gdyni i oddawaliśmy hołd poległym, upamiętnialiśmy to, mimo wszystkich napaści. Zawsze były wielkie boje o to, czy się uda złożyć wieniec, czy się uda go donieść, czy nam go nie wyrwą. Pamięć o ofiarach takich wydarzeń jest jedną z najważniejszych rzeczy – nie wolno o nich zapomnieć.

Maria: Powiedźcie, co uwiodło Was w KOR-ze? Że obrona robotników?

Andrzej: Komitet Obrony Robotników był nazwą wynikającą po prostu z ich działalności, oni bronili robotników z Ursusa, a szczególnie z Radomia, prześladowanych po siedemdziesiątym szóstym roku, po spaleniu Komitetu w Radomiu.

Joanna: I doszliśmy do wniosku, że jeśli jest grupa ryzykantów, którzy sygnują własnym imieniem i nazwiskiem swoje poglądy...

Andrzej: ...to zrobiliśmy naradę rodzinną i stwierdziliśmy, że jak się znaleźli wariaci, którzy jawnie się określają jako przeciwnicy systemu, to nie mamy innego wyjścia, musimy iść z nimi.

Joanna: Nasz akces do KOR-u skłonił nas do tego, żeby założyć inną organizację. No bo jak my możemy KOR-owi pomóc? Komitet Obrony Robotników liczył wtedy chyba 22 osoby, więc właściwie jaki jest sens istnienia tej organizacji na prowincji oprócz tego, że KOR pracownicy rejestrował wszystkie represje, co oczywiście było bardzo ważne. Pamiętam, że jak nazwisko Andrzeja pojawiło się pierwszy raz w Wolnej Europie, to odetchnęliśmy, dlatego że zawsze jest taki niebezpieczny czas: komuna już wie, że ma w nas przeciwników, ale społeczeństwo jeszcze nie wie, no i wtedy tzw. nieznani sprawcy mają otwartą drogę. Natomiast podanie nazwisk już ma konsekwencje polityczne, z którymi muszą się liczyć.

No i wtedy dostaliśmy zakaz przekraczania granic PRL, czyli ZOK. Zakaz opuszczania koszar.

Andrzej: Albo zakaz opuszczania kraju. Wówczas można było przekraczać granicę do demoludów na pieczętkę w dowodzie, no to nam te pieczętki też zlikwidowali.

Joanna: Stwierdziliśmy wtedy, że możemy KOR-owi pomóc, wysyłając im po prostu pieniądze.

Andrzej: Nie mieliśmy już po co oszczędzać na zagraniczne wycieczki, a ponieważ na Hiszpanię przez rok odkładaliśmy jedną pensję, no to teraz jedna pensja będzie na KOR. Wolna Europa podawała adresy, na które można się kontaktować i na adres Haliny Mikołajskiej posłaliśmy 5000 zł i jak się potem dowiedzieliśmy, to był ostatni przekaz, który dotarł. Halina nam opowiadała, że jakiś komornik powiedział jej, że będzie to wszystko konfiskował.

Po siedemdziesiątym roku na hali się gadało cały czas o związkach, o prawdziwych związkach, a nie takich, gdzie dawali bilety do cyrku, kartofle, cebulę – no, robotnicy ich mieli za psi pazur. Jak powstał KOR, w fabrykach toczyły się nieustanne dyskusje, po siedemdziesiątym roku żyła jednak legenda walki o wolność związkową, która wtedy została krwawo rozbita. Kiedy powstał KOR, to cała Polska o tym wiedziała i coraz częściej pojawiali się ludzie, którzy się przedstawiali jako członkowie KOR... Najwyraźniej powstała potrzeba przynależności.

Joanna: Jest jeszcze jedna, chyba najważniejsza, przyczyna, dla której wzięliśmy się do budowania Wolnych Związków Zawodowych. Wśród członków KOR-u nie było chyba nikogo, kto by miał kontakt z przemysłem, a przecież związki zawodowe muszą nie tylko walczyć o wolność, inne piękne hasła i idee, ale muszą przede wszystkim pomagać ludziom w pracy. Zrobiłam kiedyś bunt u mnie w pracy, bo oszukiwali

nas na przykład tak: pytaliśmy kierowników, jak zrobią dokumentację i sporządzą wycenę na prace zlecone, kiedy przecież my już to zrobiliśmy i wiemy, ile powinniśmy za to dostać. Wyglądało to tak, że ludzie oddawali gotowe i wycenione prace, no i zawsze obcinali nam zapłatę np. o 30 proc. Za którymś razem namówiłam kolegów z mojej pracowni: – Jak nie chcą nam zapłacić tyle, na ile byliśmy umówieni, to po prostu nie oddawajmy tych rysunków, spróbujmy! Poszliśmy na to ryzyko i dostaliśmy wtedy pełną zapłatę. Nam KOR był niepotrzebny, żeby takie akcje robić. Ludzie byli oszukiwani, na czym się tylko dało, na nadgodzinach, na różnych pracach dodatkowych.

Maria: A ten Sierpień sam się zrobił, cud po prostu?

Andrzej: Niewątpliwie to były cztery lata pracy opozycji, no i szczęśliwie ludzie tworzący te struktury przeżyli. Jednym słowem sprawdziliśmy, że się da. Były dwa lata pracy WZZ-etów, a przecież to tam omawialiśmy organizację strajków. W osiemdziesiątym roku, w sierpniu, wszystkie zakłady od razu robiły strajk zorganizowany, ze strażą robotniczą. Ta straż robotnicza i ochrona mienia zakładu – strajkujący chronili mienie fabryki, żeby nie zniszczyć swojego warsztatu pracy.

Joanna: Wielu ludzi przystępowało do WZZ-etów z motywacją, że chcą dobrze pracować po prostu.

Andrzej: Andrzej Kołodziej ze Stoczni Gdynia mówił, że tam wszyscy byli bardzo zadowoleni z zarobków, no to po co się narażać? Ale też robotnicy wiedzieli doskonale, że aby tyle zarobić, to trzeba spieprzyć robotę; to znaczy nie przestrzegać norm, wymagań technologii. Na przykład musieli spawać szybko, czyli źle. No bo jeśli na zimne blachy należy się ścieżkę roztopionej stali, to potem ona się kurczy i pęka.

Joanna: Pamiętam, że przyszli kiedyś do mnie, żaląc się, że chcieliby kłaść tak jak jest w procedurze technologicznej: najpierw spoinkę trójeczką – taką cienką elektrodą, a takich w ogóle nie ma w stoczni...



■ JOANNA DUDA-GWIAZDA I ANDRZEJ GWIAZDA W HALI OLIVII W GDAŃSKU W CZASIE I KRAJOWEGO ZJAZDU DELEGATÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”.
FOT. ZYGMUNT PAŁASZ / AIPN

Andrzej: Kilka razy całą teczkę pełną elektrod trójek wynosiłem do Stoczni, żeby mogli prawidłowo pospawać.

Maria: Ku chwale ojczyzny.

Joanna: Podstawową trudnością w działaniu WZZ-etów było to, że z jednej strony musieliśmy wychodzić z propagandą, czyli działać jawnie, no a równocześnie cała masa rzeczy musiała być tajna.

Andrzej: Tajna musiała być cała technika i tajne musiało być to, z kim się kontaktujemy, bo przecież namierzenie tego, który jest z nami, groziło wyrzuceniem z pracy.

Joanna: Wszystkich, którzy przychodzili, ostrzegaliśmy, że prędzej czy później – raczej prędzej – zetkną się z bezpieczeństwem. Tak że zamiast zachęcać, robiliśmy im zimny prysznic. U nas Komitet Założycielski stanowiły trzy osoby; to była ta pierwsza trójka do aresztowań i liczyliśmy, ile jeszcze tych trójek mamy, żeby działalność utrzymać.

Maria: Czy możemy już puentować, że to oni, ci z WZZ-etów przygotowali Sierpień?

Joanna: No tak.

Andrzej: Przygotowaliśmy Sierpień, mówicie. Ale tego, co się w Sierpniu wydarzyło ani komuniści, ani my nie przewidzieliśmy.

Joanna: My cały czas liczyliśmy na strajk. Chodziło o to, że jak znów będzie jakaś krytyczna sytuacja, podwyżka, to... tylko żeby ludzie nie wychodzili na ulicę, nie narażali życia.

Andrzej: Żeby zastosować pojęcie związkowe: strajk okupacyjny zwany strajkiem polskim, tak jak strajk włoski w latach trzydziestych formalnie wszedł do międzynarodowego słownictwa związkowego.

Joanna: Że w czasie strajku załoga przejmuje odpowiedzialność nad zakładem pracy, bo były takie głosy, że strajk może nieodwracalnie zakłócić procesy technologiczne.

Andrzej: Mówiliśmy też, że strajki usług, wszelkich zakładów komunalnych nie powinny stwarzać wielkich utrudnień dla mieszkańców. My, jako Komitet Strajkowy Elmoru, chodziliśmy do gazowni i ustalaliśmy, że przystępują do strajku po wywieszeniu flagi, ale gaz musi płynąć, tak samo woda. PKS, transport miejski muszą działać, bo przecież trzeba zapewnić komunikację, żeby ludzie do lekarza mogli dojechać na przykład. To wszystko było oczywiste, to było uzgodnione.

Joanna: Ludzie mieli poczucie, że to są nasze zakłady, to było głębokie przekonanie i niszczenie w jakikolwiek sposób zakładu było dla załóg nie do pomyślenia.

Andrzej: Wszystko w Polsce zostało przecież znacjonalizowane i ludzie to rozumieli tak, że było nasze, było własnością powszechną, należało do społeczeństwa. Sierpień to był bunt przeciwko złemu zarządzaniu naszymi fabrykami, a zarządzający, administracja była traktowana jak uzurpatorzy, szkodnicy.

Joanna: Mieliśmy przygotowane procedury. Od początku żądania polityczne stawialiśmy na czele. Postulaty podzieliliśmy na takie, które mogli spełnić zarządzający, dyrekcja, szefostwo wydziału lub zjednoczenie, i takie, które wymagają decyzji władz naczelnych. Nie chcieliśmy pisać „partia” – pisaliśmy o Komisji Rządowej. I to im wytrąciło argumenty z ręki.

Jednak gdyby nie Wolne Związki Zawodowe, to strajk o uwolnienie Ani Walentynowicz, zakończyłby się tak, jak się zakończył, czyli po trzech dniach przyjęciem do pracy Ani i Lecha Wałęsy; tam dopisano wtedy podwyżkę o 1500 zł i dosyć enigmatyczną obietnicę, że się rozważy ewentualnie budowę jakiegoś pomnika albo tablicę dla upamiętnienia Grudnia '70. Bo pamięć o Grudniu była wciąż takim, można powiedzieć, fundamentem i spajającym wszystkich przekonaniem, że nie wolno zapomnieć o ludziach, którzy w Grudniu walczyli i ginęli.

Moment, kiedy zakończył się strajk organizowany przez Borusewicza i Wałęsę o przywrócenie do pracy... no i na tym by się skończyło! Strajk, który wznowiliśmy w nocy z soboty na niedzielę, był już prowadzony przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Andrzej: W prezydium pięć osób, to byli członkowie redakcji „Robotnika Wybrzeża”, czyli ludzie już znani, ujawnieni i pewnie dlatego w głosowaniu właśnie ich wybrali.

Joanna: Zasady, sposób rozwiązywania problemów opisywaliśmy w „Robotniku Wybrzeża” właśnie, który był wydawany w niewielkiej liczbie egzemplarzy. Jak szero-



ko się rozchodził, okazało się dopiero, jak zaczęły przychodzić delegacje z komitetów strajkowych różnych zakładów. Okazało się, że oni wiedzą o Wolnych Związkach Zawodowych z tej małej gazetki.

W Stoczni Gdynia strajk zainicjował nasz kolega z Wolnych Związków Zawodowych, Andrzej Kołodziej, i utrzymał go w tę decydującą noc z soboty na niedzielę.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy organizował się z soboty na niedzielę, więc było bardzo ważne, żeby odbyła się Msza św.

Andrzej: Ania Walentynowicz z jakąś grupą jeździła, żeby zapewnić im Mszę św. w Stoczni Gdańskiej, ale ks. Jankowski bał się iść do strajkujących, chciał mieć zgodę władz. I czekał. Jeździli do biskupa, od biskupa do wojewody, w końcu biskup zadzwonił do wojewody i dopiero była zgoda. Natomiast w Gdyni ks. Jastak wziął taksówkę... czy znalazł się jakiś student z samochodem, już nie pamiętam, i podwiózł ks. Jastaka do Gdyni, na strajk. Stocznia była otoczona przez ZOMO, a ks. Jastak wysiadł, wyjął kielich z komunikantami, podniósł Hostię, więc zomowcy uklękli i ks. Jastak wszedł na teren Stoczni.

Joanna: Może to legenda, ale piękna...

Andrzej: Powiedział Ance, która go o to zapytała: Jestem kapłanem i jak wierni nie mogą przyjść do kościoła, to ja mam obowiązek przyjść do nich.

Joanna: Chciałam przypomnieć, że popularność Wolnych Związków Zawodowych opierała się głównie na tym, że my nie chcieliśmy odpuścić Grudnia '70. To, że urządzaliśmy ciągle spotkania, gdzie wspominaliśmy, organizowaliśmy manifestacje pod bramą Stoczni Gdańskiej – to po prostu zjednało nam ludzi. Bo ludzie też nie chcieli zapomnieć. Rządzący są winni narodowi pamięć; musimy pamiętać ludzi, którzy w Grudniu zginęli.

Fragment wywiadu rzeki, którego całość zostanie opublikowana jako książka.



Maria Dłużewska (ur. 1951) – reżyserka filmowa, scenarzystka, dziennikarka, aktorka; w PRL działaczka opozycji antykomunistycznej. Autorka filmów dokumentalnych: *Seans* (2003); *Degrengolada w Tatrze Domowym* (2006); *Solidarność Walcząca* (2007); *Grupy Oporu* (2008); *Wycieczka* (2009); (z J. Lichocką) *Mgła* (2010); (z J. Lichocką) *Pogarda* (2011); *Polacy* (2013); *Ksiądz* (2016); *Krótkie popołudnie na Mazurach* (2018); *Z Gwiazdami. Podróż bez końca* (2021); *Dzielnieśmy stali, celnie rzucali* (2022) i in. Autorka książek: (z J. Lichocką) *Mgła* (2011); *Trzy dni zdjęciowe z Ireną Anders i Albinem Ossowskim* (2012); *Polacy* (2013); *Dama. Opowieść biograficzna o Marii Kaczyńskiej* (2015); *Obrórcy* (2017) i in.

JAKUB GOŁĘBIEWSKI

LEKARZ Z SOLIDARNOŚCIĄ

ANNA GRĘZIAK

Pracę na oddziale warszawskiego szpitala połączyła z ofiarną działalnością społeczną dla Solidarności służby zdrowia. Współtworzyła Społeczny Komitet Banku Leków NSZZ „Solidarność” – unikalną inicjatywę, dzięki której leki niedostępne w ogarniętej kryzysem Polsce za darmo trafiały do potrzebujących. „Człowiek ma do zrobienia najwięcej w promieniu dwóch metrów od siebie” – mówiła.



■ POWRÓT Z PIELGRZYMKI AKADEMICKIEJ
NA JASNĄ GÓRĘ.

FOT. ZE ZBIORÓW ANNY GRĘZIAK

A

nna Maria Gręziak urodziła się w 1948 r. w Pułtusk. Matka Irena prowadziła sklep, ojciec Jan był nauczycielem i wieloletnim kierownikiem szkoły podstawowej. Miała dwóch braci, starszy Marek zmarł w wieku trzynastu lat i Anna wskutek tego wydarzenia zdecydowała, że zostanie lekarzem. W 1965 r. rozpoczęła studia na Akademii Medycznej w Warszawie. Związała się z duszpasterstwem akademickim w kościele św. Anny, o którym mówiła, że to miejsce, gdzie „można było być wolnym”, a młodzi katolicy mogli tworzyć własne, niezależne środowisko. „Wszyscy tam lgnęli i uczyli się od dobrych duszpasterzy, od ludzi, którzy potrafili ukierunkować młodzież” – wspominała. Później działała także w warszawskim duszpasterstwie służby zdrowia.

LEKARZ KIERUJE SIĘ SUMIENIEM

Na pierwszym roku studiów uczestniczyła w swoim rodzinnym mieście w rekolekcjach wielkopostnych prowadzonych przez ojców paulinów. Zetknęła się wówczas z o. Krzysztofem Kotnisem zaangażowanym w obronę życia dzieci nienarodzonych. „Poszłam do spowiedzi – A co ty dziecko robisz? – Taka byłam smarkata, jeszcze osiemnastu lat nie miałam na pierwszym roku studiów. – Mówię, że stu-

diuję medycynę. A on mówi tak: – To musisz mi tu i teraz przyrzec, że nigdy w życiu nie przyłożysz ręki do przerwania ciąży”. Gdy po kilku tygodniach chciała odwiedzić o. Kotnisa w Warszawie, okazało się, że został aresztowany. Skazano go na dwa lata więzienia za wygłoszenie 23 czerwca 1966 r. w kościele św. Stanisława Kostki kazania przeciwko dokonywaniu aborcji; przesiedział w więzieniu pół roku. Wspominając spotkanie z nim, Anna mówiła, że miała szczęście już na samym początku swojej drogi.



■ ANNA GRĘZIAK PODCZAS DYŻURU W SZPITALU.
FOT. ZE ZBIORÓW ANNY GRĘZIAK

Po ukończeniu studiów wyjechała do pracy w rodzinnym Pułtusk, a później do Wyszkowa. W pułtuskim szpitalu przepracowała sześć lat i uzyskała specjalizację. „Byłam pierwszym w historii szpitala i jedynym anestezjologiem. Codzienne pełniłam dyżur »pod telefonem«”. W 1978 r. dość nieoczekiwanie otrzymała propozycję pracy w warszawskim Szpitalu im. prof. Witolda Orłowskiego. Zgodziła się pod warunkiem, że nie będzie znieczulać do przerywania ciąży. Zostało to zaakceptowane przez kierownictwo szpitala; jak się jednak okazało, skierowano ją na oddział ginekologii, gdzie dość szybko doszło do konfrontacji: „Poproszono mnie o znieczulenie do przerywania ciąży, powiedziałam, że ja tego nie robię [...] poszukali innego anestezjologa. Ale od tego czasu zaczęli się koledzy zastanawiać, dlaczego ona tego nie robi – jak ktoś pytał, to ja mówiłam”. Postawa dr Gręziak była przykładem dla innych lekarzy: „Gdy odchodziłam w 1990 r., to w tym szpitalu już się nie robiło przerywania ciąży w ogóle...”. „Człowiek ma do zrobienia najwięcej w promieniu dwóch metrów od siebie” – mówiła.

SOLIDARNOŚĆ

W 1980 r. rozpoczął się najpracowitszy okres w jej życiu. „Był sierpień i porozumienia gdańskie. No i oczywiście trzeba było się zorganizować. 4 września zebraliśmy się, trzydzieści cztery osoby, w moim szpitalu i założyliśmy Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników Szpitala im. prof. Witolda Orłowskiego w Warszawie” – relacjonowała. Komitet Założycielski utworzyli wówczas przedstawiciele wszystkich pracowników: lekarze, pielęgniarki, technicy medyczni i pracownicy obsługi. Przed powstaniem NSZZ „Solidarność” nie istniały organizacje niezależne od władz komunistycznych, dlatego członkowie nowego związku zawodowego szukali informacji, jak zorganizować samorządną grupę pracowników. „Dostaliśmy namiary na zaufanych prawników. Wybrałam się do zespołu adwokackiego przy ul. Mokotowskiej w Warszawie”. Anna trafiła do mec. Andrzeja Grabińskiego, późniejszego oskarżyciela posiłkowego w procesie toruńskim. „Zasięgnęliśmy porady prawnej. Na koniec rozmowy nieśmiało zapytałam o honorarium. I pan mecenas Grabiński się zezłościł strasznie, o czym ja w ogóle mówię. Zaczęła się wielka nasza przyjaźń” – tak opisywała pomoc przy tworzeniu niezależnych związków zawodowych.

We wrześniu 1980 r. pracownicy szpitala im. Orłowskiego nawiązali kontakty z innymi nowo powstającymi organizacjami z zakładów w Warszawie i w regionie

mazowieckim. Anna Gręziak zapamiętała rozmowę swojego kolegi, dr. Wojciecha Pypny, późniejszego przewodniczącego zakładowej Solidarności, z Lechem Wałęsą. Medycy z Warszawy chcieli „upewnić się, czy »Mazowsze« tworzone przez ludzi z Zakładów Mechanicznych »Ursus« jest tym samym związkiem, co w Stoczni i Gdańsku”. Wałęsa potwierdził i zaprosił przedstawicieli szpitala na spotkanie do Gdańska. Związek w Szpitalu im. Orłowskiego powstał jako jeden z pierwszych po strajkach sierpniowych, nie tylko w Warszawie ale także w Polsce. Zostało to potwierdzone podczas rejestracji Solidarności. „Mieliśmy jeden z pierwszych numerów komisji zakładowych. Jak się mówiło, że z takim numerem się występuje, to otwierało to wszystkie drzwi” – żartowała Anna Gręziak.

17 września 1980 r. była świadkiem powstania NSZZ „Solidarność”, gdy w Gdańsku odbył się pierwszy zjazd Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich. Pojechała razem z Barbarą Paprocką, pielęgniarką ze szpitala, uzbrojona w list do samego Wałęsy. „Miałyśmy okazję widzieć zebranie wszystkich tych osób, które były wtedy idolami całej Polski. Pamiętam, że Karol Modzelewski zaproponował nazwę »Solidarność«; był Jan Olszewski, a pan [Antoni] Tokarczuk krzychał, że jeśli damy się podzielić i będzie wiele związków, to powybijają nas jak ryby z saka. Wtedy zapadła decyzja, że będzie jeden związek”.

Jesienią 1980 r. do NSZZ „Solidarność” w Warszawie i na Mazowszu zgłaszali się licznie pracownicy służby zdrowia, powstawały kolejne komisje zakładowe, a Gręziak jeździła jako ekspert na zebrania założycielskie. W listopadzie 1980 r., gdy wszystkie branże uczestniczące w sierpniowych strajkach otrzymały obiecane od władz podwyżki, pracownicy tzw. budżetówki (kultury, oświaty i służby zdrowia) nie dostali nic, ponieważ nie strajkowali. „Brałam udział w pisaniu statutu Solidarności i muszę powiedzieć, że to my, pracownicy służby zdrowia, zadbalśmy o to, żeby nie było dla nas prawa do strajku” – podkreślała Gręziak. Jak mówiła, w Warszawie miało dojść wówczas do wystąpień w obronie postulatów płacowych służby zdrowia. Po solidarnościowych protestach innych grup pracowniczych władze zaprosiły do Gdańska przedstawicieli środowiska medycznego. „Siadamy do rozmów z delegacją, której przewodniczył minister zdrowia, Marian Śliwiński. Rozmowy kończą się całkowitym fiaskiem. Sprawy bierze w swoje ręce, zresztą nie po raz pierwszy, drobna, wyglądająca jak nastolatka, pielęgniarka z przychodni stoczniowej, Alinka Pienkowska” – wspominała Gręziak. Gdy minister wyjechał do Warszawy, Solidarność rozpoczęła strajk



■ STRAJK OKUPACYJNY W UW W GDAŃSKU; ANNA GRĘZIAK W PIERWSZYM RZĘDZIE TRZECIA OD PRAWY, LISTOPAD 1980 R. FOT. ZE ZBIORÓW ANNY GRĘZIAK

okupacyjny w gdańskim Urzędzie Wojewódzkim. Anna reprezentowała wówczas MKZ Mazowsze: „Salę Herbową Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku okupowaliśmy jedenastcie dni i nocy, aż został zmieniony minister i przyjechał następny. Naszym negocjatorem w tych rozmowach był Lech Kaczyński, właśnie wtedy go poznałam”. Protest zakończył się sukcesem związkowców – władze zgodziły na część postulatów, nie tylko tych dotyczących podwyżek płac, ale także m.in. poprawy warunków pracy służby zdrowia, zwiększenia nakładów finansowych czy przeznaczenia dodatkowych dewiz na zakup leków. Jak pisała Gręziak, porozumienie zawarto zaledwie kilka godzin przed zaplanowanym i ogłoszonym strajkiem generalnym.

BANK LEKÓW

Po zakończonym strajku działała w Regionie Mazowsze i jednocześnie w ogólnokrajowej Sekcji Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność”. Mimo to cały czas pracowała w szpitalu jako anestezjolog. Od Pienkowskiej, przewodniczącej sekcji, otrzymała zadanie zorganizowania Społecznego Komitetu Banku Leków „Solidarności”. W Polsce ogarniętej kryzysem gospodarczym brakowało leków, brakowało też dewiz na ich zakup za granicą. Powstał więc pomysł, by zakupione przez darczyńców za granicą

farmaceutyki dla konkretnych pacjentów były przewożone do Polski i szybciej trafiały do chorych. Działacze Solidarności – lekarze z regionu gdańskiego – wspólnie z Ministerstwem Zdrowia stworzyli listę brakujących i szczególnie potrzebnych medykamentów. Leki wysyłane przez Polskę m.in. ze Stanów Zjednoczonych i Zachodniej Europy do kraju czekały na zamówienie ze szpitali. „Ja tym wszystkim zarządzałam, dostawałam zapotrzebowanie i musiałam odebrać te leki, gdy przychodziła przesyłka. Jako jedyna miałam upoważnienie od Wałęsy do odbioru leków” – opowiadała Gręziak. „Gdy wiadomość o tym, że w Polsce brakuje leków dotarła do Polaków żyjących poza granicami ojczyzny ich hojność była ogromna – zaczęto przysyłać wszystko” – konstatowała. Rozpoczęła się żmudna praca przy segregowaniu leków i przygotowaniu ich dla potrzebujących. Przesyłki z cenną zawartością docierały do NSZZ „Solidarność”, instytucji dobroczynnych i kościelnych. Gręziak wspominała, że kiedyś została wezwana po odbiór leków przesłanych z zagranicy do zamkniętego dla osób postronnych klasztoru ss. Wizytek w Warszawie. Do grudnia 1981 r. Bank Leków „Solidarności” działał pełną parą: przesyłki trzeba było sprawdzić pod kątem przydatności, certyfikować w Instytucie Leków, grupować według terminów ważności. „Dzieliłam czas pomiędzy załatwianiem spraw w firmach spedycyjnych a segregację leków w użyczonych przez Cefarm magazynach. Wspierały mnie w tym, wciągnięte do Społecznego Komitetu pracownice Cefarmu, szczególnie przewodnicząca tamtejszej Solidarności, pani Kryśia Jastrzębska” – pisała we wspomnieniu Gręziak. Działanie Banku Leków dzięki hojności Polonii i zaangażowaniu solidarnościowców, przyczyniło się do zmniejszenia deficytu środków medycznych. Wpłynęło także na poprawę sytuacji w służbie zdrowia, nadal bardzo ciężkiej z powodu nasilającego się kryzysu ekonomicznego. Po wprowadzeniu stanu wojennego działalność Społecznego Komitetu Banku Leków „Solidarności” została gwałtownie przerwana. Gręziak była świadoma, że 13 grudnia 1981 r. na lotnisku Okęcie czekało na odebranie 6 ton leków.

DELEGATKA NA ZJAZD

W 1981 r. wybrano ją do Zarządu Regionu Mazowsze i na delegata na I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność”. Mówiła później, że zgromadzenie tak wielu osób w gdańskiej hali Olivii było dla niej pierwszym doświadczeniem różnorodności, a jednocześnie doświadczeniem wspólnoty. Nie wybrano jej do Krajowej Komisji Koordynacyjnej, mimo demonstracyjnego, jak wspominała, poparcia udzielonego jej przez Wałęsę.

Została za to powołana do Rady Funduszu Związku, której członkowie mieli decydować, na co Solidarność przeznaczy środki – „niemałe” – pochodzące od darczyńców z kraju i z zagranicy, a potrzeby były ogromne. „Na przykład rozważane było, czy mamy sfinansować dodatkową linię do produkcji mleka w proszku, czy może Polfa w Lublinie będzie robiła strzykawki jednorazowe, czy pompy infuzyjne, czy też coś innego” – opowiadała Gręziak. Do rady powołano osoby cieszące się zaufaniem społecznym. „Pamiętam, że jedno z takich spotkań było w domu państwa Wajdów. Jednak zanim została podjęta ostatecznie decyzja, czy te strzykawki, czy to mleko w proszku, wybuchł stan wojenny” – wspominała.



FOT. ZE ZBIORÓW
ANNY GRĘZIAK

STAN WOJENNY

12 grudnia 1981 r. Gręziak była na kolejnym spotkaniu z przedstawicielami Polonii – do ostatniej chwili zajmowała się sprowadzaniem leków do kraju. 13 grudnia rano była w swoim mieszkaniu. Tak relacjonowała pierwszy dzień stanu wojennego: „Myślę – pewnie nie zdążyli w nocy i zaraz przyjdą [...]. Jadę prosto na Mokotowską, do siedziby Regionu. »Ich« już nie ma, kręcą się nasi. Spotykam Kazia Kaczora – miesiąc wcześniej razem »chrzciliśmy« sztandar Solidarności w Gazowni. Wynosimy z biura wszystko, co się da: papiery, maszyny do pisania. Ładujemy do samochodu Kazika. Nagle zjawiają się znowu. Uciekamy przed pałkami [...]. Prawie do Świąt Bożego Narodzenia mieszkam w szpitalu. Nikt mnie nie szuka. Na Święta jadę do Pułtuska. W Sylwestra przychodzi do mnie kilka osób z Komisji Zakładowej ze szpitala; po prostu potrzebujemy być razem”.

Stan wojenny nie przerwał jej działalności społecznej: udzielała pomocy medycznej i materialnej osobom represjonowanym przez władze, ukrywającym się i ich rodzinom. Dzięki znajomościom zawartym przez Bank Leków otrzymywała wiele paczek z darami z zagranicy, które przekazywała potrzebującym osobom, rodzicom małych dzieci. Oprócz leków przesyłano wówczas środki czystości, konserwy, mleko w proszku. Zaangażowała się również w pomoc oskarżonym w czasie procesów politycznych, współpracowała z obrońcami działaczy Solidarności. Brała udział w kolportażu wydawnictw podziemnych. „Kto może, zbiera pieniądze, kartki, żywność.



■ LEGITYMACJA ANNY GRĘZIAK – UCZESTNIKA UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO W KOŚCIELE ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W WARSZAWIE – Z PODPISEM KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI. FOT. ZE ZBIORÓW ANNY GRĘZIAK

Roznosimy bibułę. Po pierwszym szoku zaczynamy nawiązywać związkowe kontakty” – pisała. Uczestniczyła w spotkaniu z ukrywającym się Zbigniewem Bujakiem, zaangażowała się w pomoc ukrywającym się działaczom Solidarności: „»Leczymy« w szpitalu niekiedy całkiem zdrowe osoby, byle tylko ustrzec je przed więzieniem”.

Z DUSZPASTERZEM SOLIDARNOŚCI

Księżda Jerzego Popiełuszkę poznała jeszcze przed stanem wojennym, w kwietniu 1981 r. na uroczystości poświęcenia sztandaru Huty „Warszawa” w kościele św. Stanisława Kostki. Na Żoliborz przyjechała wówczas z Poznania, prosto z zebrania Krajowej Sekcji Służby Zdrowia razem z Pienkowską, by poprosić księdza – duszpasterza środowisk medycznych w Warszawie – o pomoc w organizacji Banku Leków. Tak zaczęła się współpraca i przyjaźń z ks. Jerzym, bo jak mówiła: „z nim trudno było się nie przyjaźnić”. Współdziałała z Popiełuszką przy organizowaniu wsparcia dla potrzebujących, także dla rodzin osób internowanych. Uczestniczyła w przygotowanym przez niego w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie tajnym szkoleniu

dla działaczy podziemnej Solidarności. „Był nazywany już wtedy duszpasterzem Solidarności” – mówiła. Według niej ks. Popiełuszko miał wielką umiejętność łączenia środowisk, robotników i służby zdrowia. Zapamiętała go jako człowieka oddanego ludziom – „Zawsze były jakieś inne, ludzkie sprawy do omówienia, jakaś możliwość pomocy drugiemu”. W czerwcu 1983 r. działała w służbie medycznej zorganizowanej przez ks. Jerzego podczas drugiej pielgrzymki papieskiej w Polsce. Wspominała, że w czasie Mszy św. z Janem Pawłem II na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie miała wyznaczone odległe miejsce służby i nic nie widziała, „ale jak ksiądz Jerzy wyznaczył, że się w jakimś miejscu miało być, to nie było przepros”. W służbie medycznej działała w czasie pobytu papieża Jana Pawła II na Jasnej Górze i była świadkiem trudnych sytuacji, gdy na błoniach władze państwowe prawdopodobnie celowo nie wyznaczyły sektorów dla rzeszy wiernych.

Początkowo nie uczestniczyła we Mszach św. za Ojczyznę odprawianych przez ks. Popiełuszkę. „On mnie w końcu spytał: – Aniu, dlaczego nie przychodzisz na Msze święte za Ojczyznę? – Wiesz, Jurek, no bo raz w miesiącu demonstracja polityczno-religijna, no mnie taka religijność nie odpowiada. I on mi wtedy powiedział coś, co mnie ogromnie zawstydziło: – Czy ty wiesz, ile przez te Msze święte jest nawróceń? Mówił, że ludzie po kilkudziesięciu latach przystępują do sakramentów świętych, do spowiedzi. Od tego momentu już nie opuściłam żadnej”. Gręziak podkreślała, że udział we Mszach św. za Ojczyznę dawał ludziom przede wszystkim otuchę – „po prostu przestaliśmy się bać”. Jej zdaniem ks. Jerzy spodziewał się, że władze komunistyczne w każdej chwili mogą przerwać jego działalność. „Mówił mi: wiesz, napisałem już kazanie, nawet jak mnie zamkną, to będzie wygłoszone”. Uważała, że ks. Popiełuszko zdawał sobie sprawę z zagrożenia, przeżywał wszystko, co go spotykało, jednak nie było widać po nim strachu. „Miał absolutne przekonanie, że działa słusznie, w dobrej sprawie, że służy Panu Bogu”.

 SPOTKANIE Z JANEM PAWŁEM II.
FOT. ZE ZBIORÓW ANNY GRĘZIAK



Z powodu działalności w Solidarności i współpracy z ks. Popiełuszką Gręziak była inwigilowana przez SB. „Od momentu, kiedy zorientowali się, że ja mam kontakty z księdzem Jerzym, to zaczęli za mną demonstracyjnie jeździć – mówiła. – To po prostu było tak, żebym widziała, żebym się bała”. Stan wojenny został zniesiony w 1983 r. Dla niej trwał jednak do 1989 r. Jeszcze w marcu 1988 r. bezpieka wtargnęła do jej mieszkania, rozbijając zebranie Krajowej Sekcji Służby Zdrowia, na którym planowano protest lekarskiej Solidarności. Mimo to, zgodnie z zamierzeniami, 7 kwietnia w kościele oo. Kapucynów na ul. Miodowej w Warszawie została odprawiona Msza św. w intencji pracowników służby zdrowia. Po jej zakończeniu rozpoczęto protest przed Ministerstwem Zdrowia. Skandowano m.in. hasła: „Solidarność służby zdrowia”, „Mniej ubeków, więcej leków”. Po tej demonstracji Gręziak próbowano zwolnić z pracy w Szpitalu im. Orłowskiego w Warszawie. W aktach SB przechowywanych w Instytucie Pamięci Narodowej znalazła opinię na swój temat: „fanatyczka religijna”.

Anna Gręziak w latach 1990–1998 była dyrektorem Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie i głównym lekarzem wojewódzkim. Jako pełnomocnik ds. ochrony praw pacjentów i osób niepełnosprawnych działała w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich (2001–2003). W latach 2005–2007 pełniła urząd wiceministra zdrowia. Od 2008 do 2010 r. była doradcą prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W 1994 r. współzakładała Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy Polskich, którego prezesem była od 2002 do 2010 r.

BIBLIOGRAFIA:

- AIPN, 0258/388 t. 1, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Judym”.
A. Gręziak, *Egzamin z Solidarności*, annagreziak.waw.pl [dostęp 9 XI 2023].
Notacja z Anną Gręziak, w zbiorach Ośrodka Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki.
Wywiad autora z Anną Gręziak.



Jakub Gołębiowski (ur. 1979) – historyk, członek redakcji „Biuletynu IPN”. Autor książki: *Aparat represji wobec ks. Jerzego Popiełuszki 1984*, t. 2: *Śledztwo w sprawie uprowadzenia i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki* (2014).



JÓZEFA CZAJKA, 1959 R. FOT. ARCHIWUM POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

GRZEGORZ OSTASZ

WOŁODYJOWSKI W SPÓDNICY**JÓZEFA CZAJKA (1932–2016)**

Józefa Czajka była nie tylko założycielką NSZZ „Solidarność” na Politechnice, ale również współtworzyła struktury w regionie rzeszowskim. Pomimo szykan pozostała wierna Solidarności.

J

Ózefa Jarosława Czajka urodziła się 12 lipca 1932 r. w Dąbrowie Górniczej. Jej ojciec Andrzej w czasie okupacji niemieckiej był listonoszem, a potem pracownikiem fizycznym w Kopalni Węgla Kamiennego „Szombierki” w Bytomiu. Matka Józefa Popczyk pracowała po wojnie w Krawieckiej Spółdzielni Pracy im. Zoi Kosmodiemjanskiej w Bytomiu. Józefa miała młodszą o cztery lata siostrę Urszulę. Naukę w zakresie szkoły powszechnej odbywała w wojennych warunkach w domu, z pomocą miejscowego nauczyciela. Od 1945 r. uczyła się w Liceum Ogólnokształcącym im. Ludwika Radziejewskiej w Bytomiu. W 1951 r. zdała egzaminy maturalne i 15 czerwca otrzymała świadectwo dojrzałości. Opuściła dom rodzinny i przeniosła się do Oświęcimia, gdzie podjęła pierwsze prace zawodowe. W 1953 r. roz-

poczęła studia na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Egzamin dyplomowy zdała 30 maja 1959 r. i otrzymała tytuł magistra inżyniera mechanika-energetyka. Była jedyną kobietą w gronie ówczesnych 36 absolwentów.



■ JÓZEFA CZAJKA, OK. 1980 R.
FOT. ARCHIWUM POLITECHNIKI RZESZOWSKIEJ

WSPANIAŁY NAUKOWIEC

Od 1 listopada 1959 r. pracowała w gliwickim Zakładzie Inżynierii Chemicznej Polskiej Akademii Nauk. W 1962 r. rozpoczęła czteroletnie studia doktoranckie w PAN. Wzięła udział w pierwszym Kongresie Chemical Engineering, Chemical Equipment Design and Automation w Brnie oraz w kilku branżowych konferencjach krajowych.

W 1967 r. Czajka obroniła dysertację na Wydziale Chemicznym swojej Alma Mater i uzyskała stopień doktora nauk technicznych. Jako adiunkt w Centrum Badań Naukowych PAN w województwie katowickim została zatrudniona w Zakładach Inżynierii Chemicznej i Konstrukcji Aparatury w Gliwicach. W 1970 r. przeniosła się do Rzeszowa – jak wspominała, lubiła odważne decyzje – gdzie została wykładowcą w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Od 1974 r. pracowała na Politechnice

Rzeszowskiej. Organizowała tam Zakład Inżynierii Chemicznej na Wydziale Chemicznym i przez osiem lat – do 1979 r. – była jego kierownikiem.

Józefa Czajka była bardzo cenionym wykładowcą i wychowawcą wielu pokoleń studentów, promotorem licznych prac dyplomowych, a także współautorką podręcznika „Inżynieria chemiczna – Laboratorium”. Opublikowała liczne prace naukowe, prowadziła badania z dziedziny inżynierii i aparatury chemicznej. W opinii współpracowników była zawsze otwarta na nowe zadania i pomysły, wsłuchująca się w potrzeby studentów, inicjująca dyskusje, wrażliwa na problemy ludzi.

SOLIDARNOŚCIOWA ISKRA

W 1980 r. Czajka opowiadała się za powołaniem na Politechnice Rzeszowskiej wolnych związków zawodowych. Za jej sprawą już na początku września 1980 r. w Instytucie Technologii Chemicznej powstał Komitet Założycielski niezależnej organizacji pracowniczej. Jak wspomina prof. Bolesław Fleszar, ta niewielka wzrostem, ale wielka duchem kobieta, była „prawdziwą solidarnościową iskrą” uczelni. Właśnie ona przywiozła z Krakowa pierwszy, roboczy statut związku. 28 września wybrano ją na przewodniczącą Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Politechniki Rzeszowskiej. Przykład i zaangażowanie dr Czajki, już wówczas uznawanej za zasłużoną działaczkę opozycji demokratycznej, przyciągnął do komitetu szesnastu innych pracowników Instytutu Technologii Chemicznej. Wkrótce, jak wspominała, ruszyła „lawina wpisujących się do Związku. Z drżeniem ręki wpisywali się członkowie partii. Mieli odwagę i chcieli budować nową Polskę – dzięki im za to”.

Czajka była nie tylko założycielką NSZZ „Solidarność” na Politechnice, ale również współtworzyła struktury Solidarności w regionie rzeszowskim. Reprezentowany przez nią uczelniany KZ już 4 października 1980 r. przystąpił do MKZ w Rzeszowie. 12 października 1980 r. Czajka była delegatem na walnym zebraniu Ogólnopolskiego Komitetu Porozumiewawczego Nauki w krakowskiej AGH.

27 listopada 1980 r. Józefa Czajka została pierwszą przewodniczącą Komisji Zakładowej Politechniki Rzeszowskiej. Pod jej przewodnictwem – osobiście odpowiadała za kontakty zewnętrzne – związkowcy skupiali uwagę na sprawach organizacyjnych, akcjach informacyjnych, problemach socjalnych pracowników

uczelni oraz na działalności interwencyjnej. Pierwsza przewodnicząca politechnicznej Solidarności była organizatorką i pomysłodawczynią wielu uroczystości. „Zawsze sprawiedliwa i solidarna”, wspominali współpracownicy. Z jej inicjatywy przedstawiciele uczelni przyłączyli się do Komitetu Społecznego dla uczczenia pamięci doc. Romana Niedzielskiego, pierwszego rektora rzeszowskiej uczelni technicznej. Reprezentanci struktur Solidarności PRz uczestniczyli we wszystkich akcjach strajkowych i protestacyjnych organizowanych w regionie. Podczas ogólnokrajowego strajku ostrzegawczego 27 marca 1981 r. to właśnie Czajka wystawiła przepustkę dla rektora Politechniki Rzeszowskiej, prof. Kazimierza E. Oczosia. Latem 1981 r. brała udział w I Walnym Zjeździe Delegatów Regionu Rzeszowskiego. W maju i sierpniu 1981 r. uczestniczyła w marszach protestacyjnych Studenckiego Komitetu Obrony Osób Więzionych za Przekonania. W listopadzie i grudniu 1981 r. dr Czajka wspierała studentów podczas strajku solidarnościowego ze studentami radomskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej. W 1981 r. była członkiem-założycielem Klubu Inteligencji Katolickiej w Rzeszowie. Profesor Bolesław Fleszar podkreślał, że Józefa Czajka – „nasz politechniczny Wołodyjowski w spódnicy” – miała największy wpływ na jego decyzję o kandydowaniu w pierwszych demokratycznych wyborach rektorskich na rzeszowskiej uczelni technicznej wiosną 1981 r.

CZAS PRZESŁUCHAŃ I SZYKAN

Po 13 grudnia 1981 r. działalność związkowa została zawieszona, a aktywiści „Solidarności przeszli do pracy niejawnej. Tak Józefa Czajka wspominała początek stanu wojennego: „Sobota 12 grudnia w audytorium budynku głównego [Politechniki Rzeszowskiej] wieczorna Msza Święta. Odprawia ją duszpasterz akademicki. A potem zapada decyzja: przerywamy strajk. Kończymy go uroczystą Mszą Świętą w niedzielę o godzinie 9-tej. Około północy opuszczam budynek i udaję się na odpoczynek. Wcześniej rano budzi mnie moja Mama. Mówi, że dzieje się chyba coś niedobrego, wojsko ma jakieś pogotowie. Z okna mieszkania widoczne są budynki Jednostki Wojskowej. Wstaję, by pójść do strajkującej jeszcze młodzieży. Nastawiam radio (6.00), by posłuchać wiadomości. Generał ogłasza stan wojenny...

W holu Politechniki zastaję studentów w dobrych nastrojach, nie wiedząc o ogłoszeniu stanu wojennego. Członkowie Komitetu Strajkowego jeszcze błogo

■ PLAKIETKA UCZESTNIKA WALNEGO
ZJAZDU DELEGATÓW NSZZ „SOLI-
DARNOŚĆ” REGIONU RZESZOWSKIEGO,
10–12 LIPCA 1981 R. FOT. AIPN



śpią. Budzę ich, mówię, co się stało. Zrywają się w popłochu, co robić pytają? Odpowiadam, najpierw się ubrać! Decydujemy, że jak najszybciej trzeba ściągnąć rektora [prof. Bolesława Fleszara]. Idę do rektora ze studentem, który wie, gdzie rektor mieszka. W tej dzielnicy jeszcze spokój. Docieramy bez przeszkód. Budzimy rektora. Słuchamy razem przemówienia generała (7.00) ogłaszającego stan wojenny. Wracamy na Uczelnię. Za chwilę przybywa rektor, a wkrótce ZOMO, czołgi. Dreszcz przeszywa. Rektor rozmawia z przedstawicielami ZOMO. Nie będzie już Mszy świętej. Studenci mają natychmiast opuścić budynek. Na drugim piętrze w korytarzu na posadzce są palone dokumenty, które nie powinny dostać się w niepożądane ręce. Z okien widać sznur studentów kierujących się w stronę akademików z wyposażeniem strajkowym na ramionach: materace i śpiwory. Tego widoku zapomnieć się nie da. Budynek pustoszeje”.

Doktor Czajka od pierwszego dnia stanu wojennego angażowała się w pomoc internowanym i aresztowanym. Sama 15 grudnia trafiła pod konwojem na wielogodzinne przesłuchanie w Komendzie Wojewódzkiej MO w Rzeszowie. Jak odnotował funkcjonariusz SB, nie została internowana „ze względów humanitarnych”. Uniknęła zwolnienia z pracy, wykorzystując roczny urlop zdrowotny. Funkcjonariusze bezpieki ustalili, że niektórzy pracownicy Politechniki udzielają jej pomocy, np. podczas remontu mieszkania, „robienia zakupów, załatwiania drobnych spraw na uczelni”. Od kwietnia 1982 r. była współorganizatorką i przez kilka lat społecznym pracownikiem Komitetu Pomocy Internowanym, Aresztowanym, Skazanym, Pozbawionym Pracy oraz Ich Rodzinom przy klasztorze oo. Bernardynów w Rzeszowie (później Diecezjalny Zespół Charytatywno-Społeczny). W latach 1982–1986, jako członek rzeszowskiego KIK, prowadziła w siedzibie stowarzyszenia punkt sprzedaży książek religijnych i wydawnictw podziemnych (głównie historycznych). Do 1985 r. była wielokrotnie przesłuchiwana i nachodzona w domu przez funkcjonariuszy SB. Prowadzono z nią tzw. rozmowy „ostrzegaw-

czo-profilaktyczne”. Była podejrzana o inspirowanie studentów „do prowadzenia szkodliwej działalności politycznej”. Jesienią 1983 r. bezpieka ustaliła, że dr Czajka wysłała list gratulacyjny do Lecha Wałęsy po otrzymaniu przez niego Pokojowej Nagrody Nobla. Permanentna jej inwigilacja trwała do 1989 r. – w ramach prowadzonych przez SB spraw obiektowych o kryptonimach „Azymut”, „Związek/Klon”, „Klon”, „Amor”, „Oko”, „Gaj”.

Z SOLIDARNOŚCIĄ DO KOŃCA

W marcu 1989 r. podjęła energiczne działania na rzecz powołania uczelnianego komitetu organizacyjnego NSZZ „Solidarność”. Reaktywacja związku stała się faktem już 9 kwietnia. Uczelniana Solidarność szybko zyskała dużą liczbę nowych członków. Ówczesna rozbudowa siły kadrowej związku była w dużym stopniu zasługą dr Czajki. Już po wyborach parlamentarnych, 28 czerwca 1989 r. weszła w skład Senatu PRz, reprezentując odtwarzaną na uczelni Solidarność. Została przywitana przez rektora, prof. Stanisława Kusia, jako przewodnicząca Tymczasowej Komisji Zakładowej. Nie zgodziła się jednak na kandydowanie na przewodniczącego KZ. Natomiast weszła do składu prezydium, a potem była zastępcą przewodniczącego oraz sekretarzem KZ. Przeszła na emeryturę 31 października 1990 r. Zajęcia ze studentami, na pół etatu, prowadziła jeszcze do czerwca 1991 r. Była pomysłodawcą ufundowania przez Komisję Zakładową sztandaru uczelnianej Solidarności. Poświęcenie sztandaru odbyło się 10 października 1994 r. Znalazła się w gronie współzałożycieli w 2004 r. koła Caritas Academica Politechniki Rzeszowskiej. Należała do podkarpackiej grupy „Ujawnić Prawdę”, która przekazywała informacje o donosicielach – tajnych współpracownikach Służby Bezpieczeństwa.

W kwietniu 1995 r. Senat Politechniki Rzeszowskiej przegłosował ponowne zatrudnienie dr inż. Józefy Czajki. Odtąd pracowała w wymiarze pół etatu, a następnie trzech czwartych etatu, piastując stanowisko sekretarza w Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” PRz. Pracowała do 2010 r. Na czele politechnicznej Solidarności stanęła ponownie w latach 1999–2002 (po ustąpieniu dr. inż. Andrzeja Szlachty, wybranego na prezydenta miasta Rzeszowa). Była delegatką na kolejnych zebraniach Regionu Rzeszowskiego i na przedstawicielką do Krajowej Sekcji Nauki. Przez dwie kadencje wchodziła w skład Zarządu



■ JÓZEFA CZAJKA, 2009 R.

FOT. M. MISIAKIEWICZ

Regionu, a w marcu 1995 r., podczas IV Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Rzeszowskiego została wybrana na członka Regionalnej Komisji Rewizyjnej. Z kolei w latach 2010–2014 należała do składu Komisji Rewizyjnej „Solidarności” PRz.

Nadal regularnie odwiedzała swoją uczelnię. Dzieliła się wspomnieniami. 10 stycznia 2011 r., podczas opłatka akademickiego

w trzydziestolecie Solidarności w PRz, jak odnotował Andrzej Ryłski, pierwsza przewodnicząca uczelnianej Solidarności przypominała rok 1980 i „powiew wolności, który od morza po Tatry rozpałał patriotyczne serca Polaków. Starannie przygotowywano wtedy listę członków założycieli »Solidarności«”. Czajka wspomniała również „pierwsze wybory w Związku i wielką odpowiedzialność związaną z tym, by wybrać ludzi, do których ma się zaufanie”.

Józefa Czajka zmarła w Rzeszowie 21 marca 2016 r. Została pochowana na cmentarzu komunalnym Wilkowyja w Rzeszowie. Jeszcze w okresie PRL, w uznaniu dokonań naukowych i organizacyjnych na uczelni, otrzymała odznakę „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego” (1979 r.). Po 1989 r., już jako emerytowany nauczyciel akademicki, została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi (1993 r.), medalem „Zasłużonym dla Politechniki Rzeszowskiej im. Ignacego Łukasiewicza” (1994 r.). W kwietniu 2005 r. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” PRz wystąpiła z wnioskiem o uhonorowanie dr inż. Józefy Czajki statuetką „Poległym Stoczniovcem w Gdańsku”. W uzasadnieniu zapisano: „jako pierwsza w roku 1980 współtworzyła związek w Rzeszowie oraz w Politechnice Rzeszowskiej i ciągle aktywnie angażuje się w pracy związkowej, a Jej bezkompromisowa postawa może stanowić dla nas przykład”.

Już pośmiertnie, postanowieniem prezydenta RP Andrzeja Dudy z 22 marca 2016 r., otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce”, a także za „odwagę i męstwo w krzewieniu patriotyzmu oraz nieustającą miłość do Ojczyzny”.

Jak podkreślają współpracownicy Józefy Czajki, „nie dziwimy się roli, jaką ta drobna i skromna Osoba odegrała w przywróceniu nam podmiotowości. Cechowała ją bowiem odwaga, bezkompromisowość, wierność wyznawanym zasadom i wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka. Ona i podobni jej ludzie mieli ogromny udział w tym, że wspierający się siłą oręża i inwigilacji system runął i pozostał niemym, choć złowrogim wspomnieniem”.

BIBLIOGRAFIA:

- Archiwum Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Politechniki Rzeszowskiej.
Archiwum Politechniki Rzeszowskiej, akta osobowe J. Czajki.
Archiwum Politechniki Śląskiej w Gliwicach, sygn. arch. 91 807.
Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Rzeszowie, sygn. IPN Rz 044/173.
Oczko K.E., *Politechnika Rzeszowska im. Ignacego Łukasiewicza 1951–2001. Od Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej w Rzeszowie do Politechniki Rzeszowskiej*, Rzeszów 2001.
Ruszel J., *Rzeszowska uczelnia techniczna 1951–2016. Od Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej do Politechniki Rzeszowskiej*, Rzeszów 2022.
Rylski A., *Opłatek Akademicki w 30-lecie „Solidarności” w Politechnice Rzeszowskiej*, „Gazeta Politechniki” 2011, nr 3, s. 11.
Rylski A., Bochenek R., Byczkowska Z., Heneczowski M., *Dr inż. Józefa Czajka (1932–2016)*, „Gazeta Politechniki” 2016, nr 6–7, s. 20–21.
Relacje ustne: J. Czajka, B. Dołęga, B. Fleszar, M. Irzyk, S. Kuś, K.E. Oczko, S. Rogala, W. Siemaszko, A. Szlachta, M. Wójcik.



Grzegorz Ostasz (ur. 1964) – historyk, prof. dr hab., prorektor ds. studenckich Politechniki Rzeszowskiej. Autor książek: *Krakowska Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj 1941–1945* (1996); *Okręg Rzeszowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Model konspiracji, struktura, dzieje* (2006); *Podziemna armia. Podokręg AK Rzeszów* (2010); (z J. Forystkiem) *Historia AK–WiN w zeznaniach Adama Lazarowicza „Klamry”* (2021) i in.

PAWEŁ KĘSKA

Z POMOCĄ DLA „S” BOŻENA ŁASKIEWICZ

Jesteśmy w Londynie, w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym. Rozmawiamy z Bożeną Łaskiewicz, prezesem Fundacji Medical Aid for Poland. W latach osiemdziesiątych, kiedy po okresie Solidarności zapadła noc stanu wojennego, Fundacja wysłała do Polski ponad dziewięćdziesiąt trzydziestotonowych tirów z pomocą medyczną. W kolejnych latach, do roku 1989, przyjechało kilkaset kolejnych tirów. Jak zaczyna się Pani historia?



■ BOŻENA ŁASKIEWICZ PRZYGOTOWUJE TRANSPORT
POMOCY DLA POLSKI, LATA OSIEMDZIESIĄTE.
FOT. ZE ZBIORÓW MEDICAL AID FOR POLAND FUND

Nie było mi dane urodzić się w Polsce. Za to urodziłam się tam, gdzie Chrystus, w Palestynie. Mój ojciec był profesorem laryngologii w Poznaniu. Kiedy wybuchła wojna, trafił do Rumunii, do obozu internowanych, potem do Iraku. Moja mama z kolei mieszkała w Krakowie na osiedlu oficerskim. We wrześniu '39 jakiś żołnierz szukał drogi, bo szedł z rozkazami, i mama powiedziała, że go zaprowadzi. Wpadła do domu, żeby powiedzieć, że nie będzie na obiedzie, a jej mama mówi: – Dziecko, czy ja cię jeszcze zobaczę? I już się nigdy się nie spotkały... Była ewakuacja i moja mama poszła z tym wojskiem. Część wpadła w ręce Sowietów, reszcie udało się ewakuować do Rumunii. Mama trafiła do obozu internowanych. Na 11 listopada szykowali akademię. Kapitan Adam Kowalski z tej okazji napisał słowa pieśni: „O Boże, któryś jest na niebie... wyciągnij sprawiedliwą dłoń”. Wyłączyli prąd i więźniowie 11 listopada przy świecach pierwszy raz śpiewali tę pieśń. Kuzyn mamy był konsulem w Bułgarii i wyciągnął ją z obozu. Przez Turcję dopłynęła do Hajfy. Rodzice poznali się w Jerozolimie. Pobrali się w Domu Polskim i zamieszkali w Tel Awiwie. Tam się urodziłam w 1942 r., ale ochrzczona byłam w bazylice Narodzenia Pańskiego w Betlejem. Jest tam taki zwyczaj, że po chrzcie zabiera się dzieci do Groty Narodzenia i kładzie się na tej gwiazdce [miejscu narodzenia Jezusa Chrystusa]. Tak się zaczęła moja historia.

Jakie są pierwsze obrazy, które pamięta Pani z dzieciństwa?

Moje pierwsze wspomnienie w życiu to – jak z mamą siedziałam na schodach, na tyłach jakiejś kuchni, bo był nalot. To był chyba czterdziesty czwarty. Przez długie lata, nawet już po przyjeździe do Anglii, to coś we mnie drgało, kiedy słyszałam nisko latające samoloty.

Jak wyglądało życie w Tel Awiwie?

W Tel Awiwie było polskie przedszkole i żyliśmy tam bardzo polskim życiem. To dla mnie było przejmujące jak mama nas wiosną i jesienią brała na plażę w Tel Awiwie i mówiła: – Patrzcie, te bociany lecą do Polski. To była dla mnie taka świętość. Do dziś mam do bocianów wielką sympatię. Wszystko można było załatwić po polsku, bo większość Żydów była z Polski i oni byli bardzo życzliwi. Potem przyjechali żołnierze od Andersa, ci wydobyli z Rosji, którzy później walczyli pod Monte Cassino.

Kiedy Pani rodzina opuściła Izrael? Bo to już był Izrael...

Po Jalcie Anglicy zaczęli się wycofywać z różnych stron świata, z Indii, ale i z Izraela. Wtedy Arabowie uderzyli na to wolne państwo Izrael. Pamiętam zasieki z drutów kolczastych, godziny policyjne. Wyjechaliśmy z ostatnim transportem brytyjskim. Płynęliśmy

promem przez Kanał Sueski do Egiptu. Potem, w grudniu wsiedliśmy na statek, który płynął z Indii, przez Bliski Wschód, do Anglii. W grudniu była na statku wigilia. Angielskie dzieci dostawały piękne zabawki, a nam dawali czekoladowe batoniki. Wówczas zupełnie nie rozumiałam, że my jesteśmy inni. Przez Atlantyk dopłynęliśmy do Liverpoolu. Trafiliśmy do obozu przejściowego w północnej Anglii. Pamiętam, że wtedy była zima tysiąclecia. Pierwszy raz widziałam śnieg. W końcu przenieśliśmy się do Londynu. Ojcu uznano dyplomy, a ja we wrześniu zaczęłam szkołę. Po angielsku umiałam tylko powiedzieć „good morning”. Robiłam jednak szybkie postępy i na koniec roku dostałam nagrodę. Po podstawówce dostałam się do szkoły Notre Dame de Sion, czyli do jednej z najlepszych w Londynie szkół dla dziewcząt.

Jak to było w tym czasie być Polakiem w Londynie?

W domu zawsze mówiliśmy o po polsku. W tygodniu chodziłam do angielskiej szkoły, a w sobotę do polskiej, która właśnie zaczynała działalność. Ta szkoła to był jeden pokój i dwie grupy, starsza i młodsza. Pamiętam do dziś, jak pani uczyła nas wiersza Norwida: „...do kraju tego”. Zaczęły się polskie Msze. Był kościół na tak zwanej Dewonii. Potem były też Msze u oratorianów na South Kensington. W tym czasie przeżyliśmy śmierć króla i koronację królowej. W Londynie wstąpiłam do gromady zuchowej, a potem zaczęła się moja przygoda z harcerstwem.

Która trwa do dzisiaj?

Tak jest. Wstąpiłam do drużyny „Wisła”, założonej w Londynie przez drużynę Helenę Grażyńską w 1933 r. Przeszłam tam przez wszystkie funkcje. Należałam do drużyny „Jantar”, założonej przez drużynę Jadzię Chruściel, córkę gen. Chruściela „Montera”. Na jej ręce w pięćdziesiątym szóstym roku w ogrodach Instytutu Generała Sikorskiego składałam przyrzeczenie. Potem byłam sekretarzem Głównej Kwatery. Do dziś jestem w Głównej Kwaterze. W harcerstwie żyliśmy Polską, mówiliśmy tylko po polsku. Jak zuchy miały na sumieniu jedno słowo po angielsku, to musiały pukać usta solą, a my za angielskie słowa płaciliśmy na zbiórkach pensy. One jeszcze miały wartość. Mieliśmy polskie parafie, polskie zespoły taneczne, polskie szkoły...

Jak to się stało, że wybrała Pani medycynę?

Tradycje medyczne w mojej rodzinie są długie. Jestem piątym albo szóstym pokoleniem. Ojciec laryngolog, dziadek pulmonolog, pradziadek był ginekologiem i trochę psychiatrą. Nikt mnie nie wysyłał na medycynę, ja po prostu czułam, że to jest to, co chcę robić.



Zawsze lubiłam majsterkowanie, działanie nie tylko intelektem, ale i rękami. Chirurgia mi się podobała, zajęłam się więc laryngologią, chirurgią głowy. Chciałam się dostać na uniwersytet medyczny w Londynie, ale nie było dla mnie miejsca. Dostałam się jednak do Dublina w Irlandii.

Jak wy, młodzi Polacy w Londynie, myśleliście o Polsce? Bywaliście w kraju?

Mama bardzo chciała wracać do Polski. Ci, którzy wrócili po wojnie, mieli bardzo trudno i nie zawsze przeżyli ten powrót. Ale w końcu mama w sześćdziesiątym roku pojechała sama, a w sześćdziesiątym pierwszym zabrała mnie i moją siostrę. To było wielkie przeżycie. W Polsce były jeszcze ślady wojny. Pamiętam ciemne, odrapane kamienice, naszpikowane śladami kul. I nagle ta Legenda jest rzeczywistością. Przyjechaliśmy pociągiem do Poznania, potem do Warszawy. To były wakacje, sierpień, pamiętam ślady po miejscach rozstrzeliwań. Wtedy jeszcze zamek był w ruinach. Pojechaliśmy do Krakowa, w góry, nad morze, byliśmy w Gdyni, Gdańsku.

Emigracja czekała na moment przemiany w Polsce. W 1980 r. nadeszła Solidarność. To było dla was szokiem?

Kiedy w sierpniu osiemdziesiątego roku zaczęły się w Polsce strajki, to wszyscy obserwowaliśmy brytyjskie media. Słuchało się też Wolnej Europy. Ja byłam przerażona. Wydawało mi się, że robotnicy żądają za dużo naraz. Siedziałam cała w nerwach i słuchałam.

Była Pani w Polsce między sierpniem '80 a stanem wojennym?

Byłam rok wcześniej. W czasie pobytu Ojca Świętego w 1979 r. Na pl. Zwycięstwa. To był wielki powiew wolności. Nagle ludzie stali się dla siebie przyjaźni, przestali być podejrzliwi. Byłam też w Polsce w osiemdziesiątym roku. Moja była hufcowa z Londynu, Hanna Grabińska, która wróciła do Polski w latach sześćdziesiątych, zaczęła działać w Solidarności i odpowiadała za sprawy socjalne w regionie Mazowsze. Pokazała mi wielki plik

listów z prośbami i mówi: – Popatrz, tych ludzi trzeba jakoś ubrać i wyżywić. Zrób coś z harcerkami. Wróciłam i zaczęłyśmy zbierać odzież, środki czystości, żywność. Wysła-
liśmy jeden kontener w osiemdziesiątym pierwszym roku.

Kiedy powstała Fundacja Medical Aid for Poland?

Wszystko zaczęło się od listu od Lecha Wałęsy, który okreśną drogą, przez Kongres Polonii Amerykańskiej, przyszedł do Zjednoczenia Polskiego w Anglii. Była w nim prośba, żeby zakładać banki leków na ratunek, bo Solidarność odkryła straszne braki w polskiej służbie zdrowia. Prezes Zjednoczenia, inż. Artur Rynkiewicz, którego znałam wcześniej, wiedząc, że jestem lekarzem i angażuję się społecznie, zaprosił mnie na spotkanie z inż. Jarosławem Żabą, przewodniczącym tzw. Polonii Jutra. Ustaliliśmy, że trzeba powołać komitet z udziałem różnych organizacji. Komitet zebrał się 12 września 1981 r., potem 26 września. W spotkaniach uczestniczyli m.in.: Misja Katolicka, Stowarzyszenie Kombatan-
tów, Związek Lekarzy, Zjednoczenie Polek i inne. Zdecydowano, że trzeba powołać fundację i ja powinnam być przewodniczącą, ponieważ najwięcej mówiłam, miałam doświadczenie z tym przesłanym kontenerem i byłam lekarzem. Tak powstała Fundacja Medical Aid for Poland. No i tak ciągniemy do dziś.

To było tuż przed stanem wojennym. W jaki sposób Fundacja rozpoczęła działalność z takim rozmachem?

Szykowała się debata w Izbie Lordów, gdzie Lord Harris of Greenwich miał zadać pytanie, co rząd brytyjski robi, żeby pomóc Solidarności i Polsce. Ktoś polecił mu rozmowę ze mną na tematy medyczne. Zaprosił mnie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wszystko mu powiedziałam. Potem ku mojemu zdumieniu na debacie w Izbie Lordów on to słowo w słowo powtórzył. Pod koniec debaty Lady Ryder of Warsaw, czyli Sue Ryder, powiedziała, że jej zdaniem powrót Polski do normalności zajmie co najmniej pięć lat. Ona miała doświadczenie, od lat działała w Polsce. Mnie serce stanęło, ja myślałam, że dwa, trzy miesiące podziałamy i wrócimy do normalności. Po czterdziestu dwóch latach to już jest nasza normalność... Po debacie ruszyły media i zaczęły się sypać dary. Na początku zabierałam je do domu. Moje mieszkanie było zapchane po sufit. Potem ktoś nam ofiarował część mieszkania w centralnym Londynie. Na dole zbieraliśmy paczki, a na górze było biuro. Nazbieraliśmy darów na trzy trzydziestotonowe tiry.

Pierwszy transport gotowy, a nad Polską zapada kurtyna stanu wojennego. Podróż do kraju była zwyczajnie niebezpieczna.

Byliśmy młodzi, pełni entuzjazmu, to był dla nas niepodległościowy zryw. Robiliśmy to dla Polski. Pod koniec stycznia załadowaliśmy te trzy tiry. Kiedy nie chcieli nam dać wizy do Polski, to jeden z brytyjskich znajomych zadzwonił do konsulatu PRL i powiedział, że albo wiza, albo rozładujemy te tiry na progu konsulatu i wołamy BBC. Dali nam wizy i zaprosili mnie do konsulatu na rozmowę. Myśmy tam raczej nie chodzili. Od początku stanu wojennego wszystkie grupy solidarnościowe protestowały pod polską ambasadą. Chodziłam do tego konsulatu i tak na bezczelnego wypisywałam formularze i podpisywałam za kierowców i wszystkich innych i oni to przyjmowali. Oczywiście dokumentacja musiała być niesamowita – wszystko trzeba było składać w trzynastu kopiach.

Skąd wiedzieliście, gdzie jechać?

Między innymi przez druhnę Hankę Grabińską. Kiedy wysyłaliśmy ten pierwszy kontener i potem jeszcze coś, to ona napisała, że gdyby nie mogła sama odebrać, to u niej w parafii jest młody ksiądz rezydent, który też zajmuje się pomocą. Nazywa się Popiełuszko i można na niego adresować. Kiedy pierwszy raz jechaliśmy tymi tirami, to na granicach szło nieźle, bo oni byli jeszcze zdezorientowani. Była zima. Przyjechaliśmy do Poznania. Wjechaliśmy na Ostrów Tumski trzema tirami po 30 ton... A ja widzę, że jest znak, że nie można powyżej trzech ton. Mój Boże, cała polska historia się zatopi przez tę naszą pomoc. No ale jakoś przeżyliśmy. Później jedna koleżanka pojechała do Bydgoszczy, a ja z Joanną ruszyliśmy do Warszawy i tam spotkałyśmy się z ks. Jerzym i druhną Hanką. Rozładowaliśmy to, co było na Warszawę, i zastała nas godzina milicyjna. Zostaliśmy więc na noc u ks. Jerzego Popiełuszki. Przegadaliśmy prawie do rana. To było moje pierwsze spotkanie z księdzem. Opowiadał, co się dzieje w Polsce, jak ze strażakami Msze odprawiał, jak działał z hutnikami, mówił bardzo wiele. On był niesamowicie szczodry. Tylko patrzył, co by komu ofiarować. Dał mi swój obrazek prymicyjny. Rano odprawił Mszę św. Przy ołtarzu był tak uduchowiony... Kiedy wracaliśmy, co parę kilometrów nas legitymowali. Mieliśmy papiery i papierosy do rozdawania, to pomogło. Uśmiełam się, jak w Krakowie mówili o nas: – Taki wielki samochód i baba za kierownicą. A to był angielski samochód – kierownica była po prawej stronie. Wszystko zawierzyłam Matce Bożej na Jasnej Górze i ta akcja jakoś dalej szła i idzie.

To był pierwszy transport, potem przyjechało jeszcze prawie dziewięćdziesiąt...

Jeździliśmy często. Czasem było ciężko i kazali nam rozładować wszystko na granicy w Świecku czy gdziekolwiek. Podczas tego pierwszego wyjazdu spotkałam się w Kato-

wicach z bp. Czesławem Dominem, który był przewodniczącym Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski. Od tej pory wszystko załatwialiśmy przez niego. Z tego powodu robili nam też problemy z wizami – że po co wszystko przez biskupa, że może przez Czerwony Krzyż wysyłać. A myśmy dzięki biskupowi przez diecezje docierali do całej Polski, bo dostawialiśmy informacje, gdzie są punkty odbioru. Później między bp. Dominem a Jaruzelskim była umowa, że możemy korzystać z PKS-ów, które wracały z Zachodu, bo szedł jednak jakiś eksport z Polski. Nic nie przemycaliśmy, wszystko było legalne i zgodne z dokumentacją. Dla nas najważniejsze było dowiezenie pomocy. Jeździliśmy co dwa tygodnie i w samym stanie wojenny przesłaliśmy dziewięćdziesiąt tirów trzydziestotonowych. W ciągu szesnastu lat było ich 335.

Jak zbieraliście dary?

Na początku to był wielki zryw. Wszyscy zbierali pomoc w miasteczkach, we wsiach i wysyłali, często bez naszego wsparcia. Potem coraz więcej organizacji przyłączało się do nas. Były grupy polskie, były angielskie, w Anglii, Irlandii, Szkocji. Jeździliśmy po rzeczy po całej Wielkiej Brytanii.

W Waszej pracy mieliście wsparcie rządu brytyjskiego, jeździła z Wami nawet baronessa...

Baroness Caroline Cox była wicemarszałkiem Izby Lordów. Jej ojciec był jednym z najważniejszych chirurgów, a ona chciała służyć ludziom wprost – i została pielęgniarką. Zawsze była przychylna i Polsce, i działalności społecznej. Zgodziła się zostać naszym patronem. Nie chciała być tylko patronem na papierze, ale coś robić, i jeździła jako pilot z transportami. Była osiem razy, przyjaźniła się z jednym z polskich kierowców z PKS-u. To była świąteczna ciężarówka, on myślał, że to przyjdzie baronessa w futrze, przetnie wstążeczkę, pokropi szampanem i pojada. A tu w dresach mu się ładuje do kabiny kobieta i każe ruszać. Ona bywała też u ks. Popiełuszki.

Wiele razy spotykała się Pani z ks. Popiełuszką?

To był przyjaciel od pierwszego wejrzenia. Zawsze kiedy byłam w Warszawie, to widziałam się z księdzem. Bardzo blisko współpracowaliśmy. Nie tylko ja. U ks. Jerzego szczególnie często bywały moje współpracowniczki, panie z Powstania Warszawskiego. Przyjechałam kiedyś latem. Ksiądz miał na sobie o wiele za duże sandały i mówi, że je obetnie. Ja mówię: – Nie obcinaj, bo zniszczysz, potkniesz się, jak będziesz szedł

do ołtarza, i jak to będzie wyglądało? Mówię, że mu załatwię nowe. On oderwał jakiś kawałek kartonu z paczki z darami i odrysował stopę. Kupiłam mu sandały w Londynie i wysłałam. Napisał potem, że już sandały biegają. Moje ostatnie spotkanie z księdzem było w 1983 r. Opowiadał mi, jak funkcjonariusze, którzy przychodzili kontrolować Msze za Ojczyznę, po czterdziestu latach od ostatniej spowiedzi potrafili zapukać do jego pokoju uklęknąć i się wyspowiadać. Mówił, że gdyby nie ten wymiar duszpasterski, to on by tego nie robił. W następnym roku już nie mogłam pojechać, bo po wizycie w Krakowie u ks. Kazimierza Jancarza SB przysła do moich krewnych mieszkających w Polsce. Nie chciałam ryzykować i na jakiś czas przestałam jeździć. Hanka Grabińska mówiła, że ksiądz Jerzy chodzi w poniszczonej sutannie. Kupiłam w Londynie materiał. Potem dostałam wiadomość, że sutanna jest uszyta i że ksiądz ją ma. Kiedy ksiądz został porwany, to cały czas huczało o tym angielskie radio. Każdy słyszał to nazwisko. Zawsze kiedy jestem w Warszawie, to przyjeżdżam na Żoliborz. Kiedyś ksiądz proboszcz mi powiedział, że zwrócono sutannę księdza Jerzego, w której go odnaleziono. To było już dłuższy czas po śmierci. Wyjął ją z seflu, jak jej dotknęłam, to wiedziałam, że to jest ten materiał. Już wtedy wiedziałam, że dotykam relikwii.

Czy Londyn, Anglia, to pani Ojczyzny, czy tylko miejsce zamieszkania?

To moje miejsce zamieszkania. Nigdy nie czułam, że to jest moja Ojczyzna. Kiedy kupowałam dom w Londynie, to miałam takie mieszane uczucia, że ja się utwierdzę na tej ziemi, ale z drugiej strony ja nic nie mam w Polsce. Rodzice pochowani są tutaj. Ja też mam tu miejsce wykupione. Tak więc zostanę chyba tu.

Czym dla Pani jest Polska?

To jest mój kraj. Mój kraj. Ja zawsze mówię, że jestem Polką. Kiedy byłam w Ameryce na stażu, to mnie pytali: – Skąd jesteś? Urodziłam się w Palestynie, mieszkam w Londynie, studiuję w Dublinie, pracuję w Ameryce, ale pamiętajcie, ja zawsze jestem Polką. Oficjalnie od dawna jestem na emeryturze, jednak Fundacja wciąż działa, ciągle niesiemy pomoc. Jest taka przedwojenna piosenka... Znać ją? „...Mieć przed sobą świat, i mieć wciąż dwadzieścia lat...”. Ja naprawdę się nie czuję na więcej, jak połowę tego, co mam...



Paweł Kęska (ur. 1976) – dziennikarz, teolog, historyk sztuki, manager kultury, pracownik Muzeum i Ośrodka Dokumentacji Życia i Kultu Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie. Autor cyklu audycji „Wywiad z Człowiekiem” w Radiu Warszawa i na kanale spotify. Autor książki: *Zawsze głosiłem prawdę. Nauczanie społeczne w wypowiedziach księdza Jerzego Popiełuszki. Wybór źródeł* (2023) i in.

JAN HLEBOWICZ

JA WCALE NIE ZNIKNEŁAM

EWA OSSOWSKA

W monografiach poświęconych Solidarności i jej działaczom można znaleźć o niej zazwyczaj jedno zdanie. O tym, że razem z Anną Walentynowicz i Aliną Pienkowską 16 sierpnia 1980 r. uratowała strajk. I choć na archiwalnych zdjęciach ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina widzimy ją w centrum wydarzeń – wciąż niewiele wiemy o jej losach.

DELEGACJA ZWIĄZKOWCÓW
PRZED KOŚCIOŁEM ŚWIĘTEGO KRZYŻA
W WARSZAWIE PRZED ZŁOŻENIEM
WNIOSKU O REJESTRACJĘ
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”,
24 WRZEŚNIA 1980 R. FOT. PAP

”



aka czarnulka, z werwą i błyskiem w oku [...]. Pomagała walczyć z komuną” – mówił o niej Lech Wałęsa. „To była młoda dziewczyna [...] bardzo dzielna, bardzo fajna” – twierdziła Joanna Duda-Gwiazda. Ci, którzy na przestrzeni lat przywoływali wspomnienia o niej, pozostają zgodni w jednej kwestii – z opozycyjnej i solidarnościowej sceny zniknęła równie szybko, jak się na niej pojawiła.

WÓZEK, BIBUŁA I GRUPA LECHA

Ewa Ossowska przeprowadziła się z Wrocławia na gdańskie Stogi w 1978 r. Po tym, jak na świat przyszedł jej syn – Roland, zaczęła pracę w kiosku Ruchu. Mniej więcej w tym samym czasie na Wybrzeżu powstały opozycyjne Wolne Związki Zawodowe. „Społeczeństwo musi wywalczyć sobie prawo do demokratycznego kierowania swoim państwem [...]. Celem WZZ jest organizacja obrony interesów ekonomicznych, prawnych i humanitarnych pracowników” – tłumaczyli zadania i cele niezależnej organizacji jej działacze. Był wśród nich sąsiad Ossowskiej – Lech Wałęsa, którego nie podejrzewała o jakąkolwiek wywrotową działalność. Wszystko zmieniło się tamtego dnia, gdy w tramwaju natknęła się na „Bratniaka” (według innej wersji „Robotnika”). „Wzięłam gazetę do ręki i zaczęłam czytać. A wraz z lekturą, coś się we mnie zmieniło. Na końcu były podane jakieś adresy. A wśród nich Wałęsy, który mieszkał parę kroków ode mnie. Poszłam do niego i mówię, jak się nazywam, że znalazłam jego adres i chciałbym działać. Zostałam zaakceptowana” – zapamiętała. Wokół Wałęsy funkcjonowała już grupa współpracowników WZZ. Należeli do niej m.in. Leon Stobiecki, Tadeusz Szczepański, Sylwester Niezgoda, Kazimierz Żabczyński i Józef Drogoń. A od chwili tamtej sąsiedzkiej rozmowy także Ossowska, która spacerując z kilkumiesięcznym synem, wykorzystywała dziecięcy wózek do kolportowania wydawnictw drugiego obiegu. „Kładłam bibułę pod kołderkę Rolanda i roznosiłam ją po Stogach. Zwykle wieczorem albo bardzo wcześnie rano”. Z czasem kiosk, w którym pracowała, stał się punktem kontaktowym dla opozycjonistów ze Stogów. „Zaczęłam też uczestniczyć w naradach w szerszym kręgu działaczy. Raz byłam u Anny Walentynowicz. A szczególnie pamiętam spotkania z Bogdanem Borusewiczem” – wspominała.



■ PRZEDSTAWICIELE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” PO ZŁOŻENIU W SĄDZIE WOJEWÓDZKIM W WARSZAWIE
WNIOSKU O REJESTRACJĘ I ZATWIERDZENIE STATUTU ZWIĄZKU, PIERWSZA OD LEWEJ EWA OSSOWSKA,
24 WRZEŚNIA 1980 R. FOT. PAP

ZRÓB COŚ, POMÓŻ MI...

W lipcu 1980 r. w powietrzu wisiała katastrofa gospodarcza. W sklepach brakowało podstawowych produktów, a władze PRL ogłosiły podwyżkę cen żywności. Decyzja wywołała falę oburzenia społeczeństwa żyjącego w poczuciu niepewności jutra. Oliwy do ognia dolały dyrekcje zakładów pracy – rozpoczęto zwalnianie „niepokornych”, którzy stawali w obronie praw pracowników. Ze Stoczni Gdańskiej usunięto zasłużoną suwnicową, a jednocześnie działaczkę WZZ Walentynowicz. Kilka dni później Borusiewicz zaproponował wywołanie strajku. Jego rozpoczęcia podjęli się młodzi robotnicy – Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądyński, którzy 14 sierpnia od samego rana rozdawali stoczniovcóm plakaty i ulotki (m.in. „w sprawie zwolnienia pani Ani”), gromadząc wokół siebie coraz większą grupę niezadowolonych. Pochód ruszył przez wydział K-1, wręgonię i blachownię. Do stoczni przybył także niedawno usunięty z pracy Wałęsa, który stanął na czele Komitetu Strajkowego. Robotnicy na wiecu żądali m.in. ponownego zatrudnienia zwolnionych, upamiętnienia ofiar Grudnia ’70 oraz podwyżki płac. Do południa protestowała właściwie cała stocznia, a informację o tym podało Radio Wolna Europa. Tego dnia, w godzinach popołudniowych, Ossow-

ska odwiedziła Wałęsów. „To, że do nich wtedy przyszedłam, nie było niczym wyjątkowym [...]. U Wałęsów była straszna bieda. Regularnie nosiłam im jedzenie, dawałam papierosy. Pomagałam, jak mogłam”. Drzwi otworzyła żona Wałęsy – Danuta. „Leszka nie ma, coś się dzieje na stoczni. Rano przyszedli i go zabrali. Mogłabyś tam pojechać, bo ja nie wiem, co się dzieje” – miała powiedzieć. Ossowska nie zastanawiała się długo. Na teren zakładu dostała się bez żadnych problemów – powiedziała, że jest ze Stogów i ma informacje dla Lecha od jego żony. Kiedy Wałęsa zobaczył sąsiadkę, rzucił: „Jak już tu jesteś, to potrzebni mi są ludzie, którzy zorganizują jedzenie. Zrób coś, pomóż mi”. Zgodziła się i została aż do końca. Szybko skrzyknęła się z kilkoma innymi strajkującymi. Poszli na ul. Jana z Kolna prosić o wsparcie mieszkańców przystoczniovych bloków. „Zaczęliśmy pukać do domów. Mówiliśmy, że jesteśmy ze stoczni i zbieramy jedzenie, ponieważ jest strajk. Ludzie byli zdezorientowani. »Jaki strajk?« – pytali. Ale kto, co miał, to dawał” – opowiadała. „W jednym domu otworzyła nam taka dostojna pani. Zanim w ogóle zaczęliśmy mówić, to gestem dłoni pokazała, żebyśmy weszli. O wszystkim wiedziała. Otworzyła wypełnioną po brzegi rozmaitymi cudownościami lodówkę. Wzięła jakąś torbę i całym ramieniem zaczęła ściągać jedzenie z półek. Jak już wszystko zapakowała, to powiedziała: »A teraz zapomnijcie o tym mieszkaniu. Bo mój mąż właśnie obraduje [na temat strajku] w Komitecie Wojewódzkim PZPR«”. Po powrocie do stoczni wydali protestującym to, co udało się pozyskać od ludzi. Ossowska zameldowała się u Wałęsy i poprosiła o kolejne zadania. „A to trzeba było herbatę zorganizować, a to komuś pomóc. Jeździłam też z chłopakami wózkiem pilnować bram i rozmawiać z ludźmi na poszczególnych wydziałach. Tym się zajmowałam”.

ZACZYNAMY STRAJK OD NOWA!

Trzeci dzień strajku. Sobota. Władze kategorycznie nie zgadzały się na utworzenie niezależnych związków zawodowych, a ówczesny I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach dążył do jak najszybszego przerwania protestu. Ludzie byli coraz bardziej zmęczeni. 16 sierpnia Trójmiasto obiegła wiadomość, że Wałęsa, po obietnicy dyrekcji podwyżki płac i przywróceniu do pracy jego i Walentynowicz, zakończył strajk w Stoczni Gdańskiej. Decyzja ta zapadła „w demokratycznym głosowaniu demokratycznie wybranych przedstawicieli załogi” – pisali „reporterzy strajkowi” Wojciech Giełżyński i Lech Stefański. W tej sytuacji większość robotników zaczęła rozchodzić się do domów. Widząc to, Alina Pienkowska, Walentynowicz i Ossowska zaczęły nawoły-



■ STRAJK OKUPACYJNY ZAŁOGI STOCZNI IM. LENINA. EWA OSSOWSKA (CZWARTA OD LEWEJ) WŚRÓD DZIAŁACZY RUCHU MŁODEJ POLSKI, GDAŃSK, SIERPIEŃ 1980 R. FOT. PAP

wać do kontynuowania protestu, starając się powstrzymać wychodzących. Ossowska tak to wspominała: „Wałęsa powiedział, że do 17.00 musimy opuścić zakład. Konsternacja. Cisza [...]. A potem zrobił się chaos. Część ludzi zaczęła się ubierać, żegnać. Usłyszałam jak Walentynowicz i Pienkowska biegną na drugą bramę, by ją zamknąć. Ale stoczniowcy zaczęli wychodzić. Nie pamiętam kiedy, ale w pewnym momencie krzyknęłam: »Zdrada!«. A potem podeszłam do Ani i Aliny i powiedziałam: »Słuchajcie. Ja nie wiem jak, ale zamknę tę bramę« [...]. W końcu stanęłam na krawężniku i zaczęłam do ludzi przemawiać. Co ja im wtedy mówiłam? Nie przypominę sobie”. Ossowska miała jeszcze zaintonować *Rotę*, a następnie nawoływać: „Zaczynamy strajk od nowa! Zostajemy!”. Zdołała przekonać niewielu – z kilkunastu tysięcy pozostało kilkuset stoczniowców.

EMISARIUSZKA W „REMONTÓWCE”

Kluczowa dla przywrócenia akcji strajkowej była reakcja przedstawicieli innych, pozostawionych niejako „na lodzie”, zakładów. Przywołali ją cytowani już Giełżyński i Stefański: „»Co robicie? Gwarancje Fiszbacha są nic nie warte. My ich nie przyjęliśmy!« – wołają ze Stoczni Północnej. »Wszystkie mniejsze zakłady zgniotą, jak nas zostawicie«. Ktoś woła: »Komitet strajkowy Lenina zdradził idee robotnicze!«”. Za-

niepokojeni biegiem wydarzeń strajkowi liderzy trójmiejskich zakładów przyjechali do „Lenina” i wymusiliśmy dalsze prowadzenie protestu. W nocy z 16 na 17 sierpnia powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Atmosfera wciąż była jednak bardzo napięta. Wtedy ze Stoczni Gdańskiej wysłani zostali emisariusze do innych zakładów, aby wyjaśnić złożoną sytuację. Była wśród nich Ossowska, która udała się do Stoczni Remontowej, prosząc załogę o kontynuowanie protestu. Stanięcie twarzą w twarz z rozgoryczonymi, mówiącymi wprost o zdradzie robotnikami z „Remontówki”, wymagało od dziewiętnastoletniej dziewczyny niemało odwagi. Usłyszała: „Kogo pani reprezentuje?”. Odpowiedziała: „Wszystkie matki i wszystkie Polki. Przyszłam po to, byście pojednali się z gdańską stoczną. Działa już MKS. Chcemy, żebyście byli z nami”. Po pewnym czasie sytuacja zaczęła się stabilizować. Zorganizowana przez działacza ROPCiO Tadeusza Szczudłowskiego Msza św. na terenie „Lenina” podniosła morale i wlała w serca protestujących nadzieję. Wielu z tych, którzy niedawno opuścili stocznę, powróciło do niej. Ostatecznie w MKS zarejestrowało się ponad 150 zakładów. W takiej atmosferze nadszedł poniedziałek, piąty dzień strajku. Dyrektor gdańskiej stoczni Klemens Gniech zaapelował do robotników o respektowanie podpisanego 16 sierpnia porozumienia i podjęcie pracy. „Odcięto radiowęzeł. Gniech nie godził się, by ponownie go uruchomić. Ludzie zebrali się przy budynku dyrekcji. Ktoś załatwił tubę. Najpierw głos zabrał Andrzej Gwiazda, potem przemawiała Walentynowicz. To nic nie dało. Wtedy chłopaki wsadzili mnie na wózek. Wzięłam tubę i zaczęłam negocjować z dyrektorem, który stał w oknie. Gniech pytał: »A kim pani w ogóle jest? Przecież pani nie jest ze stoczni«. »Tak, panie dyrektorze, zgadza się, nie jestem ze stoczni. Jeśli oni będą chcieli, to ja z tej stoczni wyjdę. Ale niech pan zobaczy, ilu ich jest. Ja jestem z nimi. A pan jest sam«. Wtedy stoczniovcy zaczęli wołać: »Ewa zostań, Ewa zostań!«. Później, w swoich wspomnieniach Gniech przyznał, że »ta młoda dziewczyna«, miał na myśli mnie, prawie go wtedy przekonała” – relacjonowała tamto wydarzenie Ossowska, której przemowę do zebranych i dyrektora odnotowała w jednym z meldunków Służba Bezpieczeństwa. W międzyczasie MKS dostarczył wojewodzie gdańskiemu listę 21 postulatów, a następnie podał ich treść do publicznej wiadomości. Rozpoczęły się twarde negocjacje z władzą zakończone 31 sierpnia zwycięstwem Solidarności. Ossowska wraz z 34 innymi osobami znalazła się na esbeckiej liście „zaangażowanych w działalność antysocjalistyczną, czynnie wspierających przerwy w pracy zakładów produkcyjnych Trójmiasta”.

ZA DUŻO BOHATERÓW...

Po latach większość będzie twierdziła, że Ossowska po sierpniowym strajku gdzieś przepadła. Ona z całą mocą temu zaprzecza: „To po prostu nieprawda. Ja wcale nie zniknęłam”, a jej słowa potwierdzają zachowane dokumenty. Po podpisaniu porozumienia gdańskiego zaczęła pracować w lokalu Solidarności na ul. Marchlewskiego (dzisiejsza ul. Dmowskiego). „Zjeżdżali do nas ludzie z całej Polski z pieniędzmi i deklaracją wpisaną się do wolnych związków zawodowych. O szklance wody i suchej bułce, dzień w dzień, przez dwa tygodnie, pomagałam ile mogłam. Od świtu do nocy”. Później przeniosła się do siedziby „S” na al. Grunwaldzkiej, gdzie pracowała w biurze Wałęsy. „Zostałam pierwszą sekretarką Lecha” – podkreślała. Głównym zadaniem zespołu było zarejestrowanie Solidarności. Ossowska pojechała w tej sprawie do warszawskiego sądu. Tymczasem, z powodu „kolportażu nielegalnych broszur”, komunistyczne służby założyły Ossowskiej sprawę operacyjnego rozpracowania. Jednak funkcjonariusze zdjęli ją z ewidencji już w kwietniu 1981 r. z powodu „zaniechania wrogiej działalności”. Dokumenty po pewnym czasie zniszczono. Dlaczego? Bo Ossowska rzeczywiście przestała się w Solidarności angażować. „Kiedy udało się cały proces rejestracji »S« doprowadzić do szczęśliwego końca, coś zaczęło się psuć” – przyznawała. Wałęsa znalazł inną sekretarkę. Dla Ossowskiej zaczęło brakować miejsca. Jeszcze próbowała działać, ale czuła, że jest nieproszona, niepotrzebna. Zaczęło brakować jej pieniędzy. „A przecież miałam małe dziecko. Musiałam z czegoś żyć”. Choć zamierzała pracować dalej dla związku, nikt jej niczego nie zaproponował. Więc sama odeszła. Znalazła pracę w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego. W lipcu 1981 r. jeden z funkcjonariuszy SB sporządził notatkę służbową poświęconą Ossowskiej, opartą na donosach tajnego współpracownika ps. „Henryk”: „Obecnie odsunęła się prawdopodobnie całkowicie od »Solidarności«, nie pełni żadnych funkcji związkowych [...]. TW nie zauważył, aby Ossowska przyjmowała w miejscu pracy osoby z zewnątrz, przypuszcza,



■ EWA OSSOWSKA – CZĘŚĆ MURALU „KOBIETY WOLNOŚCI” POD PERONEM STRZYŻA SZYBKIEJ KOLEI MIEJSKIEJ W GDAŃSKU. FOT. WOJCIECH PĘDZICH / WIKIMEDIA COMMONS

że chyba faktycznie zerwała ona znajomość z działaczami »Solidarności«. Według esbeka Ossowska miała zniechęcić się do czołowych działaczy związku, w tym Wałęsy i Walentynowicz. »Stwierdziła, że co innego mówią i robią we własnym gronie, co innego natomiast na pokaz dla robotników. Uważa, że są to osoby, które ponosi ambicja i tylko własne cele są dla nich nadrzędne».

Oddajmy na koniec jeszcze raz głos Ossowskiej: »Po tym, jak przestałam się angażować w »Solidarności«, jedyną moją pociechą pozostawał Tadeusz Szczudłowski, który [...] też był marginalizowany. On, to znaczy Tadeusz, powiedział mi któregoś razu: »Ewa, nie mów nic. Przyjdzie jeszcze czas, że opowiesz swoją historię. Teraz nikt cię nie usłyszy. Za dużo bohaterów«».

BIBLIOGRAFIA:

- Notacja IPN Gdańsk – zapis wideo rozmowy przeprowadzonej 2 lipca 2020 r. z Ewą Ossowską przez dr. Arkadiusza Kazańskiego.
- AIPN Gd, 003/166, t. 1, t. 3, t. 12; 0207/2; 750/327; 0065/1.
- Biernacki L., Kazański A., *NSZZ „Solidarność Region Gdański*, [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 3, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
- Cenkiewicz S., *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010.
- Dzido M., *Kobiety Solidarności*, Warszawa 2016.
- Garton Ash T., *Jesień wasza, wiosna nasza. Polska rewolucja „Solidarność” 1980–1981*, Warszawa 2009.
- Giełżyński W., Stefański L., *Gdańsk. Sierpień 80*, Warszawa 1981.
- Hlebowicz J., *Chodziło o coś więcej niż podwyżki*, „Gość Niedzielny” 2020, nr 35.
- Hlebowicz J., *On, cztery ściany i coś nieuchwytnego*, „Gość Gdański” 2023, nr 34.
- Karaś D., Sterling M., *Walentynowicz. Anna szuka raju*, Kraków 2020.
- Kołodziej A., *Wolne Związki Zawodowe*, Gdynia 2012.
- Łaszyn I., *Ta trzecia*, <https://gdansk.naszemiasto.pl/ta-trzecia/ar/c1-6215461> [dostęp 20 X 2023].
- Machciewicz A., *Bunt. Strajki w Trójmieście. Sierpień 1980*, Gdańsk 2015.
- „Solidarność” i opozycja antykomunistyczna w Gdańsku (1980–1989), red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1995.



Jan Hlebowicz (ur. 1988) – historyk, publicysta, dr. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Autor książek: *I znowu na Kościół posypały się kary... Zarys dziejów parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Pruszczu Gdańskim w świetle Kroniki parafialnej 1945–1989* (2012); *Niepokorni z „Topolówki”. Działalność niezależna uczniów III Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Gdańsku w latach 1970–1989* (2013); *Ksiądz w smoczej jamie. Kapłan i żołnierz niezłomny. Życie i działalność ks. Józefa Walęga (1910–1997)* (2017); *Piątka u Semki. Jan Hlebowicz rozmawia z Piotrem Semką* (2019) i in.

SYLWIA GALIJ-SKARBIŃSKA

„ŻEBY PRAWO CHRONIŁO CZŁOWIEKA...”

**ALICJA GRZEŚKOWIAK
– ZASŁUŻONA DZIAŁACZKA
TORUŃSKIEJ SOLIDARNOŚCI**

Trudno oddać pełen obraz toruńskiej opozycji doby lat osiemdziesiątych minionego wieku, bez ukazania roli, jaką w ruchu niezależnym odegrała Alicja Grześkowiak. Jest ona jedną z tych kobiet Solidarności, które na zawsze zaznaczyły swój wkład w tworzeniu zrębów suwerennej i demokratycznej Polski.



■ ALICJA GRZEŚKOWIAK.
FOT. AIPN

P

Przyszła marszałek Senatu RP urodziła się 10 czerwca 1941 r. we wsi Świrz leżącej wówczas w powiecie przemysłańskim, na terenie kresowego województwa tarnopolskiego (obecnie Świrz znajduje się na Ukrainie), w rodzinie Eugeniusza Bautry i Adelajdy z domu Kolczak. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej rodzina zamieszkiwała we Lwowie. To właśnie tam Eugeniusz Bautro, doktor nauk prawnych i filozofii, pełnił urząd sędziego, a także pracował naukowo w Katedrze Prawa Karnego Uniwersytetu Jana Kazimierza. Był też uczestnikiem słynnych seminariów prowadzonych przez wybitnego profesora prawa karnego Juliusza Makarewicza¹.

WOJENNE LATA

Wszystko zmienił wybuch II wojny światowej. Po wkroczeniu Sowiec rodzina Bautrów w 1940 r. została przesiedlona do wspomnianego Świrza². Jak napisze wiele lat później Alicja Grześkowiak w swoim życiorysie: „W 1942 roku, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, rodzina wróciła do Lwowa, po krótkim czasie jednak została skierowana przez władze niemieckie do Rawy Ruskiej. Następnie w 1943 roku przenieśliśmy się do Jarosławia. W tym okresie Ojciec brał udział w tajnym nauczaniu na poziomie gimnazjalnym. Po zakończeniu II wojny światowej, w styczniu 1946 roku, rodzina przeniosła się do Torunia, gdzie Ojciec został zastępcą profesora teorii i filozofii prawa na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika”³.

Eugeniusz Bautro został także sędzią w toruńskim Sądzie Okręgowym, a następnie w Sądzie Apelacyjnym. Bardzo szybko (w połowie 1946 r.) za pochodzenie i poglądy usunięto go z uczelni, a w 1949 r. z sądownictwa. Do końca zawodowego życia pracował jako notariusz.

Alicja Grześkowiak, już jako marszałek Senatu RP, wyznała w jednym z wywiadów: „Ciężkie warunki bytowe naszej rodziny w tamtych wojennych latach [bo żadnej rodzinie wyrzuconej z własnego domu nie jest łatwo] łagodziła życzliwa pomoc ludzi,

¹ Prof. Alicja Grześkowiak [życiorys], <https://kpsw.edu.pl/wpaie/struktura-wydzialu/kadra/prof-nadzw-kpsw-dr-hab-alicja-grzeskowiak> [dostęp 9 IX 2023].

² O wysiedleniu rodziny Alicji Grześkowiak wspomina także Stanisław Kosiedowski, autor książki o pochodzącym ze Lwowa prof. Wacławie Szybalskim, zob. S. Kosiedowski, *Profesor Wacław Tadeusz Szybalski. Lwowianin, Polak, naukowiec, filantrop*, Kraków 2012, s. 11.

³ Prof. Alicja Grześkowiak [życiorys].

równocześnie hartowały one moich bliskich i mnie. Mam poczucie, że jestem z Kresów i że trudności są po to, by je pokonywać, dać sobie z nimi radę⁴.

STUDIA I PRACA NAUKOWA

Silne poczucie patriotyzmu, zakorzenione głęboko wartości chrześcijańskie, ale także jak sama mówiła, upór w realizacji celów, wyniosła z domu rodzinnego. Podobnie rzecz się miała z wyborem drogi życiowej. Po ojcu zapewne przejęła zainteresowania prawnicze. Tuż po zdanej w 1958 r. maturze w toruńskim II Liceum Ogólnokształcącym, została przyjęta na studia prawnicze w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Ukończyła je w 1963 r. Po trzech latach powróciła do pracy naukowo-badawczej w Katedrze Prawa Karnego na Wydziale Prawa i Administracji toruńskiej uczelni, z którą była związana przez kolejne trzydzieści lat (do 1996 r.). Okres ten wyznaczała intensywna praca naukowa, uwieńczona najpierw aplikacją sędziowską w 1969 r., a następnie doktoratem w 1971 r. i habilitacją w 1978 r. W trakcie prac nad rozprawą habilitacyjną odbyła staż naukowy na Uniwersytecie La Sapienza w Rzymie (1974–1975). W latach 1981–1982 pełniła funkcję prodziekana Wydziału Prawa i Administracji UMK. W latach osiemdziesiątych odbyła także kilka staży naukowych na Uniwersytecie w Padwie⁵.

PRAWNIK REPRESJONOWANYCH

Obok pracy naukowej, oscylującej wokół zagadnień aksjologii prawa karnego, penologii i prawa nieletnich, ochrony prawa do życia każdego człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci, ważnym obszarem działania Alicji Grześkowiak stały się sprawy publiczne⁶. Jesienią 1980 r. przystąpiła do „Solidarności”, włączyła się w ruch niezależny, a w stanie wojennym stała się m.in. dla środowiska toruńskiej młodzieży akademickiej protestującej przeciwko komunistycznej władzy prawdziwym oparciem, udzielając pomocy prawnej. Zresztą pomoc ta kierowana była także do środowiska represjonowanych robotników.

Profesor Wojciech Polak, autor historii opozycji i oporu społecznego w regionie kujawsko-pomorskim, wielokrotnie wskazywał na zaangażowanie Alicji Grześkowiak

⁴ Cyt. za: J. Salij OP, *Laudacja*, „Studia Theologica Varsaviensia” 1996, nr 1, s. 7.

⁵ *Prof. Alicja Grześkowiak* [życiorys].

⁶ Alicja Grześkowiak w latach 1969–1985 była członkiem Stronnictwa Demokratycznego, zob. M. Dalmazyn, *Dykcjonarz Kujawsko-Pomorski. Zasłużeni działacze „Solidarności” i opozycji antykomunistycznej odznaczeni medalem „Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis”*, t. 1, Toruń 2022, s. 131.

we wspieranie niezależnych, antysystemowych inicjatyw, a także na udzielaną studentom pomoc prawną – bez względu na ewentualne konsekwencje ze strony władz komunistycznych⁷. Przykładem jej zdecydowanych działań i zaangażowania w sprawy nastawionej antysystemowo młodzieży akademickiej jest jej postawa w trakcie wydarzeń, do których doszło na przełomie kwietnia i maja 1982 r. w Toruniu. Będąc wówczas prodziekanem Wydziału Prawa i Administracji, wraz z dziekanem Janem Łopuskim, a także prorektorami Janem Kopcewiczem i Sławomirem Kalemką czuwała nad bezpieczeństwem studentów w trakcie zakrojonych na szeroką skalę przeszukań w domach studenckich, prowadzonych przez jednostki MO i SB, w ramach odwetu za antyreżimowe happeningi zorganizowane 28 kwietnia. Kilka dni później, wzięła także udział w obronie studentów przed represjami władzy w trakcie zorganizowanych przez opozycję obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja⁸. W sierpniu 1982 r., kiedy władze odwołały niepokornego wobec reżimu rektora Stanisława Dębińskiego (który odmówił m.in. relegowania z uczelni sześciu studentów skazanych prawomocnymi wyrokami sądowymi za działalność polityczną) oraz prorektorów Sławomira Kalemkę, Władysława Bojarskiego, na znak protestu Alicja Grześkowiak wraz z dziekanem Wydziału Prawa prof. Janem Łopuskim podali się do dymisji⁹.

Wkrótce Grześkowiak udzielała pomocy prawnej także robotnikom, m.in. z toruńskiej „Elany”, kiedy latem 1983 r. (już po formalnym zniesieniu stanu wojennego) wznowiono na terenie zakładu działalność Rady Pracowniczej. Samorząd pracowniczy „Elany” opanowany przez działaczy i zwolenników Solidarności prowadził intensywne działania w obronie praw pracowniczych.

SPOŁECZNE STOWARZYSZENIE OBRONY PRAW CZŁOWIEKA

Alicja Grześkowiak włączyła się także w nurt tworzenia w Toruniu niezależnego stowarzyszenia działającego na rzecz praw człowieka. Powstało ono w listopadzie 1984 r. Ideowo zbliżone było do tych powołanych w Warszawie i Krakowie po tragicznej śmierci

⁷ Zob. szerzej: W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, Toruń 2003.

⁸ *Ibidem*, s. 202.

⁹ Zob. szerzej: W. Polak, *Najtrudniejsze egzaminy. Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na tle wydarzeń w kraju i regionie (1980–1982)*, Toruń 2001.

ks. Jerzego Popiełuszki. Założone przez toruńskich opozycjonistów Społeczne Stowarzyszenie Obrony Praw Człowieka (SSOPC), niemal od razu znalazło się pod baczna obserwacją Służby Bezpieczeństwa. Policja polityczna dokładnie знаła cele Stowarzyszenia przyjęte w dniu 24 listopada 1984 r. w Deklaracji. Cztery dni później, po skierowaniu przez członków-założycieli wniosku o rejestrację stowarzyszenia do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu, Wydział III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych wszczął sprawę operacyjnego rozpracowania krypt. „Krab”, w której prowadzący sprawę ppor. Zbigniew Makulski, wykorzystując informacje agenturalne, szczegółowo odnosił się do zawartych w Deklaracji treści¹⁰. W ramach sprawy przeprowadzono cały ciąg rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych z czołowymi działaczami SSOPC. Stanowisko dyrektora Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu, do którego trafił wniosek o rejestrację stowarzyszenia, było oczywiste. O odmowie podstaw rejestracji poinformowano grupę członków stowarzyszenia wezwanych do owego wydziału 5 grudnia 1984 r. Wśród nich była Alicja Grześkowiak. Jak czytamy w meldunku operacyjnym dotyczącym tego właśnie spotkania – „trzy spośród zebranych osób tzn. Muchliński Zbigniew, Alicja Grześkowiak, ks. Stanisław Kardasz zapowiedziały odwołanie od tej decyzji”¹¹. Niecałe dwa tygodnie później odwołanie Stowarzyszenia trafiło do ministra spraw wewnętrznych. I jak można było się spodziewać, zostało odrzucone jako bezzasadne, samą zaś organizację uznano za wysoce szkodliwą społecznie, godzącą w porządek i bezpieczeństwo publiczne.

OBYWATELSKI RUCH NA RZECZ OBRONY PRAW CZŁOWIEKA

Decyzja ta nie osłabiła działań toruńskich opozycjonistów. W lutym 1985 r. członkowie Stowarzyszenia powołali do życia Obywatelski Ruch na rzecz Obrony Praw Człowieka, jednak z przyczyn oczywistych zaniechali już prób rejestracji organizacji, która także znalazła się pod intensywną obserwacją toruńskiej SB. Podobnie jak w przypadku Stowarzyszenia, Ruch miał reagować na fakty naruszenia praw i wolności człowieka. Tak też i 7 listopada 1985 r. do przewodniczącego Rady Państwa, gen. Wojciecha Jaruzelskiego wpłynął list podpisany przez członków Ruchu wzywający do m.in. niezwłocznego i bezwarunkowego zwolnienia więźniów politycznych, a także uchylenia

¹⁰ AIPN By 0104/132, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Krab”.

¹¹ AIPN By 0104/132, Szyfrogram z dnia 5 grudnia 1984 r. podpisany przez zastępcę naczelnika Wydziału III WUSW w Toruniu kpt. Henryka Misza, k. 16–17.

przepisów karnych ograniczających prawo do wolności sumienia i wyznania. Alicja Grześkowiak, najaktywniejsza działaczka Ruchu, była sygnatariuszką tego listu. Wystąpiła też, wraz z Antonim Stawikowskim, w obronie prof. Zbigniewa Kwiecińskiego, naukowca skazanego na siedem miesięcy więzienia w zawieszeniu za rzekomą obrazę ministra nauki i szkolnictwa Benona Miśkiewicza podczas posiedzenia Rady Wydziału Nauk Społecznych UAM w Poznaniu. Ich protest przeciwko represjom w środowisku akademickim został skierowany do marszałka Sejmu PRL.

Dzięki działaniom Alicji Grześkowiak na nowo wszczęto śledztwo w sprawie tajemniczej śmierci pochodzącego z Torunia studenta piątego roku Politechniki Gdańskiej Michała Gawrońskiego, którego ciało znaleziono 25 listopada 1983 r. na toruńskim lotnisku. Mimo przesłanek świadczących o popełnieniu morderstwa, organy ścigania usilnie próbowały tę sprawę zakwalifikować jako samobójstwo. Ostatecznie jednak śledztwo zostało przez prokuraturę po raz drugi umorzone, zaś sprawca/sprawcy nigdy nie ponieśli kary¹².

Alicja Grześkowiak przyczyniła się także do zorganizowania spotkań z pełnomocnikami oskarżycieli posiłkowych, jak i obserwatorami z ramienia Kościoła w procesie zabójców ks. Jerzego Popiełuszki.

Jako prawniczka specjalizująca się w zagadnieniach aksjologii prawa karnego, penologii była współzałożycielką ogólnopolskiego Społecznego Stowarzyszenia Przeciwko Karze Śmierci, które powstało w listopadzie 1987 r. W tym samym roku została ekspertem ONZ w sprawie badań nad karą śmierci w Europie Wschodniej. Nie uczestniczyła jednak w Kongresie ONZ poświęconym tej tematyce, gdyż władze PRL odmówiły jej wydania jej paszportu¹³.

Jedną z kluczowych podziemnych inicjatyw w stanie wojennym była niezależna działalność popularyzatorska i oświatowa. W gronie osób prowadzących wykłady nie mogło zabraknąć Alicji Grześkowiak. Była ona jedną z najbardziej aktywnych animatorek powstałego w 1984 r. Duszpasterstwa Prawników przy kościele oo. Jezuitów, propagującego ideę humanizacji stosunków prawnych w PRL. Brała udział w prelekcjach organizowanych przez duszpasterzy akademickich w Toruniu oraz w spotkaniach Duszpasterstwa Rolników. Włączyła się w działania założonej przez Andrzeja Sobko-

¹² Zob. W. Polak, *Czas ludzi niepokornych...*, s. 459.

¹³ M. Damazyn, *Dykcjonarz Kujawsko-Pomorski...*, t. 1, s. 132.



SPOTKANIE Z KANDYDATAMI SOLIDARNOŚCI DO SENATU, OD LEWEJ: WOJCIECH DANIEL, JAN WYROWIŃSKI I ALICJA GRZEŚKOWIAK, 1989 R. FOT. NOWOSCI.COM.PL

wiaka Wszechnicy Związkowej toruńskiej „Solidarności, w ramach której spotkania odbywały się w mieszkaniach prywatnych w Toruniu i okolicznych miejscowościach.

Od 1985 r. współtworzyła toruński ChUR, czyli Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy im. ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego założony i kierowany przez ks. Stanisława Kardasza. Zjazdy odbywały się w Domu Katechetycznym na terenie parafii Matki Bożej Zwycięskiej dwa razy w miesiącu i trwały od godziny czternastej do późnych godzin wieczornych. Tematyka spotkań dotyczyła problematyki szeroko pojętej kultury, ekonomii, historii, ekologii, prawa, psychologii i socjologii¹⁴.

SENATORKA KILKU KADENCJI

W 1989 r. Alicja Grześkowiak wzięła udział jako ekspert w obradach okrągłego stołu. Doradzała w podstoliku ds. reformy prawa i sądów, którego przewodniczącym był prof. Adam Strzembosz.

W prowadzeniu działalności opozycyjnej bardzo mocno wspierał ją mąż, toruński prawnik Włodzimierz Grześkowiak. Za tę działalność został dyscyplinarnie zwolniony z pracy. Działania bezpieki sprawiły, że nie mógł znaleźć zatrudnienia przez kolejne lata¹⁵. Zmarł 28 kwietnia 1989 r., w chwilach przełomowych dla Polski. W tym czasie

¹⁴ J. Bielawska, *Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy w Toruniu*, „Fides, Ratio et Patria. Studia Toruńskie” 2015, nr 3.

¹⁵ M. Damazyn, *Dykcjonarz Kujawsko-Pomorski. Zasłużeni działacze „Solidarności” i opozycji antykomunistycznej odznaczeni medalem „Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis”*, t. 2,

Alicja Grześkowiak zaangażowała się w działalność polityczną. Jak wspominała: „Kandydowanie do Senatu zaproponował mi przewodniczący Komitetu Obywatelskiego Antoni Stawikowski. Byłam bardzo zaskoczona. Wtedy żył jeszcze mój mąż. Powiedział, że jeśli środowisko, w którym się obracaliśmy, ma do mnie zaufanie – a było to kilka dni przed śmiercią męża – to powinnam zadośćuczynić tej prośbie. Traktowałam to jako testament mojego męża. Motywacja osobista była jednym z powodów podjęcia tej decyzji. Powodem zasadniczym było to, że strasznie chciałam, żeby komunizm został obalony i żebyśmy mogli zbudować niepodległą i wolną Polskę. Możecie sobie państwo wyobrazić, jak trudna była dla mnie ta kampania wyborcza. Miałam wspaniałych kolegów, którzy naprawdę mi pomagali. Rozumieli moją sytuację [...]”¹⁶.

Alicja Grześkowiak była senatorką I, II, III i IV kadencji, wybraną z terenu województwa toruńskiego. W wyborach czerwcowych w 1989 r. została wybrana z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”, w trakcie kadencji była przewodniczącą Komisji Konstytucyjnej Senatu RP i główną współautorką senackiego projektu Konstytucji. W 1991 r. została wybrana do Senatu ponownie, tym razem z listy Porozumienia Obywatelskiego Centrum (zasiadała także w Radzie Politycznej tej partii), pełniła funkcję wicemarszałka Senatu RP. W 1993 r. wybrana została do Senatu z listy Zjednoczenia Polskiego. W 1997 r. wybrana do Senatu z listy Akcji Wyborczej Solidarność jako pierwsza kobieta w Polsce pełniła urząd marszałka Senatu RP¹⁷. W latach 1989–1997 należała do delegacji parlamentu RP do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy¹⁸.

W latach 1981–1992 uczestniczyła w Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „Solidarności”. Była współautorką projektu ustawy o ochronie prawnej dziecka poczętego, opracowanego w latach 1988–1989 przez Zespół Ekspertów ds. Rodziny i skierowanego do Sejmu PRL IX kadencji.

W 1989 r. założyła Fundację Pomocy Samotnym Matkom w Toruniu. W 1992 r. zainicjowała spotkanie założycielskie Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia. Uczestniczyła w światowych i europejskich kongresach ruchów obrony życia. W latach 1993–2017 była konsultorem Papieskiej Rady ds. Rodziny, a w 2002–2021 członkiem zwyczajnym

Toruń 2023, s. 120–122.

¹⁶ *Łączyła nas chęć rozwoju Polski. Wspomnienia senatorów pierwszej kadencji*, oprac. i wybór M. Maciejewska, Warszawa 2013, s. 118.

¹⁷ M. Damazyn, *Dykcjonarz Kujawsko-Pomorski...*, t. 1, s. 133.

¹⁸ *Ibidem*.

Papieskiej Akademii Życia i członkiem Rady Zarządzającej tej instytucji (2005–2010). Należała do Rady Administracyjnej Fundacji Jana Pawła II w Państwie Watykańskim.

W obszarze szczególnego zainteresowania Alicji Grześkowiak pozostawały również społeczności Polonii i Polaków na Wschodzie oraz problem ich kontaktów z Macierzą¹⁹.

ZASZCZEPIĆ DO PRAWA IDEE SOLIDARNOŚCI

Za swoje zasługi została uhonorowana licznymi odznaczeniami: Papieskim Krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice” (1994), Medalem Pamiątkowym „13 Stycznia” przyznawanym przez Republikę Litewską (1995); Krzyżem Wielkim Orderu Korony przyznawanym przez Królestwo Belgii (1999); Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi Cywilnej przyznawanym przez Królestwo Hiszpanii (2001); Krzyżem Wolności i Solidarności (2016); Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości (2018). Otrzymała tytuły doktora honoris causa Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, Holy Family College w Filadelfii i International Independent University of Moldova w Kiszyniowie. Została udekorowana Złotym Medalem „Zasłużony dla Nauki Polskiej Sapientia et Veritas” (2023). Jest członkiem rzeczywistym lub honorowym wielu towarzystw i stowarzyszeń naukowych i społecznych, a także założycielem Stowarzyszenia Naukowego Prawa Karnego im. Juliusza Makarewicza²⁰.

W 2001 r. prof. Alicja Grześkowiak wycofała się z życia politycznego, jednak cały czas jest aktywna naukowo. Od 1990 była zatrudniona na stanowisku profesora na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie do 2010 r. kierowała Katedrą Prawa Karnego. Objęła później stanowisko profesora nadzwyczajnego w Kujawsko-Pomorskiej Szkole Wyższej w Bydgoszczy (obecnie Akademii Kujawsko-Pomorskiej). Dorobek naukowy prof. Alicji Grześkowiak jest imponujący, składają się nań liczne publikacje naukowe z dziedziny prawa karnego i praw człowieka oraz kolejne wydania komentarza do prawa karnego, a także podręcznika do prawa karnego i podręcznika do prawa nieletnich²¹.

Poproszona o refleksje na temat swojej pracy w Senacie I kadencji mówiła o tym, że głównym celem jej działania jest to, „żeby prawo chroniło człowieka [...]. Chcieliśmy Polski [...] która będzie dobrem wspólnym, a którego miarą jest dobro człowieka.

¹⁹ Prof. Alicja Grześkowiak [życiorys].

²⁰ *Ibidem*.

²¹ M. Damazyn, *Dykcjonarz Kujawsko-Pomorski...*, t. 1, s. 133.

Jednym z podstawowych zadań była zmiana ustroju [...] zmieniać ustrój przez ustawy, jedna po drugiej! Trzeba znać każdą cegielkę ustroju, bo każda musiała być wymieniona, a wszystkie musiały być spójne, żeby ten budynek, który budowaliśmy, ten gmach wolnej Polski nie runął. Musieliśmy się też zająć prawami człowieka. Nie chcieliśmy dopuścić do tego, by największe koszty transformacji ponosił człowiek [...] wywodził się z »Solidarności« i chcieliśmy te idee solidarnościowe zaszczerpić do prawa»²².

²² Łączyła nas chęć rozwoju Polski, s. 119.

BIBLIOGRAFIA:

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Delegatura w Bydgoszczy, AIPN By 0104/132, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Krab”. Materiały dotyczące założenia przez podziemie „Solidarności” w Toruniu Społecznego Stowarzyszenia Obrony Praw Człowieka, a po odmowie jego rejestracji Obywatelskiego Ruchu na Rzecz Obrony Praw Człowieka.
- Bielanowska J., *Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy w Toruniu*, „Fides, Ratio et Patria. Studia Toruńskie” 2015, nr 3.
- Damazyn M., *Dykcjonarz Kujawsko-Pomorski. Zasłużeni działacze „Solidarności” i opozycji antykomunistycznej odznaczeni medalem „Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis”*, t. 1, Toruń 2022; t. 2, Toruń 2023.
- Kosiedowski S., *Profesor Wacław Tadeusz Szybalski. Lwowianin, Polak, naukowiec, filantrop*, Kraków 2012.
- Łączyła nas chęć rozwoju Polski. *Wspomnienia senatorów pierwszej kadencji*, oprac. i wybór M. Maciejewska, Warszawa 2013.
- Polak W., *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, Toruń 2003.
- Polak W., *Najtrudniejsze egzaminy. Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na tle wydarzeń w kraju i regionie (1980–1982)*, Toruń 2001.
- Prof. Alicja Grześkowiak [życiorys], <https://kpsw.edu.pl/wpaie/struktura-wydzialu/kadra/prof-nadzw-kpsw-dr-hab-alicja-grzeskowiak> [dostęp 9 IX 2023].
- Relacja prof. Alicji Grześkowiak.
- Relacja prof. Wojciecha Polaka.
- Salij J. OP, *Laudacja*, „Studia Theologica Varsaviensia” 1996, nr 1.



Sylwia Galij-Skarbińska (ur. 1978) – politolog, dr hab., prof. UMK, pracuje w Centrum Badania Historii „Solidarności” i Oporu Społecznego w PRL Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autorka książek: *Uniwersytet wobec inwigilacji. Postawy polityczne środowiska akademickiego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w latach 1970–1980 w świetle akt Służby Bezpieczeństwa* (2011); (z W. Polakiem) *„Nigdy przed mocą nie ugnieśmy szyi”. Obóz internowania w Potulicach 1981–1982* (2015); (z W. Polakiem) *Zbrodnia i grabież. Jak Niemcy tuszują prawdę o sobie 1939–2019* (2019); (z W. Polakiem i M. Damazynem) *Nikczemność i honor. Stan wojenny w stu odsłonach* (2021); (z W. Polakiem i M. Damazynem) *Najmłodszy bohaterowie. Historia polskich dzieci X–XXI w. Opowieści o walce i cierpieniu* (2023) i in.

PAWEŁ WĄS

**NIEPOKORNA
MAŁOLATKA****ALICJA SZLETYŃSKA
(1932–2015)**

Jako siedemnastolatka założyła w jednym z łódzkich gimnazjów antykomunistyczną organizację młodzieżową, za co w wieku osiemnastu lat skazana została przez stalinowski sąd na dwanaście lat więzienia. Członkini Solidarności niewstydząca się swego patriotyzmu i religijności zdecydowanie piętnowała system komunistyczny, którego funkcjonariusze w latach dziewięćdziesiątych zmieniali się w „demokratów”.



■ ALICJA PERZ.

FOT. ZE ZBIORÓW ANDRZEJA SZLETYŃSKIEGO

A

licja Perz urodziła się 29 października 1932 r. w Łodzi. Jej ojciec Henryk jako robotnik trudnił się pracami dorywczymi. W okresie międzywojennym był działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej i członkiem Polskiego Związku Zachodniego. Dzięki niemu Alicja odebrała patriotyczne wychowanie w duchu katolickim. Matka, Janina pracowała w małej prasowni¹.

Po wybuchu II wojny światowej wskutek donosów złożonych przez niemieckich znajomych Henryk Perz został aresztowany za wrogie nastawienie do reżimu hitlerowskiego i osadzony w więzieniu na Radogoszczu. Po kilku miesiącach przewieziono go

do Krakowa, do więzienia na Montelupich, z którego został zwolniony, lecz bez prawa powrotu do Łodzi. Niedługo po aresztowaniu Henryka, Janina i Alicja zostały wysiedlone i znalazły się w Krośnie, skąd przeniosły się do Krakowa. Rodzina zamieszkała na Kazimierzu, przy ul. Augustańskiej. Alicja rozpoczęła edukację w siedmioklasowej polskiej publicznej szkole powszechnej nr 9, a z powodu swojego „aryjskiego” wyglądu była poddawana badaniom rasowym, w celu zniemczenia.

W OBRONIE KRZYŻA

Do Łodzi Perzowie powrócili w marcu 1945 r. Henryk podjął pracę w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym jako konduktor. Alicja należała do 17 Łódzkiej Drużyny Harcerskiej przy Publicznej Szkole Powszechnej nr 116, gdzie mogła doświad-

■ KILKULETNIA ALICJA PERZ.

FOT. ZE ZBIORÓW ANDRZEJA SZLETYŃSKIEGO

¹ M. Królikowska, *Żyjąc bez kompromisów – kilka słów o Alicji Szletyńskiej*, „Krakowski Rocznik Historii Harcerstwa” 2018, t. XIV.

czyć harcerstwa prowadzonego wedle przedwojennych wzorców. W 1948 r. podjęła naukę w XV Gimnazjum i Liceum przy ul. Drewnowskiej. W tym czasie władze komunistyczne, po zdławieniu masowego oporu zbrojnego, rozpoczęły wprowadzanie zmian w szkolnych programach nauczania, likwidowały stare harcerstwo, podporządkowując je – utworzonemu w lipcu 1948 r. na wzór sowieckiego Komsomolu – Związkowi Młodzieży Polskiej. Indoktrynacja społeczeństwa była wszechobecna. Do podjęcia przez Alicję działalności konspiracyjnej przyczyniło się bez wątpienia zdarzenie z jesieni 1949 r. Wówczas to, w ramach tzw. trzydniówki Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”, młodzież licealna brała udział w kopaniu buraków cukrowych pod Rogowem. Na żądanie jednego z obecnych tam aktywistów ZMP dziewczyna miała zdjąć z szyi krzyżyk, czemu stanowczo się sprzeciwiła. Był to jeden z impulsów do czynnego oporu wobec komunistycznej rzeczywistości w Polsce².

ZWIĄZEK BIAŁEJ TARCZY

Wkrótce siedemnastoletnia Alicja zaproponowała czwórce swych przyjaciół utworzenie tajnego związku, którego głównym celem miało być odkłamywanie komunistycznej propagandy obecnej w edukacji szkolnej oraz zwalczanie ZMP – organizacji indoktrynującej uczniów i nauczycieli³. Ich sprzeciw budziła również zależność Polski od Związku Sowieckiego i uprzywilejowanie w życiu codziennym członków partii komunistycznej. Nazwę organizacji, Związek Białej Tarczy, zaproponowała Perz, a inspiracją była powieść Stanisława Piaseckiego o tym tytule. Po kilkutygodniowej działalności, pod koniec listopada 1949 r., w szeregi organizacji wstąpili kolejni członkowie, w tym Andrzej Szletyński, który stanął na czele grupy. Pochodził z rodziny o silnych tradycjach patriotycznych, zaangażowanej w działalność niepodległościową i współtworzącej harcerstwo na terenie odrodzonej Polski. Ojciec chłopca, por. Stefan Szletyński został zamordowany w Katyniu, matka – Jadwiga z Wocalewskich zginęła wraz ze swą siostrą Marią w Powstaniu Warszawskim⁴. Andrzej był drużynowym 15 ŁDH im. Andrzeja

² *Ibidem*.

³ Zob. m.in. P. Wąs, *Ojciec mój był w niewoli rosyjskiej, potem w obozie w Katyniu...* „Związek Białej Tarczy” w Łodzi jako przykład ideowej antykomunistycznej organizacji młodzieżowej, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/80377,Ojciec-moj-byl-w-niewoli-rosyjskiej-potem-w-obozie-w-Katyniu-Zwiazek-Bialej-Tarc.html> [dostęp 2 X 2023 r.].

⁴ Zob. P. Wąs, *Ofiara Zbrodni Katyńskiej. Stefan Szletyński (1893–1940)*, „Biuletyn IPN” 2022, nr 4, s. 100–113.

Małkowskiego, która na skutek komunistycznych zmian w harcerstwie zaprzestała działalności. Na jej sztandar w lesie lućmierskim niedaleko Zgierza członkowie Białej Tarczy złożyli przysięgę. Organizacja liczyła dziesięć osób w wieku 15–17 lat.

Związek prowadził działania propagandowe, kolportując ulotki, których część była redagowana przez Alicję Perz. Wysyłano także listy ostrzegawcze do służących komunistów i niszczone gabloty z komunistycznymi treściami. W połowie lutego 1950 r. gazетка „Zarzewie” została odbita na powielaczu w około dwustu egzemplarzach. W jednym z tekstów można było przeczytać: „Po raz drugi w historii pod naciskiem rosyjskich bagnetów zdrajcy wydali Polskę na łup Moskwy. Nie potrzeba dodawać w jaki sposób Armia Czerwona zapobiegła wybuchowi wojny domowej: aresztowania, katownie, szubienice, rozstrzeliwania to rzecz codzienna ale i głęboko ukryta. Takiego upodlenia narodu nie przechodziliśmy jeszcze, nie wiemy czy godłem naszym jest orzeł czy gwiazda, którą znajdujemy tam wszędzie, gdzie powinien wisieć orzeł, zamiast flag polskich powiewają flagi sowieckie. Ale te oznaki zewnętrzne są może mniej tragiczne, niż to, że po 30 latach przerwy znów staliśmy się narodem uciskany nie posiadającym właściwie niepodległości. Znów w Warszawie rezyduje namiestnik kata Wschodniej Europy – Konstanty tym razem Rokossowski”.

Przed celebrowanym przez komunistów świętem 1 Maja ukazała się kolejna ulotka *Do wszystkich, którym droga jest wolność*: „Wrogowie i zdrajcy, którzy zwa się wolnym rządem polskim, którzy dobrowolnie przyjęli najstraszniejsze jarzmo komunizmu, którym drogie są tylko ich własne interesy, gotowi są za nędzne ochłapy rzucone przez bandytów stalinowskich zaprzedać naszą ojczyznę w całkowitą niewolę sowiecką! Walka z Kościołem, ciągłe kłamstwa propagandy, portrety Stalina, czerwone sowieckie sztandary, więzienia i tortury – oto droga, którą chcą osiągnąć swój cel”. Alicja, zamknięta przez kolegów w sali gimnastycznej, wydlubała oczy na portretach Lenina i Stalina. Przed majową akademią zniszczono przygotowaną przez członków ZMP okolicznościową dekorację oraz uszkodzono portret marsz. Konstantina Rokossowskiego. Jako jedyna w chórze szkolnym Alicja odmówiła śpiewania kantaty na cześć Stalina⁵. Ostatnią akcją ZBT było włamanie się do świetlicy szkolnej w nocy z 22 na 23 czerwca 1950 r., zniszczenie dokumentacji ZMP i pozyskanie pieniędzy na działalność.

⁵ T. Lenczewski, *Biała Tarcza*, „Karta” 1991, nr 3, s. 115.

ŚLEDZTWO

Działania prowadzone przez ZBT spowodowały wzmożone wysiłki funkcjonariuszy MO oraz WUBP w Łodzi, zmierzające do jak najszybszego wykrycia sprawców. Na podstawie zachowanych śladów, w tym odcisków palców, ustalono tożsamość jednego z członków grupy. Po ostatniej akcji, w dniu 24 czerwca, dokonano aresztowań.

Alicja w przeddzień zatrzymania otrzymała świadectwo ukończenia X klasy liceum. W trakcie rewizji w jej mieszkaniu znaleziono egzemplarze gazetki „Zarzewie”. Do siedziby

WUBP w Łodzi przewieziono ją samochodem ciężarowym. Pierwsze przesłuchania – jak wspominała – były bolesne. Zastosowano wobec niej „konwejer”, przesłuchując przez kilkadziesiąt godzin bez przerwy, bez jedzenia i picia. Zmuszano ją do robienia przysiadów i skakania „żabką”. Gdy odmawiała, musiała stać wiele godzin, aż do omdlenia. Była znieważana i bita. Próbowano powiązać działalność ZBT z innymi organizacjami podziemia antykomunistycznego, jak również z ośrodkami zagranicznymi. Śledztwo zakończono w połowie września. Wszystkich oskarżono o czyny z art. 86 § 2 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego, tj. o przynależność do nielegalnej organizacji mającej na celu obalenie przemocą ustroju państwa polskiego.



■ ALICJA PERZ, ZDJĘCIE SYGNALITYCZNE, 1950 R.
FOT. AIPN

PROCES

Rozprawa członków ZBT, której przewodniczył kpt. Wacław Bohatyrewicz, rozpoczęła się 27 listopada 1950 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi. Podczas konwojowania na salę rozpraw dłonie Alicji krępowano sznurem, gdyż były zbyt drobne i spadały z nich kajdanki. W trakcie rozprawy Alicja Perz przyzna-

■ ALICJA SZLETYŃSKA Z CÓRKĄ EWĄ.
FOT. ZE ZBIORÓW ANDRZEJA SZLETYŃSKIEGO

ła się do założenia organizacji, której celem miała być walka z ZMP oraz ustrojem komunistycznym, wyjaśniając: „Ja uważałam, że to co robiłam, robiłam słusznie, a teraz jak oceniam swoją działalność? Trudno by w przeciągu pięciu miesięcy można było zmienić swoje poglądy, nie mając do tego sposobności”⁶. Andrzej Szletyński nie wykazał skruchy, uzasadniając swą przynależność do organizacji niechęcią do Sowietów, którzy zamordowali mu ojca. 30 listopada zapadły surowe wyroki. Alicja Perz została skazana na dwanaście lat



więzienia oraz cztery lata pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych. Najwyższy wyrok, piętnaście lat więzienia, otrzymał Szletyński. Pozostali członkowie i współpracownicy ZBT otrzymali wyroki od dwunastu lat więzienia do kar w zawieszeniu⁷. Najwyższy Sąd Wojskowy decyzją ze stycznia 1951 r. nie uwzględnił skarg rewizyjnych.

ŁÓDŹ–FORDON–BOJANOWO

Po rozprawie Alicja kilka miesięcy przetrzymywana była w więzieniu przy ul. Sterlinga w Łodzi. Pomimo ciężkich warunków, sama lub z koleżankami urządzała przez okno koncerty dla więźniów, śpiewając pieśni harcerskie i z domowych śpiewników. Pod koniec kwietnia 1951 r. trafiła do więzienia przy ul. Gdańskiej, skąd po niecałych dwóch miesiącach, 18 czerwca, przeniesiono ją do Fordonu. Po przyjeździe specjalnego

⁶ AIPN Łd,6/1206, t. 2, Protokół rozprawy głównej, Łódź, 27 XI 1950 r., k. 32v–33.

⁷ *Ibidem*, Wyrok, Łódź, 30 XI 1950 r., k. 55–66.

pociągu do Bydgoszczy więźniowie zostali przepędzeni z tobołkami do odległego o kilka kilometrów zakładu karnego⁸.

Pierwsze pięć miesięcy Alicja spędziła w ciasnym lochu piwnicznym z trzynastoma współwięźniarkami. Bez spacerów, pracy, lektury, z kipiszem [rewizją] co kilka dni⁹. Niektóre strażniczki były osadzone dziewczęta pękami kluczy. Po jakimś czasie trafiła na górę, gdzie mieściły się pięćdziesięcioosobowe cele z piętrowymi łózkami. Pracowała w hafciarni, choć z uwagi na wadę wzroku i zakaz posiadania okularów nie wyrabiała więziennej normy. Po przeniesieniu do prasowni mogła już zarobić na „wypiskę”. Przez pewien czas przebywała w specjalnie utworzonej „celi małaolat”, gdzie wyroki odsiadywały młodociane polityczne.

Na początku 1953 r. wobec Perzówny zastosowano amnestię, zmniejszając wyrok dwunastu lat o połowę. 1 czerwca 1953 r. trafiła do eksperymentalnego więzienia dla kobiet w Bojanowie. Kierowano tam w latach 1952–1956 dziewczęta w wieku od 16 do 24 lat skazane za „zbrodnie antykomunistyczne”. Osadzone razem z więźniarkami kryminalnymi były poddawane ostrej indoktrynacji. Ich resocjalizacja odbywała się według sowieckich wzorców Antona Makarenki. Alicję zatrudniono w więziennym radiowęźle, a do czasu przybycia profesjonalnych nauczycieli uczyła też języka polskiego w szkole stopnia podstawowego. Miała wyjątkową pamięć, cytowała wiersze, fragmenty powieści i nadawała w odcinkach własne opowiadanie, które pozwalało więźniarkom oderwać się od ponurej rzeczywistości. Pisała też wiersze¹⁰. Dzięki amnestii i warunkowemu zawieszeniu kary 9 marca 1954 r. wyszła na wolność.

RODZINA, PRACA, SOLIDARNOŚĆ

Szykanowana, nie mogła kontynuować przerwanej edukacji ani znaleźć pracy. 25 lutego 1955 r. wyszła za mąż za Andrzeja Szletyńskiego, z którym już w czasie działalności w Związku Białej Tarczy łączyła ją silna więź. Andrzej, który na wolność wyszedł kilka miesięcy wcześniej, został wkrótce powołany do odbycia dwuletniej służby wojskowej w batalionach górniczych w kopalni w Zabrze. Alicja Szletyńska urodziła córeczkę. Jej sytuacja finansowa była bardzo trudna, ponadto pojawiały się nawroty nabytej

⁸ T. Lenczewski, *Biała...*, s. 118.

⁹ Oświadczenie Alicji Szletyńskiej, 25 V 1992 r. (zbiory Andrzeja Szletyńskiego).

¹⁰ M. Królikowska, *Żyjąc bez...*

w więzieniu gruźlicy, którą udało się zaleczyć po ośmiomiesięcznym pobycie w specjalistycznym szpitalu w Tuszynie pod Łodzią oraz dzięki lekowi sprowadzonemu ze Szwecji przez ciotkę Alicji (byłą więźniarkę obozu koncentracyjnego w Ravensbrück). Po kilku pracach dorywczych znalazła wreszcie zatrudnienie w Łódzkich Zakładach Farmaceutycznych Polfa przy ul. Drewnowskiej 43/47. Zatarcie skazania nastąpiło w czerwcu 1966 r.

Na początku września 1980 r. wstąpiła do Solidarności na terenie swego zakładu pracy, wykazując się dużą aktywnością związkową. W stanie wojennym ukrywała w swym mieszkaniu pieniądze Komisji Zakładowej. W latach osiemdziesiątych nasiłiły się nabyte w więzieniu choroby. Mając rentę inwalidzką, pracowała jeszcze na pół etatu. Na emeryturę przeszła w 1987 r.

BEZKOMPROMISOWA

Po przełomie politycznym postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Łodzi z 15 kwietnia 1992 r. stwierdzono nieważność wyroku WSR w Łodzi z 30 listopada 1951 r. Szletyńska wstąpiła do Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego i pełniła w nim funkcję skarbnika. Uczestniczyła w upamiętnianiu ofiar systemu komunistycznego, organizowała zbiórki pieniężne na budowę pomników i tablic pamiątkowych. Pisała artykuły do magazynów kombatanckich, wspominając działalność konspiracyjną i komentując zachodzące przemiany polityczne. Nie unikała przy tym ostrych osądów, bezkompromisowo wskazując wszelkie negatywne jej zdaniem zjawiska społeczne. Warto przytoczyć niektóre z nich. I tak na łamach kombatanckiego „Weterana” z 1993 r. ukazał się jej tekst pt. *Korzenie i pędy*, w którym Szletyńska powraca pamięcią do zachowań ubeckich śledczych i funkcjonariuszy więziennych z okresu stalinowskiego. Tekst kończy przestrogą: „Obecni działacze postkomunistycznej lewicy, parweniuszostwo ducha swych rodziców i dziadów zamknęli w pancernych kasach i sejfach z napisem »ściśle tajne«. Sami wykształceni na uniwersytetach za oceanem, z dumą obnoszą i prezentują swoją wiedzę, maniery, swój humanitaryzm, rzekomą tolerancję i ukrywający rodowego wilka w skórze owcy, mają pozornie nową wizję świata. Dajmy im władzę, a oni nas znów urządką”¹¹.

¹¹ A. Szletyńska, *Korzenie i pędy*, „Weteran” 1993, nr 4, s. 5.

LEGITYMACJA

Nr 7462



Szletyńska
podpis posiadacza

Nazwisko *Szletyńska*
Imiona *Alicja*
Imię ojca *Henryk*
Data urodzenia *29.10.1932 r.*

Jest Członkiem
Niezależnego Samorządnego
Związku Zawodowego

SOLIDARNOŚĆ

od *1.02.1980* r.

NSZZ „Solidarność” z LEP „POLSKA

Przewodniczący
Łódź *Wiesław* *Fiżak* *22.03.90*
miejscowość data

■ LEGITYMACJA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” ALICJI SZLETYŃSKIEJ.

FOT. ZE ZBIORÓW ANDRZEJA SZLETYŃSKIEGO

Rok później w tym samym czasopiśmie opublikowała artykuł *Współodpowiedzialność*, opisujący w dosadny sposób ówczesną sytuację w Polsce i odradzające się wpływy komunistów: „W politycznej naiwności i braku wyrobienia myśleliśmy, że przegrane przez komunistów pierwsze niesfałszowane wybory, to pełne i niepodważalne zwycięstwo. Tymczasem za naszymi plecami stała się nowa Targowica, przypieczętowana przed i przy okrągłym stole, ze wszystkimi ustaleniami zależności, podziałem władzy, majątku, dochodów, wpływów i decyzji. Ubrano tę nową zdradę w białą-czerwoną sukienkę, która brudząc się z upływem czasu i poczyniła – czerwieniała, czerwieniała aż do skutku. [...] Na początku wypełzły tzw. »autorytety moralne«, często w profesorskich togach [...] którzy usiłują wyprowadzić nas z katolickiego ciemnogrodu do prawdziwej Europy, w której nie mówi się o tak żenujących głupstwach jak Bóg, etyka, prawość, patriotyzm, wzajemna miłość i poszanowanie,

prawda, wierność i odpowiedzialność. Wartości te, to przeżytki niegodne współczesnego człowieka, demoralizujące naród, któremu zachciało się wolnej ojczyzny, suwerennej, rządzonej przez mądrych i niezależnych ludzi¹². W piśmie kombatanckim „Nasz Los” z października 1994 r. ukazały się jej *Rozważania różańcowe* w intencji ofiar terroru stalinowskiego¹³.

Wyczulona na punkcie przekazywania młodemu pokoleniu niezafałszowanej historii, w tekście dotyczącym otwarcia wystawy poświęconej więźniom politycznym z lat 1945–1956 Szletyńska napisała: „Dziś się mówi i pisze (szeroko), że pierwszy opór przeciw totalitaryzmowi komunistycznemu zaczął się, jak wybuch wulkanu, w 1968 roku. O potęgę zsowietyzowanej propagandy! Myślę, że trzeba nie tylko mówić otwarcie i szczerze o tamtych czasach, ale krzyczeć! Trzeba na takie wystawy przyprowadzać młodzież szkolną i organizować odczyty – oglądać z nimi dokumenty, uczyć prawdziwej historii, pokazywać prawdziwych bohaterów, prawdziwe wzory postaw, godne miana idoli tak bardzo młodym ludziom potrzebnych”¹⁴.

Do końca swych dni Alicja Szletyńska głosiła z odwagą i bezkompromisowością o sprawach wiary i miłości do Ojczyzny. Oprócz aktywnej działalności kombatanckiej, zawsze była otwarta na potrzeby drugiego człowieka, służąc dobrym słowem i pomocą materialną. Odznaczona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem za Wolność i Niepodległość, Krzyżem Walki o Niepodległość, Srebrnym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. W 2007 r. została awansowana do stopnia podporucznika.

Otoczona szacunkiem i wdzięcznością najbliższych, przyjaciół i tych, którym pomogła, zmarła 1 maja 2015 r. Spoczęła w grobowcu rodziny Wocalewskich i Szletyńskich na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi.

¹² A. Szletyńska, *Współodpowiedzialność*, „Weteran” 1994, nr 1, s. 11.

¹³ A. Perz-Szletyńska, *Rozważania różańcowe*, „Nasz Los” 1994, nr 5, s. 8–9.

¹⁴ A. Szletyńska, *Wyprowadzić z ukrycia dzieje więźniów politycznych*, „Nasz Los” 1998, nr 5, s. 6.



Paweł Wąs (ur. 1975) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Wojna i okupacja niemiecka na ziemi wolborskiej 1939–1945* (2018); *Konspiracyjne Wojsko Polskie – album fotograficzny*. „Do Polski Wolnej, Suwerennej, Sprawiedliwej i Demokratycznej prowadzi droga przez walkę ze zniszczeniem, zakłamaniem i zdradą” (2019) i in.

ANDRZEJ W. KACZOROWSKI

DOM
NA 147 HERBAT
MARZENA
GÓRSZCZYK-KĘCIK
(1945–1999)

Do Wiesława i Marzeny na Gimnastyczną 18 trafiłem w szczególny czas, wkrótce po Sierpniu '80, jako „młody szalejący” reporter „Słowa Powszechnego” zainteresowany powstawaniem Solidarności na wsi. Nie da się ukryć, że trochę miałem duszę na ramieniu: po pierwsze, gospodarze mogli potraktować „reżimowego pismaka” za wtykę i zwyczajnie pogonić; po drugie, miałem świadomość, że ten dom jest z pewnością „pod opieką” SB, więc i moja obecność zostanie odnotowana. I co do tego wcale się nie pomyliłem.



■ MARZENA GÓRSZCZYK-KĘCIK,
ZDJĘCIE WYKONANE PO ARESZTOWANIU, 1970 R.
FOT. AIPN

W

izytę poprzedziłem telefonem, bo skoro moją powinnością dziennikarską było informowanie opinii publicznej, to miałem przecież prawo do nawiązania kontaktu nawet z przedstawicielami opozycji antysocjalistycznej na wsi. Towarzysz Szumowski z Wydziału III-

1 Komendy Stołecznej MO, który służbowo zajmował się wrogą działalnością Kęcików, odnotował potem, że 25 września 1980 r. przeprowadziłem „wywiad ze znanym działaczem KOR-u w jego mieszkaniu”. „Wywiad ten Kaczorowski zamierzał wydrukować w »Słowie Powszechnym«” – raportował esbek. I dalej: „Kaczorowski zamierza również wyjechać w dniu 28.09.1980 r. do Zbroszy Dużej, gdzie mają odbyć się obrady Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej”.

W jaki sposób SB namierzyła moją pierwszą gošcinę na Gimnastycznej, można się tylko domyšlać, bo akta rozpracowania Kęcików w ramach sprawy „Leksykon” zniszczono. W domu z pewnością zainstalowano podsłuch pokojowy i telefoniczny; nie przypadkiem na niektóre rozmowy wychodziło się do ogrodu. W stanie wojennym wyszło na jaw, że do obserwacji tego gniazda kontrrewolucji używano „punktu zakrytego” w oknie willi naprzeciwko. U mnie w „Słowie” też chyba nie było lepiej, bo gdy rozmawiališmy z szefem na tematy „niebezpieczne”, od razu włączał w swoim pokoju radio... Bez wątpienia i w moim otoczeniu redakcyjnym, i w šrodowisku Kęcików nie brakowało „osobowych źródeł informacji”, co po latach znalazło potwierdzenie w archiwum IPN.

Natomiast moje obawy dotyczące przyjęcia przez gospodarzy okazały się zupełnie płonne. Przeziębiony Wiesław leżał w grubym swetrze, ale duszący kaszel nie powstrzymywał go od sięgania po papierosy. Przez ogród i pokój na parterze przewalał się tłum interesantów i gošci – przedsierpniowych opozycjonistów i ludzi powstającej Solidarności. Marzena cierpliwie pełniła rolę gospodyni i odpowiadała na pytania i wątpliwości. Z braku – zarekwirowanej – maszyny pierwsze dokumenty NSZZ Rolników, który kilka tygodni później przyjął nazwę „Solidarności Wiejskiej”, przepisywała ręcznie, powielała gdzieš na mieście i rozdawała. Byłem zaskoczony bezpośredniošcią Wiesława i Marzeny, z którymi od razu przeszlišmy na „ty”. Od pierwszych zamienionych słów uderzała w tym tak gošcinny dom niezwykła otwartość i życzliwość. Kaźdego traktowano jednakowo serdecznie, bez jakiegokolwiek podejrźliwości, przyjmując, że wszyscy tutaj są ludźmi dobrej woli. Može tylko kilkuletni Mikołaj, mając w pamięci liczne areszty rodziców i rewizje

domowe, przyglądał się nieznajomym z nieufnością i obawą, czy nie są to prześladowcy z milicji lub SB.

W niedzielę 28 września 1980 r. dotarłem na zebranie do Zbroszy Dużej, na którym Marzena wyjaśniała rolnikom założenia pierwszego statutu związkowego, rozdawała deklaracje członkowskie i instrukcje, jak zakładać koła wiejskie. I tak się zaczynała również moja droga przez wieś, po której pierwszymi przewodnikami byli gospodarze niezwykłego domu przy Gimnastycznej 18.



OCHRZCZONA ZOSTAŁA W BETLEJEM

Urodziła się w Teheranie w dalekiej Persji, gdzie „polskie losy” rzuciły jej rodziców. Jerzy Górszczyk (używający wcześniej nazwiska Mikołaj Poleszczuk) i Wanda Szuszkiewicz przed II wojną światową należeli do radykalnego lewicowego ruchu ludowego, ale pobyt na zesłaniu, w więzieniach i łagrach na nieludzkiej ziemi skutecznie wyleczył ich z sympatii do komunizmu; jak wielu Polaków, zawdzięczali życie Armii generała Andersa. W 1947 r. przez Palestynę – Marzena została ochrzczona w Betlejem – i Londyn powrócili do kraju. Marzena odziedziczyła po przodkach oryginalną urodę: jedna babcia była z pochodzenia Gruzinką, druga Ukrainką – z pewnością te kresowe korzenie spowodowały, że zawsze była tak szalenie ludziom przyjazna.

Wcześnie doświadczyła ludzkiego cierpienia: jako dziecko zmagająca się z chorobą płuc; jej matka – po drugim mężu Czesławie znana jako Wanda Fereńs – doznała paraliżu (był to skutek odkleszczowego zapalenia mózgu przebytego na zsyłce w Kazachstanie), poruszała się na wózku inwalidzkim i wymagała codziennej opieki. Marzena opiekowała się też dużo młodszym przyrodnim bratem Witoldem. Od mamy przejęła tradycję i atmosferę domu otwartego przy ul. Łowickiej na warszawskim Mokotowie. Wzięła także stamtąd znajomość wsi i ruchu ludowego, o którego niezależność w okresie PRL próbowali walczyć jej rodzice, w ramach i na obrzeżach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Jednak dopiero w marcu 1968 r. – podobnie jak wielu młodych z jej pokolenia – Marzena

poznała prawdziwe oblicze socjalizmu. Jako studentka polonistyki i etnografii Uniwersytetu Warszawskiego redagowała wówczas ulotki i listy do władz.

Wkrótce znalazła się w „Ruchu” – pierwszej od lat tajnej grupie antykomunistycznej – i działalności opozycyjnej poświęciła się całym sercem. W „leninowskim” roku 1970, na stulecie urodzin wodza rewolucji, organizacja planowała podpalenie Muzeum Lenina w Poroninie; w przeddzień akcji Marzena Górszczyk została wraz z innymi konspiratorami aresztowana, a w 1971 r. skazana na dwa lata więzienia, z którego zwolniono ją pół roku przed terminem. Jak wspominała ćwierć wieku później, traktowała całą akcję jako ciekawą przygodę i jednostkowy fajerwerk, „żeby jakoś pokazać społeczeństwu, że mamy dosyć »SRULa« [setnej rocznicy urodzin Lenina]”, bo Lenin był wszędzie. Krążyła cała masa dowcipów, „że łóżka na trzy osoby, bo jak Lenin z nami, to z młodą parą również, czy ten facet, który się nie goli, bo się boi włączyć maszynkę do golenia, bo mu Lenin wyskoczy”. Władza ludowa uznała jednak zamiar podpalenia muzeum za groźny akt terroru.

OŚWIADCZYNY W KARETCE WIĘZIENNEJ

Na zebraniu przed akcją poronińską Marzena spotkała Wiesława Kęcika, wówczas jeszcze alumna w zakonie jezuitów, z którym potem była sądzona w jednym procesie. Można powiedzieć, że była to miłość od pierwszego wejrzenia; Wiesław oświadczył się Marzenie w karetcie więziennej. Odsiedział cały swój wyrok – 3,5 roku. Pobrali się w 1974 r., wesele miało charakter ludowy. Panna młoda wystąpiła w stroju ze Śląska Cieszyńskiego, pan młody w stroju kaszubskim, na ludowo ubrani byli także starostowie i sześć par družbów.

Ponownie zaangażowali się w inicjatywy opozycyjne we Wrocławiu, gdzie Wiesław kończył studia (filologię klasyczną). Od początku współpracowali z Komitetem Obrony Robotników, a w 1977 r. należeli do organizatorów Studenckiego Komitetu Solidarności. Po powrocie do Warszawy w 1978 r. zajęli się – niemal zawodowo – niezależnym ruchem chłopskim. Po latach Marzena opowiadała: „Zaczęło się to tak, że kiedyś do mojej mamy [Wandy Ferens] na Łowicką przyjechał Janusz Rożek – adres znał z »Opinii«, gdzie mama pisywała – i mówi: »Przyjeżdżajta, u nas w Milejowie jest strajk«. Pojechał mąż [Wiesław Kęcik] i kilku zwołanych naprędce działaczy KOR-u [Ludwik Dorn, Jan Józef Lipski, Henryk Wujec, Andrzej Zozula; z ich pomocą został utworzony pierwszy w kraju

z którym oboje utrzymywali bardzo bliski kontakt. Również w Zbroszy Marzena próbowała organizować wykłady Uniwersytetu Ludowego, czemu władze przeciwdziałały, wprowadzając blokadę wsi i milicyjne obławy na działaczy opozycji. Ukazująca się poza cenzurą „Placówka” docierała do różnych środowisk wiejskich, skupiając coraz szersze grono współpracowników. Dzięki temu możliwe było we wrześniu 1980 r. utworzenie Komitetu Założycielskiego NSZZ Rolników – pierwszego takiego ośrodka o zasięgu krajowym.

W mieszkaniu Kęćków właściwie aż do rejestracji NSZZ RI „Solidarność” w maju 1981 r. mieścił się pierwszy ogólnopolski związkowy punkt informacyjny, do którego zgłaszali się wszyscy zainteresowani z różnych zakątków Polski. Ich adres i telefon domowy były doskonale znane, ponieważ regularnie podawano je w audycjach Wolnej Europy, masowo słuchanej na wsi. Panowała niezapomniana atmosfera radosnego zgiełku i wielkiego pospolitego ruszenia; oprócz nieznanych ludzi przybywających dosłownie z całego kraju często zaglądali tam czołowi działacze Solidarności, w tym Wałęsa, Walentynowicz i Gwiazdowie. Filip Wiśniewski – przyjaciel rodziny i domownik na Gimnastycznej od września 1980 do grudnia 1981 r. policzył, że kiedyś podczas jednego wieczoru zrobili z Marzeną 147 herbat dla gości (*sic!*). Zawiązywały się trwałe przyjaźnie, zapraszano gospodarzy nawet na uroczystości rodzinne, na przykład Marzena bawiła się na weselu Grzegorza Siwińskiego pod Kłodawą (mąż w tym czasie został w domu z dziećmi).

TALENT KULINARNY I ORGANIZACYJNY ORAZ WSPÓLNA CELA

Marzena odznaczała się nadzwyczajnym talentem kulinarnym i potrafiła przygotować różne potrawy w sobie znany tylko sposób bądź też wyczarować je według własnej receptury, z użyciem zaskakujących nieraz składników, a do tego wymyślała jeszcze oryginalne nazwy dla tych swoich wynalazków. Uwielbiała gotować i wielka szkoda, że nie udało się wydać książki kucharskiej z jej oryginalnymi przepisami. Była zresztą prawdziwą mistrzynią wszelakich zajęć domowych.

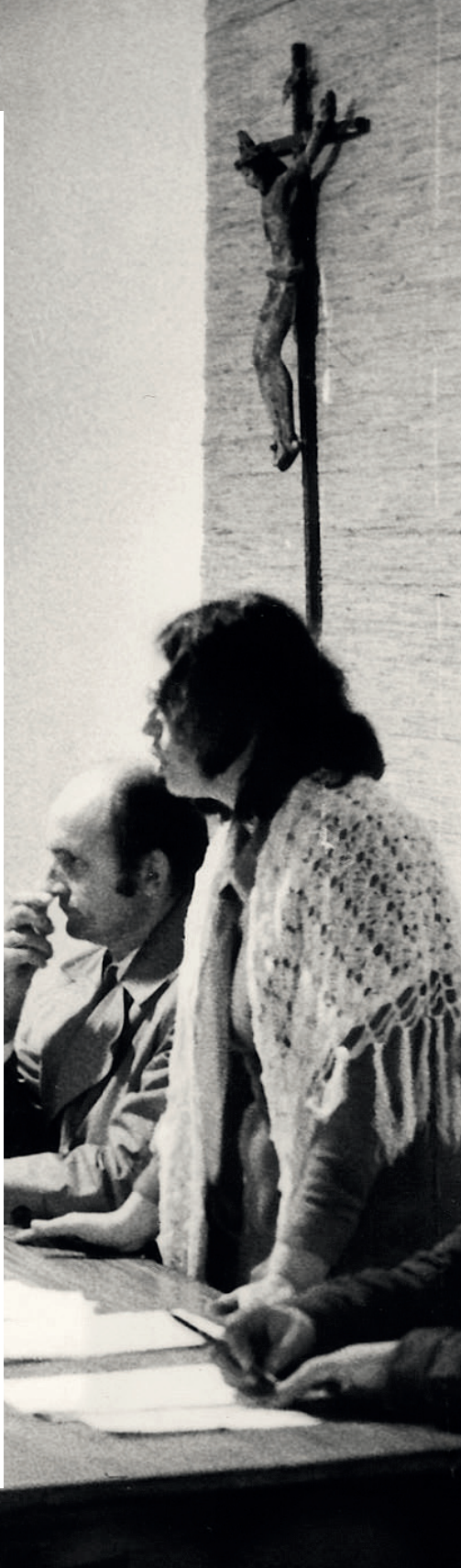
Podjęmowała się także zajęć czysto organizacyjnych, obsługując liczne zebra-
nia wiejskie czy prowadząc różnego rodzaju interwencje. Przez gorące pół roku, kiedy trwała batalia o rejestrację związków zawodowych rolników, wydawała pismo „Solidarność Wiejska”, a później uruchomiła Niezależne Wydawnictwo



■ MARZENA GÓRSZCZYK-KĘCIK PROWADZI ZEBRANIE W PODZIEMIACH KOŚCIOŁA W ZBROSZY DUŻEJ, 28 WRZEŚNIA 1980 R.; NA PIERWSZYM PLANIE KS. PROBOSZCZ CZESŁAW SĄDŁOWSKI. FOT. RYSZARD RZEPECKI / ARCHIWUM AUTORA

Chłopskie. Wiele osób z kręgu oddziaływania punktu przy Gimnastycznej stało się potem znanymi działaczami, zakładając koła Solidarności na wsi i budując struktury związkowe w terenie.

W sobotę 12 grudnia 1981 r. w domu Kęciaków świętowano imieniny Wiesława. Ci, którzy opuścili dom przed północą, mieli sporo szczęścia, bo w nocy 13 grudnia pojawili się nieproszeni goście z prezentami w postaci decyzji o internowaniu. Dzieci gospodarzy zostawiono w domu tylko dlatego, że jedna z obecnych, Hanna Kucz-



kiewicz, miała obywatelstwo belgijskie i nie mogła być zatrzymana – później Mikołaj i Ania trafili pod opiekę sparaliżowanej babci. Marzena z Wiesławem otrzymali w ośrodku internowania w Jaworzu wspólną celę, co było ewenementem w skali kraju; jak żartowali, załatwiono to po znajomości, bo w sąsiedztwie Gimnastycznej miał swoją willę generał Czesław Kiszczak. I tym razem Marzena wyszła wcześniej, a jesienią przyszło na świat „dziecko wolności”, czyli Jan Kazimierz; jego tłumne chrzciny odbyły się w Zbroszy Dużej, a matką chrzestną została Hanna Kuczkiewicz. Rok później jako czwarte dziecko urodziła się druga córka Wanda.

Narażeni na różne prowokacje i szykany SB (m.in. pod samochód podłożono bombę), pozbawieni środków do życia, w 1985 r. Kęciowie zdecydowali się

na emigrację polityczną i wyjazd do Szwecji. Marzena uważała, że to tylko „wczasy”, a za 5–10 lat wrócić już do wolnej Polski. Powrócili w 1991 r., jednak III RP nie była dla nich łaskawa; z niektórymi kolegami z opozycji rozstali się już za pierwszej Solidarności, z innymi nie znaleźli wspólnego języka po powrocie, a jak wiadomo, „rewolucja pożera własne dzieci”, nie mieli więc godnego miejsca w Polsce, o którą walczyli. Marzenie do końca nie brakowało jednak energii, by realizować kolejne inicjatywy, jak m.in. Ruch Dobrobytu Moralnego w szwajcarskim Ceax i ośrodek pojednania



■ WIESŁAW OŚWIADCZYŁ SIĘ MARZENIE
W KARETCIE WIĘZIENNEJ.

FOT. ZE ZBIORÓW WIESŁAWA KĘCIKA



■ MARZENA I WIESŁAW KĘCIKOWIE Z SENIORAMI RUCHU LUDOWEGO STANISŁAWEM MIERZĄ I JÓZEFEM MOSKAŁEM 28 GRUDNIA 1975 R. PO UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA TABLICY WINCENTEGO WITOSA W KATEDRZE WARSZAWSKIEJ. FOT. ZE ZBIORÓW WIESŁAWA KĘCIKA

polsko-ukraińskiego w Jarosławiu czy Towarzystwo Umiejętności Społecznych im. św. Rafała Kalinowskiego. Mimo postępującej choroby organizowała wiele akcji społecznych, szczególnie na rzecz zbliżenia z narodami byłego Związku Sowieckiego oraz pomocy dla Polaków na Wschodzie. Miała niewątpliwie dar autentycznej społeczności.

URODZONA DLA NIEBA

Księga pamiątkowa z Gimnastycznej jest pełna wpisów gości z bliska i z daleka. „Po naradach politycznych [...] trafiłem znowu do normalnego domu u Kęcików w tym wielkim mieście i [...] odetchnąłem z ulgą, że nie zwariuję, wyśpię się wreszcie i porozmawiam o życiu i miłości, pomodłę się w ciszy i spokoju, nabiorę mocy przed dalszą drogą” – Wieńczysław Nowacki (4 marca 1997). „Kiedy tak sobie szłam, nie pomyślałam, że idę do domu, w którym pierwszy raz usłyszę i zobaczę ludzi, którzy modlą się przed posiłkiem” – Marta Law (30 grudnia 1997). „Miło było z Wami kontemplować dzisiejszą Mszę Papieską, bliskość Ojca Świętego

i Jego Słowa. Bóg jest Miłością i nie tylko na Mszy, ale i tu przy stole otoczyła nas wszystkich” – Ewa Tomaszewska (13 czerwca 1999).

W ostatnich latach życia Marzeny pogłębieniu uległa jej zawsze mocna wiara, którą praktykowała rodzinnie we wspólnocie neokatechumenalnej w parafii NMP Matki Kościoła przy ul. Domaniewskiej w Warszawie. Ziemskie pożegnanie Marzeny miało dzięki temu – mimo po ludzku zrozumiałego bólu najbliższych i przyjaciół – niezwykle rzadko spotykany podczas takich uroczystości wymiar autentycznej chrześcijańskiej radości z jej przejścia do prawdziwego życia w wieczności; był to najpogodniejszy pogrzeb, w jakim uczestniczyłem. Na grobie wyryto słowa: „Urodzona dla nieba”.

Zasługi Marzeny doceniono dopiero pośmiertnie. W 2006 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył ją Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a dwa lata temu rodzina odebrała Krzyż Wolności i Solidarności nadany przez prezydenta Andrzeja Dudę. W moim przekonaniu wyjątkową – i największą – wartością w jej życiu było szczęśliwe małżeństwo z Wiesławem, z którym przeżyła na dobre i na złe 25 lat, pięknie wychowując czworo dzieci. Najstarszy syn Mikołaj, który niegdyś podrzucał ekskrementy pod domostwo Kiszczaka, wstąpił do zakonu jezuitów (generał przyszedł na jedną z jego Mszy prymicyjnych) i prowadzi duszpasterstwo misyjne – najpierw w Danii, a od kilku lat na Islandii.



Andrzej W. Kaczorowski (ur. 1951) – badacz niezależny. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (mgr filologii polskiej), dziennikarz (m.in. w „Słowie Powszechnym” w latach 1976–1993), uczestnik opozycji antykomunistycznej. Autor książek: *Miejsca święte w Polsce* (2008); *30-lecie rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” 1981–2011. Kalendarium Związku* (2011); (z M. Pokorą-Kalinowską i G. Cymińskim) *Droga rolników od „Solidarności” do niepodległości* (2018); *„Zielona” Solidarność 1980–1989 (szkice z dziejów)* (2023) i in.

MARIUSZ KRZYSZTOFIŃSKI

SOLIDARNA Z NATURY

ZOFIA ROMASZEWSKA

Pośród kobiet, które przeszły do historii oporu społecznego w Polsce i dziejów Solidarności, miejsce szczególne zajmuje Zofia Romaszewska. Wraz z mężem Zbigniewem (1940–2014) występowała w obronie ofiar komunistycznej dyktatury najpierw w Komitecie Obrony Robotników (potem KSS KOR), a następnie Solidarności.

ZOFIA ROMASZEWSKA PO POWROCIE
Z WIĘZIENIA DO DOMU, 1983 R.

FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY ROMASZEWSKICH

Z

ofia Romaszewska¹ de domo Płoska przyszła na świat 17 sierpnia 1940 r. w Warszawie. Od dzieciństwa zanurzona była w polskiej historii i tradycji, wzrastała w przekonaniu, że niepodległe państwo polskie stanowi wartość i w jego obronie należy występować w sposób czynny. Etos ten ucieleśniali w swojej działalności politycznej, jak i w służbie wojskowej, rodzice i dziadkowie Zofii. W jej etycznym kodeksie postępowania wyraźnie widoczne są wzorce odziedziczone po przodkach zaangażowanych w działalność patriotyczną: babci Zofii Prauss (1878–1945), działaczce Organizacji Bojowej PPS, posłance z ramienia tej partii na Sejm RP (1922–1927 i 1928–1930), zamordowanej przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Auschwitz, jak i dziadku Ksawerym Franciszku Praussie (1874–1925), też działaczu PPS, ministrze oświaty w rządzie Jędrzeja Moraczewskiego (1918/1919) i senatorze. To chlubne dziedzictwo było kontynuowane przez jej rodziców: Ewę Prauss (1913–1986), żołnierza Kedywu ZWZ-AK, oraz Stanisława Płoskiego (1899–1966), członka PPS, uczestnika wojny z bolszewikami w 1920 r., a potem historyka wojskowości i oficera Biura Informacji i Propagandy KG ZWZ-AK. Rodzice Zofii Romaszewskiej walczyli w Powstaniu Warszawskim.

POCZĄTEK DZIAŁALNOŚCI POLITYCZNEJ

Zofia wychowywała się w kręgu osób, które nadawały ton społeczeństwu polskiemu opowiadającemu się – jak pisze prof. Ryszard Radzik² – „za własną, nowocześnie pojętą odrębnością narodową”. Jednym z elementów przypisanych inteligencji było przywiązywanie ogromnej wagi do wiedzy i stosownego wykształcenia, Zofia Płoska zdobyła je, kończąc fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Ale już nieco wcześniej zebrała pierwsze polityczne doświadczenia. W październiku 1956 r., na falach odwilży brała udział, jako członek Związku Młodzieży Polskiej, w spotkaniach organizowanych przez redakcję „Po Prostu”. Po ataku wojsk sowieckich na Węgry uczestniczyła w akcji pomocowej dla jej ofiar. Niedługo potem, dostrzegając fasadowość ZMP, wraz z całą klasą opuściła jego szeregi. W tym okresie krytyczna postawa młodzieży wobec ówczesnej rzeczywistości była zjawiskiem masowym. Zofia zaangażowała się wówczas

¹ W oficjalnych dokumentach figuruje jako Irena Zofia Romaszewska.

² R. Radzik, *Od inteligencji do intelektualistów (przemiany polskiej inteligencji od wieku XIX do XXI)*, [w:] *Po stronie dobra. Księga dedykowana Zofii i Zbigniewowi Romaszewskim*, red. C. Kuta i M. Krzysztosiński, Warszawa–Kraków–Rzeszów 2020, s. 392.

w działalność Rewolucyjnego Związku Młodzieży, który opowiadał się za destalinizacją życia w Polsce, i wstąpiła do reaktywowanego harcerstwa. Likwidacja zarówno RZM, jak i podmiotowości harcerstwa były elementami świadczącymi o końcu okresu ustępstw wobec spragnionego wolności społeczeństwa i ponownej konsolidacji obozu komunistycznej władzy. W 1958 r. Zofię usunięto z szeregów harcerstwa. Towarzyszące jej rozgoryczenie było uczuciem charakterystycznym dla całego pokolenia, także dla aktywnie uczestniczącego w opisywanych wydarzeniach Zbigniewa Romaszewskiego. Zofia wyszła za niego za mąż w 1960 r., tworząc z czasem skuteczny duet zaangażowany w działalność opozycyjną. Przez kolejne lata Romaszew-



■ ZOFIA ROMASZEWSKA PODCZAS WYPRAWY W TATRACH.
FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY ROMASZEWSKICH

scy pozostawali w kręgu paryskiej „Kultury” i Radia Wolna Europa, uczestnicząc w kontynuowaniu tradycji inteligenckiego salonu, w którym odwoływano się do etosu Organizacji Bojowej PPS, Związku Strzeleckiego czy Legionów Polskich. To sprawiło, że znaleźli się wkrótce w orbicie zainteresowania Służby Bezpieczeństwa. Przejawem ich antykomunistycznej postawy było podpisanie w 1975 r. listu zawierającego protest przeciwko wprowadzeniu do konstytucji PRL zapisu o przewodniej roli PZPR.

RADOM, KOR I DZIAŁALNOŚĆ POMOCOWA

W czerwcu 1976 r. władze komunistyczne w sposób niezwykle brutalny potraktowały protestujących robotników niezadowolonych z powodu podwyżek cen podstawowych artykułów spożywczych. Doprowadziło to do konsolidacji środowiska opozycyjnego i powołania 22 września 1976 r. Komitetu Obrony Robotników. Romaszewscy natychmiast zgłosili do niego akces. Wyspecjalizowali się w akcjach pomocowych



DZIAŁACZE KOR W KAMIENICY KRÓLEWSKIEJ, OD LEWEJ: JAN
LITYŃSKI, ANTONI MACIEREWICZ, ZOFIA ROMASZEWSKA,
17 SIERPNIA 1977 R. FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY ROMASZEWSKICH

i interwencyjnych na rzecz sądzonych i zastraszanych robotników i ich rodzin. Poza wsparciem finansowym oferowali im pomoc prawną, nagłaśniając i dokumentując nadużycia poszczególnych organów ówczesnej władzy. Znaczenie tej działalności doprowadziło do utworzenia wewnątrz KOR w maju 1977 r. Biura Interwencyjnego, kierowanego przez Romaszewskich. W tym okresie docierały z prośbą o pomoc osoby z całego kraju i przetaczały się przez ich prywatne mieszkanie. Bezpieka dokonywała w nim przeszukań i swoistych „łapanek”, zatrzymując np. 20 maja 1977 r. na kilkanaście godzin wszystkie przychodzące do niego osoby.

CZAS SOLIDARNOŚCI

We wrześniu 1980 r. w strukturze Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” powstała Komisja Interwencji, której początkowo przewodził Lech Matul. W działalność KI zaangażowała się także Romaszewska, aby z czasem objąć jej kierownictwo. Komisja stawiała w obronie pobitych i szykanowanych, jak również w przypadkach utrudnień w zakładaniu komórek Solidarności w zakładach czy urzędach. W jej gestii, jak przypomina Tadeusz Ruzikowski, pozostawało szereg kwestii oscylujących wokół zagadnień „pracy, zwolnień, konfliktów, różnego rodzaju nadużyć administracji”³.

³ Cyt. za: T. Ruzikowski, *Związek ze społeczeństwem. O działalności interwencyjnej w Regionie Mazowsze NSZZ „Solidarność” 1980 – 1981*, [w:] *Po stronie dobra. Księga dedykowana Zofii i Zbigniewowi Romaszewskim...*, s. 83.



SPOTKANIE KONSPIRACYJNE ZOFII ROMASZEWSKIEJ
Z JÓZEFEM ŚRENIOWSKIM, 1977 LUB 1978 R.
FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY ROMASZEWSKICH

„SIEKIERA, MOTYKA” – RADIO SOLIDARNOŚĆ

Po wprowadzeniu przez ekipę Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Romaszewscy podjęli działalność podziemną, ukrywając się przed niechybnym aresztowaniem. Fenomenem na skalę wszystkich krajów ówczesnego bloku wschodniego było przełamanie monopolu informacyjnego komunistycznej władzy za sprawą uruchomienia przez Romaszewskich Radia „Solidarność”. Pierwsza audycja została nadana 12 kwietnia 1982 r. w Warszawie, w drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Romaszewska była jedną ze spikerek, a wypowiedziane przez nią słowa „Tu radio Solidarność” niosły Polakom otuchę i nadzieję. Pani Zofia, jak pisał Grzegorz Majchrzak, miała także wpływ na wybór melodii zapowiadającej jego emisję. Za jej to sprawą właśnie zdecydowano „że nie ma to być żaden hymn ani oda do wolności. To ma być po prostu »siekiera, motyka«, a dokładniej fragment popularnej piosenki z okresu II wojny światowej o tym tytule”⁴. Sukces pierwszej audycji radia „Solidarność” i towarzyszący jej twórcom entuzjazm sprawił, że emitowano kolejne audycje, które stały się drogowskazem dla powstania kilkudziesięciu ośrodków niezależnego solidarnościowego radia w kraju.

⁴ G. Majchrzak, *Romaszewscy i Radio „Solidarność”*, [w:] *Po stronie dobra. Księga dedykowana Zofii i Zbigniewowi Romaszewskim...*, s. 108.



■ PROCES ORGANIZATORÓW RADIA „SOLIDARNOŚĆ” W SĄDZIE WARSZAWSKIEGO OKRĘGU WOJSKOWEGO; STOI ZBIGNIEW ROMASZEWSKI, POŚRODKU NA ŁAWIE OSKARŻONYCH ZOFIA ROMASZEWSKA, Z PRZODU MECENASI JAN OLSZEWSKI, WŁADYSŁAW SIŁA-NOWICKI I JACEK TAYLOR, LUTY 1983 R. FOT. PAP

Prowadząc działania operacyjne wymierzone w twórców Radia „Solidarność”, 5 lipca 1982 r. SB aresztowała Zofię Romaszewską. Jej męża pojmano pod koniec sierpnia tego samego roku. Postanowiono wytoczyć im proces sądowy wraz z innymi aresztowanymi osobami zaangażowanymi w funkcjonowanie podziemnej rozgłośni radiowej. Rozpoczął się 24 stycznia i zakończył 17 lutego 1983 r. skazaniem w imieniu PRL Zofii Romaszewskiej na trzy lata więzienia, a jej męża Zbigniewa na cztery i pół roku. Obydwoje mury więzienia opuścili na mocy amnestii odpowiednio w 1983 i 1984 r.

„KTOŚ SIĘ O CIEBIE UPOMINA” – KOMISJA DS. INTERWENCJI I PRAWORZĄDNOŚCI NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

W 1985 r. Zofia Romaszewska nieoczekiwanie otrzymała od władz komunistycznych zgodę na wyjazd do USA. Z możliwości tej skorzystała, udając się tam z zamiarem zebrania funduszy na pomoc represjonowanym działaczom Solidarności. Uzyskane środki, m.in. od Barbary Piaseckiej-Johnson, przyczyniły się do powstania 10 grudnia 1986 r. Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”. Działalność Komisji była odpowiedzią na taktykę przyjętą przez komunistów w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, którzy chcąc złamać ducha oporu w społeczeństwie, kontynuowali represjonowanie opozycjonistów z wykorzystaniem instrumentów ekonomicznych (m.in. kary grzywnien, zwolnienia z pracy, przepadek mienia). Bardzo szybko

ta solidarnościowa struktura objęła swoim działaniem teren całego kraju. Udzielała pomocy represjonowanym przez świadczenie im opieki adwokackiej, pomoc materialną oraz gromadzenie i rozpowszechnianie wiadomości ukazujących skalę łamania prawa w Polsce. Komisja funkcjonowała w sposób jawny, a listę jej członków odczytywano w audycjach Radia Wolna Europa, co zresztą, wraz z nagłaśnianiem spraw podejmowanych przez Komisję, zwiększało ich poczucie bezpieczeństwa. Współpracownicy działali w 28 miastach Polski, pełniąc także funkcję obserwatorów podczas licznych procesów sądowych i posiedzeń kolegiów. Członkowie Komisji kierowali pomoc do wszystkich osób represjonowanych z powodu działalności niezależnej: ludzi Solidarności (zarówno robotniczej, jak i rolniczej), członków innych środowisk opozycyjnych (m.in. Ruchu Wolność i Pokój, Niezależnego Zrzeszenia Studentów, PPS, Pomarańczowej Alternatywy, KPN, Federacji Młodzieży Walczącej), jak i osób odmawiających ze względów ideowych odbycia zasadniczej służby wojskowej.

Komisja Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” odegrała istotną rolę podczas fali strajków w sierpniu 1988 r., wypłacając pomoc finansową dla strajkujących pracowników Huty im. Lenina w Krakowie (w kwocie 32 mln zł), Huty Stalowa Wola (łącznie 20 mln zł) i Stoczni Gdańskiej (15 mln zł). Wynagrodzenia strajkowe otrzymali też protestujący robotnicy ze Stoczni i Portu w Szczecinie oraz górnicy z kopalń Jastrzębia-Zdroju i Katowic.

Do rangi międzynarodowego symbolu urosło zorganizowanie w krakowskich Mistrzejowicach I Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka (23–28 sierpnia 1988 r.). Zarówno jej przebieg, jak i liczba uczestników szacowana na 1200 osób (w tym czterystu z zagranicy), były zapowiedzią zmian politycznych o przełomowym charakterze, zachodzących w Polsce i innych krajach tzw. demoludów.

Po latach Zofia Romaszewska oceniała: „W moim przekonaniu znaczenie funkcjonowania Komisji Interwencji i Praworządności było bardzo duże. Zapewniało elementarne poczucie solidarności i bezpieczeństwa poprzez wysyłanie do władzy, ale także społeczeństwa i poszczególnych jednostek, sygnału „ktoś z Tobą jest, ktoś się Tobą interesuje, nie zostawi Cię w biedzie, ktoś się o Ciebie upomina”⁵.

⁵ Z. Romaszewska, *Słów kilka o Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”*, relacje zebrał M. Krzysztofiński [w:] *O solidarności wielką i małą literą pisaną*, red. G. Ostasz, J. Stecko, M. Krzysztofiński, Rzeszów 2019, s. 181.

Po 1989 r. Romaszewscy przekonani, że „prawa człowieka nie mają granic”, kontynuowali swoją działalność, ciesząc się znacznym zaufaniem społecznym. Zofia kierowała Biurem Interwencji Kancelarii Senatu RP (1989–1995), była też sędzią Trybunału Stanu (1991–1993), a od 2015 r. jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy. 8 kwietnia 2016 r. została przez prezydenta Andrzeja Dudę odznaczona Orderem Orła Białego „w uznaniu zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej za wybitne osiągnięcia w pracy publicznej i państwowej”. Zbigniew Romaszewski przez szereg kadencji pełnił mandat senatora RP (1989–2011), przewodnicząc Komisji Praw Człowieka i Praworządności Senatu RP. W 2011 r. został odznaczony przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Orderem Orła Białego. Kilka lat wcześniej, w 2006 r. kapituła pod przewodnictwem prezesa IPN prof. Janusza Kurtyki przyznała Zofii i Zbigniewowi Romaszewskim tytuł Kustosza Pamięci Narodowej.

W pamięci osób represjonowanych i poszukujących pomocy Romaszewscy zapisali się – jak to określił bp Edward Frankowski – jako „ludzie rzetelni”⁶. Koresponduje to ze zdaniem wyrażonym przez mec. Piotra Łukasza Andrzejewskiego, który stwierdził, że Zofia i Zbigniew to „ludzie odważni, bezkompromisowi, praktykujący, a nie tylko wyznający łączące nas wartości. Żadna poprawność polityczna nie kształtowała ich postaw, również w III RP. Jeżeli mówimy o chrześcijańskiej postawie, pomocy innym, to Romaszewscy są wzorcowymi postaciami. Ich postępowanie wynikało przede wszystkim z empatii, z międzyludzkiej solidarności. Z pewnością mieli poczucie misji wobec ludzi w opresji”⁷.

⁶ Bp E. Frankowski, *Ludzie rzetelni* [w:] *Po stronie dobra. Księga dedykowana Zofii i Zbigniewowi Romaszewskim...*, s. 470.

⁷ Relacja Piotra Łukasza Andrzejewskiego, oprac. K. Wilczok [w:] *Po stronie dobra. Księga dedykowana Zofii i Zbigniewowi Romaszewskim...*, s. 569.



Mariusz Krzysztofiński (ur. 1973) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Komuniści na Rzeszowszczyźnie 1918–1944/1945* (2010); *W służbie Chrystusa Króla. Ks. Józef Sondej* (2013); *Non omnis moriar. Abp Ignacy Tokarczuk we wspomnieniach* (2016); „Nie można zdradzić Ewangelii”. *Rozmowy z abp. Ignacym Tokarczukiem* (wyd. 3, 2017); *Arcybiskup Ignacy Tokarczuk (1918–2012). Metropolita przemyski obrządku łacińskiego* (2019) i in.

KINGA HAŁACIŃSKA

EWA TOMASZEWSKA I JEJ DZIAŁALNOŚĆ W SOLIDARNOŚCI

W latach osiemdziesiątych jedna z brataniec, wówczas w wieku przedszkolnym, spytała mnie: „Czy ty musisz tak ciągle chodzić do tego więzienia? Nie lepiej pójść ze mną na spacer?” – wspomina Ewa Tomaszewska. Okres Solidarności stanu wojennego był dla niej czasem pięknym, choć trudnym. Przeciwstawiała się złu, tego uczył dzieci jej ojciec, Stanisław.



■ EWA TOMASZEWSKA. FOT. AIPN

W

czasie wojny ojciec organizował ruch harcerski w Płocku. – To miasto jako jedyne poza Lwowem zostało odznaczone za wojnę z bolszewikami, brał w niej udział mój dziadek – opowiada Ewa Tomaszewska o miejscu, w którym w 1947 r. przyszła na świat.

Gdy była mała, często wyłączano prąd. Mama robiła wtedy na drutach, wykorzystywała ciemność i dziergała dzieciom ubranka. Tata brał ich na kolana i śpiewał patriotyczne piosenki, uczył modlitwy. Rodzice byli księgowymi, wyprawdzili się z Płocka w 1954 r., gdy ojciec dostał posadę w stolicy. Mama znalazła zatrudnienie w Chorągwi Mazowieckiej, później w głównej kwaterze harcerstwa, współpracowała z Aleksandrem Kamińskim, autorem „Kamieni na szaniec”, z którego synami Ewa i jej brat wyjeżdżali latem na obozy harcerskie. W warszawskim Liceum im. Królowej Jadwigi młodzietka Ewa obracała się dalej w harcerskim środowisku, angielskiego uczyła ją Anna Zawadzka, siostra legendarnego „Zośki”. Ewa była świetna z matematyki i fizyki, pięknie malowała. – Malarstwo można uprawiać amatorsko, poszłam na wydział matematyczno-fizyczny – uśmiecha się.

Wiosną 1968 r. rozpoczęły się studenckie protesty. Ewa 9 marca ruszyła z tłumem młodzieży z Politechniki Warszawskiej na uniwersytet. – Szliśmy szerokim potokiem przez pl. Konstytucji. Było to tuż po Dniu Kobiet i panie rzucały nam tulipany z okien. Trzymaliśmy w rękach otwarte legitymacje. Skandowaliśmy, że jesteśmy studentami, nie chuliganami – wspomina. Dwa dni później, a było przenikliwie zimno, władza użyła na Krakowskim Przedmieściu polewaczek i gazów łzawiących. – Jak człowiek wyciągnął rękę, to nie widział własnych palców. Nigdy już potem tak nie było – dodaje. Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej przyjechały specjalnymi autobusami z Gołędzinowa, by bić wszystkich jak popadnie, nawet staruszki.

DOROSŁOŚĆ

W roku 1970 pracowała w Zakładach Mechanicznych im. Marcelego Nowotki, gdy docierały wieści o tym, co się działo w Czarny Czwartek na Wybrzeżu. Pracownicy Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. Karola Świerczewskiego ogłosili protest; ormowcy z zakładów Nowotki pojechali gasić ten bunt. Mimo to pracownicy Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. K. Świerczewskiego i Zakładów Mechanicznych im. M. Nowotki” rozpoczęli strajk. – Dyrektor techniczny w nowym mundurku roboczym udzielał wywiadu, „jak my tu pracujemy i nie dajemy posłuchu tym wichrzycielom”. A wtedy



■ STRAJK GŁODOWY W ŁODZI, 30 LIPCA 1981 R. FOT. AIPN

ludzie się zdenerwowali i następnego dnia, w sobotę, zaczęli strajk na mechanicznym, potem przeszło to na odlewnię – wspomina pani Ewa. Była zatrudniona w gospodarce narzędziowej – na hali B przy maszynach stało 2,5 tys. ludzi. Robili m.in. frezy do produkcji śrub okrętowych, więc ludzie dokładnie wiedzieli, co się dzieje w Gdańsku. Gdy sześć lat później wybuchły protesty w Radomiu, pani Ewa pracowała w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego. Jan Lityński i inni jej koledzy ze studiów poprzez Komitet Obrony Robotników starali się pomóc represjonowanym robotnikom, a tysiące Polaków traciło resztki złudzeń co do systemu, w którym przyszło im żyć. Powoli brakowało wszystkiego, przede wszystkim nadziei. – Przed sierpniowymi strajkami czuło się atmosferę ogólnego zastoju, w której nie dało się już oddychać. Czuliśmy, że już dłużej tego nie wytrzymamy, podusimy się, jeśli się nic nie zmieni – konstatuje Ewa.

W sierpniu 1980 r. rozpoczął się kolejny robotniczy protest. Pamięta, jak stała przed oszkloną ścianą studenckiego klubu Remont, gdzie zbierał się tłum, by czytać komunikaty z Gdańska. Każdy chciał wiedzieć, co się dzieje. – Jakakolwiek

niezależna od władzy organizacja, która by powstała w 1980 r., byłaby tą, do której wszyscy zapisaliby się od razu. Tak właśnie stało się z Solidarnością. Ponieważ była wynikiem strajku i podpisanych w jego efekcie porozumień, przybrała formę związku zawodowego – opowiada. Została współpracownikiem Regionu Mazowsze „S”, konsultantem, mediatorem i interwentem. W swoim zakładzie pracy też współzakładała Solidarność, ale ze względu na stanowisko kierownicze nie mogła pełnić żadnej funkcji związkowej. W jednym z miejsc, gdzie pomagała w przeprowadzeniu wyborów, zadano jej pytanie: „Czy będzie wolno zobaczyć nazwiska osób, które mamy wybrać?” – Takie było poczucie własnych praw i mocy sprawczej u pracowników we własnym związku – przypomina pani Ewa.

Latem 1981 r. nastąpiło całkowite załamanie rynku, sklepy świeciły pustkami. Skończyły się dostawy mięsa, przetworów, artykułów spożywczych, chemii gospodarczej, odzieży, obuwia, sprzętu AGD, mebli... Po artykuły sprzedawane na kartki

■ RONDO W WARSZAWIE U ZBIEGU AL. JERUZOLIMSKICH I UL. MARSZAŁKOWSKIEJ.

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” REGIONU MAZOWSZE W PROTESTIE PRZECIWKO DECYZJI O OBNIŻCE KARTKOWYCH PRZYDZIAŁÓW MIĘSA I TRUDNOŚCIOM ZAOPATRZENIOWYM ZORGANIZOWAŁ DEMONSTRACYJNY PRZEJAZD AUTOBUSÓW I CIĘŻARÓWEK PRZEZ CENTRUM WARSZAWY. PRZEJAZD W KIERUNKU BUDYNKU KOMITETU CENTRALNEGO PZPR ZABLOKOWAŁA MO, SIERPIEŃ 1981 R. FOT. AIPN



trzeba było stać w wielogodzinnych kolejkach. Solidarność zorganizowała w kilku miastach protestacyjne marsze głodowe. Największy, z udziałem ponad 10 tys. osób, miał miejsce 30 lipca w Łodzi. „Idziemy do komunizmu, prosimy nie jeść w marszu”, „Socjalizm doktryną głodu, nędzy i brudu”, „Powstańcie, których dręczy głód” – głosiły hasła na transparentach. Zarząd Regionu Mazowsze podjął decyzję o przeprowadzeniu protestacyjnego przejazdu ulicami Warszawy w dniach 3–5 sierpnia. Rankiem 4 sierpnia na centralnym rondzie (obecnie Dmowskiego) stało 66 autobusów i 26 tramwajów. Wkrótce pojawiła się platforma z dźwigiem do budowania podium, zjawili się 250 pracowników FSO i 40 z Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. Świerczewskiego, którzy zgłosili się do służby porządkowej. W południe rozpoczęto nadawanie nagrań z negocjacji MKS w Gdańsku z Komisją Rządową podczas strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. Rozpoczęły się występy i prelekcje, które zorganizowała Komisja Kultury NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze i Wszechnica Robotnicza. Wieczorem odprawiono Mszę św., odśpiewano *Boże, coś Polskę*. Przebywało tam stale od tysiąca do 5 tys. osób. – Szłam wtedy z Buczka w kierunku centrum i próbowałam kupić cokolwiek z pieczywa. W żadnym sklepie nie było nic, udało mi się kupić trzy rożki do lodów. Doszłam do ronda i zostałam. Pamiętam moment, gdy z Hotelu „Forum” wyszła grupka członków Solidarności z Kasią Hinc na czele. Nieśli kocioł barszczu i kosz bochenków chleba. Chleb podawano sobie z rąk do rąk, każdy odrywał kawałek i podawał go dalej. Było w tym coś sakralnego, ludzie płakali, gdy jedli. W hotelu wraz z jednym kolegą czuwaliśmy przy telefonie, pilnowaliśmy kontaktu z Zarządkiem Regionu, a przez walki-talki mogliśmy porozumiewać z tymi, którzy byli na środku ronda, przede wszystkim z Barbarą Malak – opowiada pani Ewa.

Ta akcja nie mogła przynieść przełomu w relacjach z władzami. W tym czasie trwały już przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego. Pani Ewa, podobnie jak jej koledzy zbierający się w Zarządzie Regionu w pokoju numer 4, zdawali sobie z tego sprawę. – Mieliliśmy informacje, m.in. od posłów katolickich, jakich uprawnień domaga się od sejmu Wojciech Jaruzelski. Nie można było wprowadzić stanu wyjątkowego, bo tego konstytucja nie przewidywała, ale stan wojenny już tak. Liczyliśmy, że się nie odważą – opowiada. Prowokacji ze strony władzy było coraz więcej, więc protestacyjny Solidarności na pl. Zwycięstwa (dziś Piłsudskiego) zaplanowano na 17 grudnia. W piątek, 12 grudnia, do Zarządu Regionu dotarły informacje

o przemieszczających się kolumnach skotów, czołgów oraz dużych grup milicji w kierunkach: Warszawa, Gdańsk, Wrocław. – W sobotę wyszłam z Zarządu Regionu wcześniej i pojechałam do brata. Pokłóciliśmy się. Mówiłam mu, że rząd chce wypowiedzieć wojnę własnemu narodowi, a on na to, że przesadzam. Skończyliśmy o drugiej w nocy, a kiedy doszłam do domu, działacze Solidarności z Jelonek, gdzie mieszkałam, już wywieźli. Nic nie zauważyłam, poszłam spać i zostawiłam włączone radio. Obudziło mnie przemówienie Jaruzelskiego. Zanim skończył, spakowałam rzeczy, maszynę do pisania i wyszłam. Dopiero wtedy zobaczyłam ślady łomu na drzwiach, odłupaną farbę, widać było, że ktoś próbował się do mnie dostać – opowiada pani Ewa. Przez pierwszy miesiąc ukrywała się na Służewcu przy Sonaty 6 u przyjaciół Lucyny i Zbigniewa Dmowskich. Jednak potem chciała sobie załatwić przedłużenie urlopu i 18 stycznia poszła do zakładu pracy. Sekretarka szybko zawiadomiła odpowiednie służby. Przyjechał ubek i czterech mundurowych pod bronią, zabrali ją do Pałacu Mostowskich. Po czterech dniach trafiła do Aresztu Śledczego na Olszynie Grochowskiej, skąd 10 lutego pojechał transport do ośrodka internowania w Gołdapi. – Pierwszy odjechał 15 stycznia. My byłyśmy w lepszej sytuacji, bo wiedziałyśmy już, gdzie nas zabiorą. Ośrodek leży tuż przy północno-wschodniej granicy, koleżanki, które jechały tam miesiąc wcześniej, naprawdę się bały.

SILA PROTESTU

Wiele z internowanych kobiet, a było ich 397, znała z działalności związkowej. Z uśmiechem mówi, że gdyby ubecy wiedzieli, do czego doprowadzą, zorganizowałyby to inaczej. Kobiety z różnych stron Polski miały tam czas rozmawiać ze sobą, poznawać się, wymieniać kontaktami i wkrótce już wiedziały, na kim można polegać. – Przysłużyło się to nam w kolejnych latach. W niemal każdej miejscowości znaliśmy kogoś, na kogo mogłyśmy liczyć. To była baza dla siatki kolportażu, do przełamывania blokady informacyjnej – wspomina pani Ewa.

Z okresu internowania szczególnie utkwił jej w pamięci 3 maja 1982 r. Wywiesiły wtedy białe-czerwone flagi z kirem – na dachu i na przedniej ścianie budynku. Tego kawałka materiału pilnowało stale kilkadziesiąt dziewczyn, broniły do niego dostępu. Nie zdjęły flagi, choć przeciwko nim wezwano dwa oddziały milicji. – Zaatakowali nas, a ściana była niska, drewniana, oszklona. Stojący na dole milicjanci dostrzegli, że pod naporem zaczęła się ona wyginać.

Krzyczeli, żebyśmy odeszły, bo runiemy w dół. Odpowiedziały im: „Ale wy z nami!”. I wtedy musieli się wycofać, bo doszłoby do dramatu, a tragedia jeszcze bardziej nagłośniłaby to święto – opowiada.

W ośrodku odosobnienia kobiety, działaczki Solidarności były bardzo aktywne. Słuchały wykładów z historii, przekazywały sobie nawzajem informacje o sytuacji w regionach, które czerpały z listów i wizyt rodziny. Miały też radio, bibliotekę drugiego obiegu, którą prowadziły Elżbieta Kwiatkowska i Krystyna Kuta oraz ręcznie przepisywane czasopisma. Uczyły się języków obcych, a każdego trzynastego zbierały się na balkonach i śpiewały patriotyczne pieśni. W czasie widzeń starały się dodać otuchy rodzinom. Basia Oroń, drobna dziewczyna z Wałcza, uznała, że skoro jej rodzina przyjechała z daleka, to ona im zanieśie wazę zupy. Ubek ją zatrzymywał, pouczał, na co ona wykrzyknęła: „Milcz, jak do mnie

■ POSILEK W CZASIE BLOKADY RONDA. FOT. AIPN



KOMENDA STOLECZNA
POLICJI OBYWATELSKIEJ
ul. 650 w Warszawie
Pieczęć nagłówkowa

CB

03075



DECYZJA NR 25/I/82
o internowaniu

Uznając, że pozostawanie na wolności obywatela

nazwisko i imię Tomaszewska Ewa

imiona rodziców Stanisław, Janina ✓

data i miejsce urodzenia 14-IV-1947r. Płock ✓

zawód (zajęcie) i miejsce pracy mgr fizyki CEZAS ✓

miejsce zamieszkania Warszawa, ul. [redacted] ✓

zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że

swoją działalnością zagroza porządkowi i bezpieczeństwu ✓
publicznemu.

na zasadzie art. 48 dekretu z dnia 12-XII-1981 o ochronie bezpieczeństwa

Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

1. internować ob. Tomaszewska Ewa

i umieścić go w ośrodku odosobnienia w Warszawa - Grochów

2. wykonanie decyzji zlecić Grupie Śledczej KSMO



KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

Warszawa, dnia 20-I-1982 r.

■ DECYZJA O INTERNOWANIU Ewy TOMASZEWSKIEJ. Fot. AIPN

mówisz!”. Niby mała rzecz, ale działa się na oczach kolejki rodzin oczekujących na widzenie. Czuli, że internowane nie dały się podporządkować ubekom. Ale były i dramatyczne momenty. Kiedy syn jednej z koleżanek przyjechał na widzenie, pokonując setki kilometrów, powiedzieli mu, że matka nie chce go widzieć. Dostali o tym informację od jednego z żołnierzy. Szybko ogłosiły głodówkę – przywieźli go, już ze stacji PKP. Innym razem podjęły głodówkę, kiedy nie chciano puścić Haliny Gaińskiej na pogrzeb syna do Szczecina. Poskutkowało. – Trzeba stawiać opór. Wiele zła dzieje się tylko dlatego, że ludzie nic nie robią – podkreśla pani Ewa.

WYJŚCIE

W Gołdapi dostawały od służb kościelnych leki, dary, chciały je po wyjściu na wolność przekazać do pobliskiego szpitala. Zapakowały wszystko w trzy tekturowe duże pudła i wyznaczyły osoby, które miały je wynieść. Ewa była pierwsza, ale w dniu wyjścia na wolność, 23 lipca, poddano ją rewizji. Panowie z SB z lubością darli bandaże, rozdeptywali tabletki. Obok stały Anna Walentynowicz i Alina Pienkowska, która jako pielęgniarka nie mogła na to patrzeć. One miały wynieść pozostałe pudła i wtedy się zbuntowały. Ewa wyszła, one zostały. – Czekaliśmy na zewnątrz większą grupą, żeby wiedzieć, co się z nimi dzieje. Ci ubecy w ostatnim okresie byli wiecznie pijani. Teraz porozumiewali się z Warszawą, co robić, ale do wieczora dziewczyny nie wyszły. Przenocowałyśmy na plebanii, a rano wróciłyśmy pod szlaban. Długo trwały te przepychanki i w końcu pojawiły się z transparentem „Solidarność”. Nakręciła to telewizja amerykańska, która tego ranka też się tam pojawiła. Mają ten materiał, ale zgodzą się nam go udostępnić za bardzo wysokim wynagrodzeniem – dodaje pani Ewa. Podkreśla, że nie zna osoby, która po wyjściu na wolność zrezygnowałaby z dalszej opozycyjnej działalności.

Pani Ewa już 25 sierpnia w Częstochowie włączyła się w głodówkę protestacyjną w celu wypuszczenia na wolność zatrzymanych kolegów z Solidarności i zakończenia stanu wojennego. O rocznicy powstania Solidarności, 31 sierpnia, SB nie zapomniało. – Rewizja w mieszkaniu, z odzieraniem grzbietów książek, żeby je celowo zniszczyć, i zatrzymania. W Pałacu Mostowskich, w celi spotkałam się z moją obecną bratową, działaczką opozycyjną, w dniu, w którym się umawialiśmy, tylko w innym miejscu – wspomina. – Pewnego dnia przyjechała do niej Anna Walentynowicz i powiedziała, że za dwa dni społeczeństwo Wybrze-



■ SPOTKANIE KOBIET INTERNOWANYCH W GOŁDAPU W PIERWSZĄ ROCZNICĘ „WOLNOŚCI”, 24 LIPCA 1983 R.; EWA TOMASZEWSKA TRZECIA OD LEWEJ W ŚRODKOWYM RZĘDZIE, ANNA WALENTYNOWICZ – SIÓDMA, OBOK STOI KS. ALEKSANDER SMĘDZIK. FOT. ZBIORY ALINY SONGIN

za wyrazi wdzięczność górnikom z Kopalni „Wujek” przez zawieszenie dwóch upamiętniających tablic. Jedna zostanie wmurowana na murze kopalni, a druga w pobliskim kościele. W sobotę pani Ewa musiała iść do pracy, ale obiecała, że na niedzielną Mszę przyjedzie. Na dworzec w Katowicach miała po nią wyjść Ela Seferowicz, poznana w Gołdapi lekarka z Gliwic, ale się nie pojawiła. Pani Ewa wsiadła więc w taksówkę i podjechała pod „Wujka”. Tam zaczęła robić zdjęcia bramy i wiszących na niej kasków. Wtedy złapali ją ubecy, na co była przygotowana: miała przy sobie szczoteczkę do zębów, pastę i kapcie. – Z Anią spotkałyśmy się po zatrzymaniu. Najpierw zawieziono mnie na komisariat na Kilińskiego (teraz jest tam IPN). Ania opowiadała mi, że tę akcję przygotowali z Kazimierzem Świtoniem – wspomina. Jego też wkrótce spotkała, w areszcie przy Mikołowskiej, gdzie czekał na osadzenie w celi. Spotkali się i uściskali. Pani Ewa trafiła do celi z Hanną Nikodem z Katowic i Teresą Aleksandrowicz. Obie z Anną Walentynowicz znalazły się w więzieniu w Lublińcu 16 grudnia. – Tam siedziały dziewczyny, które były wywożone do pracy do Blachowni i dzięki nim wysłałam kartkę pocztową do rodziny, żeby wiedzieli, gdzie jestem – wspomina pani Ewa. Potem

odwieziono ją do Krakowa na Montelupich, gdzie był szpital dla kobiet. – Muszę powiedzieć, że niesłuchanie przyzwoicie zachowywali się wobec nas lekarze, pomagali nam. Pytali, czy chcę jechać na proces, bo jeśli nie, to oni się nie zgodzą. Wolałam być na procesie, ale prosiłam, aby mnie nie wyrejestrowali, bo chciałam wyjść na wolność z Krakowa, a nie z Katowic. Miałam notatki i wiersze pisane w więzieniu i wolałam to móc zabrać ze sobą, a byłam pewna, że w Katowicach wszystko mi zabiorą. Na Śląsku pracownicy służb więziennych byli znacznie bardziej brutalni i prowadzili własną wojnę z aresztowanymi, natomiast ci w Krakowie byli wobec nas neutralni. Na proces przyjechała Irena Byrska, aktorka grająca w filmie *Człowiek z żelaza* matkę Anny Walentynowicz. Została przez ubeków potraktowana w sposób poniżający: krzyczeli, że „stare kobiety mają siedzieć w domu!”. Było ich, tych ubeków, pełno na salach sądowych tak, by bliscy i rodzina oskarżonych nie mogli wejść do środka. Kazimierza Świtonia sądzono z wolnej stopy, ale gdy wszedł na salę rozpraw, próbował się dostać na ławę oskarżonych. Siedzący po obu stronach milicjanci nie chcieli go wpuścić: „Pan tu nie może siedzieć. Tu jest ława oskarżonych!” – krzyczeli. – „No właśnie! Przecież ja jestem oskarżony” – odpowiadał. – Wyglądało to jak walka o najbardziej zaszczytne miejsce. Rozczulił mnie, bo przyniósł dla nas po bukietiku stokrotek, a milicja się na nie rzuciła, jakby zawierały pęk granatów – opowiada pani Ewa.



■ ANNA WALENTYNOWICZ.
FOT. AIPN



■ IRENA BYRSKA.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

Wyszła z Montelupich, tak jak chciała. – W czasie procesu zwolniono Anię Walentynowicz, następnego dnia mnie. To, że wyszłam, zawdzięczałam ks. Jerzemu Popiełuszce, który napisał o moim aresztowaniu do bp. Władysława Miziołka. Biskup wystąpił o zwolnienie do gen. Kiszczaka. Wyszłam ze względu na pogorszenie się zdrowia z powodu cukrzycy – mówi pani Ewa. Choroby nabawiła się po Gołdapi. Przyjechali po nią brat i koleżanka z podziemia, a dziś bratowa. Matka się o nią martwiła, ale wiedziała, że Ewa musi robić swoje. Wkrótce pojechała z Ireną Byrską na proces Walentynowicz do Grudziądza. Dopiero dziś zdaje sobie sprawę, jak mogła się czuć pani Irena, gdy nocą goniły pociąg, a miała wówczas ponad osiemdziesiąt lat. – Wspaniała, zapomniana postać. W mieszkaniu Tadeusza i Ireny Byrskich przy Narbutta 22 odbywały się spektakle Teatru Domowego – opowiada. Grudziądz był więzieniem bez kanalizacji, a przebywały tam kobiety w ostatnim okresie ciąży i po porodzie. Straszne miejsce.

GORZKIE ZWYCIĘSTWO

Gdy 10 grudnia 1986 r. Zbigniew Romaszewski założył Komisję Interwencji i Samorządności NSZZ „Solidarność”, Ewa Tomaszewska weszła w jej skład. Pamięta majowy strajk w 1988 r. w Stalowej Woli, potem sierpniowy strajk w kopalniach i Hucie Śędzimir, konferencję praw człowieka w Krakowie-Mistrzejowicach organizowaną przez Romaszewskich. Pod koniec sierpnia jechała z Warszawy do robotników z pieniędzmi zebranymi pod kościołem św. Stanisława Kostki. Około pół miliona ugniecione w ceratowej siatce, a na wierzchu: gazeta, cebula, kapusta, ziemniaki. Jechał z nią Czesław Dygant z Solidarności Telewizyjnej, miał obserwować, czy jej nie zaaresztują gdzieś po drodze. Wyruszyli pociągiem do Katowic, później autobusem do Jastrzębia. U ks. Bernarda Czerneckiego byli już górnicy, którzy wyszli ze strajku. Okazało się, że to pierwsza pomoc, jaką dostali. Potem trzeba było przekazywać środki, które przysły z zagranicy i z Komisji Krajowej z Gdańska do zakładów, gdzie trwały strajki, więc członkowie i współpracownicy Komisji Interwencji ruszyli w Polskę. – Pomysł Romaszewskich był taki, aby na oczach załogi związek wypłacał ludziom za okres strajku pieniądze – opowiada. Podkreśla wagę tej idei, dowód na to, że związek istnieje, jest skuteczny i pomaga. Wspomina Danusię Pikałę i Alojzego Pietrzyka, który też był emisariuszem. Raz zatrzymał się w Częstochowie, gdzie w rocznicę podpisania porozumień zorganizowano ma-



nifestację. Poszedł na jej czele, z pieniędzmi w kieszeni, miał szczęście, że go nie zatrzymano.

Potem z rąk nieznanych sprawców zginęli księża Stefan Niedzielak i Stanisław Suchowolec, a już po okrągłostołowych porozumieniach – ks. Sylwester Zych.

Ewa Tomaszewska wspierała przemiany, uważała, że trzeba choćby małymi krokami posuwać się do przodu. – Ale jeśli 4 czerwca naród, suweren wypowiedział się, to nie było żadnych podstaw prawnych, aby w toku wyborów zmieniać ich zasady i charakter. Tymczasem strona solidarnościowa cofnęła się do pierwszych ustaleń, tak jakby tego głosowania 4 czerwca nie było – mówi z żalem. Poza tym nie ponieśli odpowiedzialności za komunizm ci, którzy nim kierowali, bo to z nimi podpisano porozumienie.

Wiele zmieniło się na korzyść, ale nie wszystko. Ludziom nie zapewniono poczucia sprawiedliwości. Pierwszymi, którzy zapłacili za zmiany w systemie, byli robotnicy z wielkich zakładów, którym zlikwidowano miejsca pracy. Wyrzucono ich na bruk. – Nie potrafiliśmy obronić tych ludzi – mówi ze smutkiem pani Ewa. Przypomina również, że kilka rzeczy zrobiłaby w życiu inaczej, ale żadnego dnia walki z komunizmem nie żałuje. Uważa, że należy do pokolenia wielkiego sukcesu, bo zwyciężyli i wojska sowieckie po tylu latach wyjechały z Polski. – Pokolenie Solidarności jest tym, które metodami bezkrwawymi doprowadziło do jako takiej suwerenności, choć może nie pełnej – opowiada.

Mówi, że przyszłość wymaga wiele pracy, a edukacja młodych w latach dziewięćdziesiątych została w dużej mierze zaprzepaszczona. – Jak pisał Miłosz: „Lawina bieg od tego zmienia po jakich toczy się kamieniach”. Nie dajmy sobie wmówić, że od nas nic nie zależy, musimy być odpowiedzialni za to, co robimy – apeluje.

Najgorsze według niej w systemie komunistycznym było łamanie ludzkich charakterów. Wymuszanie podporządkowania się, a potem szantażowanie ludzi. – Były to straszne czasy, kiedy nie było łatwo nie przyłożyć ręki do zła. Bo jak się ma do wyboru podpisać kwitek i pojechać na Zachód, leczyć ciężko chore dziecko,

czy też nie podpisywać i nie móc go leczyć – to są straszne wybory. Dziś ubecy upominają się o utracone części emerytur, chcą być nagradzani za działania przeciw normom tego państwa. Nie biorą pod uwagę tego, że nawet jeśli ktoś był „tylko” kierowcą w MSW, to i tak dostawał wyższe wynagrodzenie niż inni w zwykłym zakładzie pracy i swoim działaniem przykładał się do funkcjonowania systemu. Przecież miał wybór. Nie musiał pracować w tej instytucji, ale miałby wówczas trudniejszy dostęp do mieszkania i byłoby mu trudniej w życiu – tłumaczy.

Jest jej przykro, że jedynie ambasada amerykańska zaprasza co roku do swojej szkoły kobiety Solidarności, te represjonowane, na spotkania z młodzieżą i dziećmi pracowników ambasady i innych instytucji USA. Natomiast w Warszawie gości je tylko jedna polska szkoła. – Tworzy się świat bez wskazań moralnych tamtego okresu. Nawet bez ukierunkowania, aby młodzi pytali o to własnych rodziców, dziadków – mówi ze smutkiem pani Ewa.

Przez 14 lat była członkiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Przez 10 lat w Prezydium KK odpowiadała za politykę społeczną Związku. W 1997 r. została posłanką z ramienia Akcji Wyborczej „Solidarność”, potem senatorem, była też eurodeputowaną w Parlamencie Europejskim. Pracowita, kompetentna, często, gdy obrady w Sejmie kończyły się o godzinie drugiej, trzeciej w nocy, to właśnie ona na zakończenie wygłaszała przemówienie i spała potem gdzieś na sejmowej kanapie. Nie sposób wyliczyć inicjatyw, w które się zaangażowała, m.in. współtworzyła Hospicjum Świętego Krzyża na Mokotowie. Jako posłanka zawsze pochylała się nad losem człowieka cierpiącego, skrzywdzonego. Często wykupywała recepty tym, którzy na nią czekali pod biurem, a swoje diety poselskie przeznaczała na działalność charytatywną. Nadal jest też członkiem uniwersyteckiej Solidarności UW.

Nieśmiała, skromna, dobra. Odbierając państwowe odznaczenia, zachowywała się, jakby się jej nie należały. – Nigdy nie oczekiwałam podziękowań, odznaczeń. W moim życiu największym uhonorowaniem było, że ks. Jerzy Popiełuszko mówił do mnie po imieniu – podkreśla wzruszona.



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 roku asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „Business Weekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie.

JOANNA KARBARZ-WILIŃSKA

WIARA W SIŁĘ SOLIDARNOŚCI

EWA KUBERNA

Zmiany ustrojowe, które dokonały się w kraju w latach osiemdziesiątych, były konsekwencją odważnych i zdecydowanych działań podjętych przez całe społeczeństwo. Wiele kobiet zaangażowanych wówczas w Solidarność przeszło do historii – jedną z nich jest Ewa Kuberna.



■ EWA KUBERNA. FOT. AIPN

P

Przysłała na świat 13 listopada 1953 r. w Jaworze na Dolnym Śląsku. Jako młoda dziewczyna zamieszkała w Stalowej Woli, a w 1980 r. rozpoczęła pracę referenta planowania w miejscowej hucie. Gdy z początkiem lipca 1980 r. wybuchły w Świdniku i Lublinie protesty, załoga jej zakładu nie pozostała obojętna. W dniach 17–23 lipca w hucie zorganizowano strajk, do którego przyłączyły się: Wydział Narzędziowni, Zakład Mechaniczny i Zakład Hutniczy. Potem, po podpisaniu porozumień gdańskich, na terenie stalowowlaskiego kombinatu powstały struktury Solidarności. Wybrano Komisję Zakładową, w której od lutego 1981 r. Ewa Kuberna pracowała jako sekretarka. Po kilku zebraniach, w których uczestniczyła, Kuberna zaczęła brać czynny udział w obradach i uzyskiwała możliwość wypowiadania się w każdej sprawie rozpatrywanej przez KZ. Na początku 1981 r. związek w zakładzie liczył ponad 22 tys. członków. Ilekroć władze łamały prawa pracownicze, robotnicy reagowali protestami i domagali się przestrzegania przyjętych w 1980 r. postulatów.

„NIE MAM ZNAJOMYCH NA KOMENDZIE MO”

Jednak „karnawał Solidarności” trwał krótko. W grudniową noc 1981 r. komunistyczne władze wprowadziły stan wojenny. W całym kraju rozpoczęły się zatrzymania. Na terenie województwa tarnobrzckiego w czasie akcji kierowanej przez komendanta wojewódzkiego MO płk. Bolesława Niemczyna internowano 76 osób, wśród nich wielu działaczy stalowowlaskiej Solidarności. Związkowcy, którym udało się uniknąć zatrzymania, zebrali się w siedzibie Komisji Zakładowej w HSW. Nad ranem 13 grudnia przedostała się tam także Kuberna, żeby z kolegami zabezpieczyć dokumentację związku oraz ukryć bibliotekę i sztandar Solidarności. Nie brała udziału w początkowej fazie zebrania, dowiedziała się jednak od przewodniczącego KZ Jerzego Kopeczka, że rozważano kilka koncepcji działań. Kuberna nie miała wątpliwości, jak zareagować na atak władz. Odczytała fragment statutu NSZZ „Solidarność” o konieczności obrony represjonowanych działaczy i stwierdziła, że najodpowiedniejszy sposób to strajk – przecież Solidarność była legalnym związkiem i napadając na nią, władze PRL stały się przestępcami. „Wierzyłam w siłę dziesięciu milionów ludzi, wierzyłam, że nie uda się ich pokonać, że władza przegra” – tłumaczyła.

Protest zaplanowano na poniedziałek 14 grudnia 1981 r. Przed godziną szóstą rano Kuberna i Kopeczek poszli pod dworzec kolejowy (obecnie ulice Księdza

Józefa Skoczyńskiego i Mickiewicza), uważając, że tam będą w stanie „metodą szeptaną” poinformować sporą liczbę osób o planowanym proteście. O tej porze autobusy dowożące pracowników do huty zatrzymywały się przed zamkniętym przejazdem kolejowym. Wykorzystując te kilka minut, kiedy szlaban był opuszczony, Kuberna i Kopeczek wbiegali kolejno do stojących pojazdów i przekazywali przygotowany wcześniej krótki komunikat o decyzji podjęcia strajku. Kuberna wspominała: „Mówiliśmy, że właśnie zamknęli działaczy, że statut nas zobowiązuje do obrony ludzi Solidarności, że strajk ma być, że można ustąpić, ale tylko wtedy, kiedy karabin do głowy...”. Następnie o sytuacji związkowców informowali większe grupy ludzi idących do pracy, a po dotarciu do huty także innych pracowników.

Tego samego dnia do Kuberny zadzwonił komendant MO, który żądał, aby stawiła się na komisariacie. Odmówiła i oznajmiła: „Nie mam znajomych na komendzie MO, a jeśli chce mnie pan wezwać, to jest droga służbowa”. Zarówno ona, jak i koledzy z huty zdawali sobie sprawę z tego, że władze podejmą próbę jej zatrzymania, i ukryli ją na terenie stalowni; wyszła po godzinie piętnastej. Strajku o większym zasięgu nie udało się wówczas wywołać, pracę przerwano tylko na niektórych wydziałach, protest trwał dwie godziny i wzięło w nim udział 2,5 tys. osób. Większość pracowników bała się konsekwencji związanych z udziałem w strajku. Aby wzmocnić atmosferę strachu, przez zakładowy radiowęzeł nadawano komunikat przypominający o tym, że HSW jest zakładem zbrojeniowym i odczytywano zapisy dekretu o stanie wojennym. Wieczorem w mieszkaniu państwa Czwarnów odbyło się kolejne zebranie związkowców. Wzięli w nim udział: Małgorzata i Maria Czwarnowie, Kuberna, Anna Jurkiewicz, Andrzej Habuda, Adam Jaworski, Krzysztof Kaczor, Kopeczek, Tadeusz Wojtas, E. Kondratowicz, którzy zadecydowali o utworzeniu struktur podziemnej Solidarności.

INTERNAT GOŁDAP

Część osób biorących udział w spotkaniu u Czwarnów wkrótce została zatrzymana i internowana. Wśród nich Kuberna, do której dotarło już oficjalne wezwanie – miała się stawić na komendzie MO następnego dnia. Kiedy przybyła na miejsce, przedstawiono jej tekst oświadczenia o lojalności wobec władz i przestrzeganiu przepisów stanu wojennego. Kuberna odmówiła podpisania lojalki.

Zatrzymano ją na 48 godzin w areszcie, na tzw. dołku. W tym czasie funkcjonariusze SB zabrali z jej pokoju w hotelu pracowniczym wszystkie materiały z okresu legalnej działalności Solidarności. Następnie Kuberna została przewieziona do Aresztu Śledczego w Nisku, a 13 stycznia 1982 r. do ośrodka odosobnienia w Gołdapi. Decyzję o jej internowaniu uzasadniano m.in. tym, że „zagrożałaby bezpieczeństwu państwa i porządkowi publicznemu przez to, że nawoływała do niepokoju społecznych i naruszania porządku prawnego”.

W ośrodku znalazło się 450 kobiet z różnych środowisk. Izolowanie ich miało na celu uniemożliwienie działalności opozycyjnej, paradoksalnie jednak to m. in. w Gołdapi nawiązywały one znajomości i kontakty między regionami. Kuberna wspomina, że poznała tam Annę Walentynowicz, Halinę Mikołajską, Alinę Pienkowską, Halinę Suwałową, Zenobię Kitę, Janinę Szymajdę, Barbarę Leszczyńską, Annę Szwed-Śniadowską; wyjątkowo dobre relacje łączyły ją z Teresą Tomczyszyn-Wiśniewską. Internowane w Gołdapi kobiety nie zaprzestały stawiania oporu, organizując akcje protestacyjne i głodówki. Starały się także mieć dostęp do bieżących informacji. Dzięki ukrytym odbiornikom prowadziły codzienny nasłuch Radia Wolna Europa, a kilka z nich, w tym Kuberna, przepisywały doniesienia i kolportowały „Informator Gołdap” – wydały 147 numerów pisma.

Władze ośrodka często przeprowadzały rewizje, zabierano rzeczy osobiste, cenzurowano korespondencję. Kuberna wielokrotnie wysyłała pisma do komendanta placówki o udostępnienie jej karty korespondencyjnej oraz domagała się wyjaśnień dotyczących zaginionych listów ze Stalowej Woli z 1982 r., a także wszystkich wychodzących, które nie dotarły do adresatów. Za każdym razem żądała oficjalnej, pisemnej odpowiedzi. Internowane dotkliwie odczuwały ograniczanie kontaktów z najbliższymi, a widzenia trwały bardzo krótko. Kuberna 8 czerwca 1982 r. skierowała podanie do komendanta ośrodka: „Zwracam się o przedłużenie widzeń z rodziną do dwóch godzin miesięcznie. Informuję, że odległość dzieląca miejsce zamieszkania mojej matki od Gołdapi wynosi 800 km”. 9 czerwca w kolejnym piśmie protestowała przeciwko odnotowywaniu widzeń, które nie miały miejsca, i domagała się wyjaśnień w kwestii listów wychodzących od niej oraz braku rejestracji wszystkich pism urzędowych. Ośrodek w Gołdapi opuściła w ostatniej grupie kobiet. Nakaz jej zwolnienia, na którym figuruje podpis naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Tarnobrzegu ppłk. Lecha

Zomerfelda, pochodzi z 24 lipca 1982 r., jednak tego dnia Kuberna (oraz internowana w maju 1982 r. Ligia Kurasiewicz z Sandomierza) nie otrzymała owego dokumentu. Na wieść o tym w holu ośrodka zebrało się kilkanaście kobiet z żądaniem wypuszczenia całej grupy. Ich solidarnościowa akcja okazała się skuteczna i po kilku godzinach wszystkie wyszły z budynku.

Z POMOCĄ REPRESJONOWANYM

Po powrocie do Stalowej Woli Kuberna nawiązała kontakt z działaczami, którzy zostali już wypuszczeni z internowania. Zgłosiła się też do ks. prob. Edwarda Frankowskiego w parafii Matki Bożej Królowej Polski i zaczęła działać w Duszpasterstwie Ludzi Pracy oraz na rzecz kultury niezależnej. Znalazła zatrudnienie w dziale płac walcowni HSW, stale kontrolowana przez zakładowego funkcjonariusza ORMO i izolowana od kontaktów z innymi pracownikami napisała podanie do kierownika o przeniesienie jej na produkcję. Podjęła pracę fizyczną w systemie trzymianowym jako operator maszyn tnących i wzięła się do organizowania struktury podziemnej, zwłaszcza prasy, której Stalowa Wola wówczas nie miała. Gromadziła też dane o wszystkich aresztowanych, uwięzionych i represjonowanych członkach Solidarności oraz zakładała kartoteki z niezbędnymi do niesienia pomocy informacjami. Wobec władz nie okazywała strachu ani uległości. W sierpniu 1982 r. wzięła udział w manifestacji pod krzyżem na terenie huty. Następnego dnia została poproszona do kierownika, gdzie funkcjonariusze SB wręczyli jej wezwanie na komendę MO. Poszła i po obejrzeniu zdjęć z manifestacji poprosiła o odbitki, bo „ładnie na nich wyszła”. Jeśli wezwania były nieformalne lub błędnie wypełnione, ignorowała je.

Na początku listopada 1982 r. domową techniką zaczęła wydawać – wraz z Marią Czwarno i Adamem Jaworskim – „Biuletyn Informacyjny” sygnowany przez Tymczasową Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” Huty „Stalowa Wola”. Pierwszy numer ukazał się 8 listopada (kolejne wychodziły do 1988 r.), wyszedł pod szyldem Komitetu Oporu Społecznego. Został przygotowany w prywatnym mieszkaniu przy ul. Marcelego Nowotki (obecnie ul. Romana Dmowskiego) w Stalowej Woli w nakładzie pięćdziesięciu egzemplarzy. W składzie redakcji byli m.in.: Kuberna („Kamil”), Kopeczek („Tygrys”), Ryszard Kardasz, Kazimierz Rostek, Anna Garbaczowa („Punkt”), Maria Barwińska („Michał”)

oraz Władysław Liwak. Na łamach pisma teksty publikowali także Wiesław Wojtas i Waław Szczoczarz. Kuberna przygotowywała matryce i pisała teksty pod pseudonimem.

ZATRZYMANIE ZA KRZYŻ

Nie ustały wobec niej represje władz. Kilka miesięcy po zwolnieniu z Gołdapi, w listopadzie 1982 r., Kuberna została aresztowana. Tym razem za to, że 1 listopada w celu uczczenia pamięci ofiar stanu wojennego położyła pod krzyżem przy zajezdni autobusowej HSW kwiaty i mały krzyż. Dołączyła do niego kartkę o treści: „Pomordowanym w wojnie jaruzelsko-polskiej 1981–1982. NSZZ »Solidarność« KP Huty Stalowa Wola”. 8 listopada w jej mieszkaniu dokonano przeszukania i zabrano m.in.: cztery karty papieru, z których na dwóch był wycięty napis: „»Solidarność« żyje 10 XI 1982 r. – Strajk, referendum, którego nie da się sfalszować”, egzemplarz pisma „Nasza Krata” nr 22 z dn. 6 października 1982 r. i nr 23 z 22 października 1982 r., zeszyt z różnymi zapiskami i listy osób internowanych, a także adresy prywatne i inne. Tego samego dnia została doprowadzona na komendę MO, gdzie ją przesłuchano i zwolniono. 22 listopada ponownie ją zatrzymano i przewieziono do Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Rzeszowie, gdzie otrzymała sankcję. Następnie umieszczono ją w Areszcie Śledczym w Nisku, a 12 grudnia 1982 r. postawiono zarzut „rozpowszechniania fałszywych wiadomości” (poprzez sporządzenie ww. napisu) oraz „wrogiej postawy wobec organów władzy i partii”. Oskarżono ją również o próbę zorganizowania strajku i obrazę najwyższych organów władzy państwowej. Elementem obciążającym miało być też przechowywanie przez nią dwóch egzemplarzy „Naszej Kraty”, w których zawarte były „fałszywe wiadomości mogące wywołać niepokój publiczny lub rozruchy”. Przyznała się, że krzyż z napisem wykonała sama, natomiast w sprawie materiałów zabranych podczas przeszukania odmówiła składania zeznań. 13 stycznia 1983 r. odbyła się w Rzeszowie rozprawa główna, której przewodniczył ppor. Stanisław Urban.



■ EWA KUBERNA.
FOT. ENCYSOL.PL

Oskarżonej bronił adwokat Lech Świerczewski. Kuberna została uniewinniona od zarzutu próby zorganizowania strajku i przechowywania „w złych celach” pisma „Nasza Krata”. W związku z drugim zarzutem sąd ogłosił, że „oskarżona, poprzez sporządzenie i umieszczenie pod krzyżem znajdującym się obok zajezdni autobusowej Huty Stalowa Wola cytowanego wyżej napisu, dopuściła się publicznego poniżenia osoby premiera rządu Wojciecha Jaruzelskiego”, i skazał ją na karę jednego roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata. Zobowiązał ją też do wpłaty 25 tys. grzywny oraz do pokrycia kosztów rozprawy.

„SZCZEGÓLNIE WROGO NASTAWIONA DO AKTUALNEJ SYTUACJI”

Kuberna do 1987 r. była koordynatorką działalności podziemnej Solidarności w Stalowej Woli. Na przełomie lat 1982–1983 weszła w skład Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Huty „Stalowa Wola”. W czerwcu 1983 r. ks. prob. Edward Frankowski zatrudnił ją w Duszpasterskim Ośrodku Kultury Chrześcijańskiej. W tym samym roku, w rocznicę Sierpnia ’80 wzięła udział w manifestacji Solidarności pod krzyżem w zajezdni autobusowej HSW, a 13 grudnia 1983 r. z kolegami działaczami złożyła tam kwiaty. Została po raz kolejny zatrzymana, a SB zapisała w jej aktach: „szczególnie wrogo nastawiona do aktualnej sytuacji w kraju, [...] w sposób jawny i zdecydowany określa się jako nieprzejednany wróg ustroju”. Tymczasem działania Kuberny miały na celu głównie opiekę nad rodzinami osób internowanych i aresztowanych. Obejmowały one bardzo szeroki zakres, poczynając od pomocy prawnej i poszukiwania adwokatów, na wsparciu psychicznym osób będących w trudnej sytuacji skończywszy. Kontynuowała też pracę w wydawnictwach drugiego obiegu: publikowała we wspomnianym już „Biuletynie Informacyjnym”; z Wiesławem Wojtasem zainicjowała w 1987 r. powstanie pisma „NIE” (ukazał się tylko jeden numer); od 1988 r. z Jarosławem Potaszem redagowała „SMiS-a”, czyli „Stalowowolski Miesięcznik Solidarności. Gazeta Ruchu”. Podawano w nim m.in. informacje o rozprawach w sądach pracy i represjach wobec działaczy KZ. Przed 1 maja 1984 r. została aresztowana. Władze obawiały się, że wraz z innymi stalowowolskimi działaczami będzie starała się zakłócić przebieg planowanych na ten dzień oficjalnych uroczystości państwowych. Prewencyjnie zatrzymano wówczas kilkanaście osób. Kubernę



■ PROCESJA I MANIFESTACJA MIESZKAŃCÓW STALOWEJ WOLI PODCZAS STRAJKU W HUCIE STALOWA WOLA W SIERPNIU 1988 R. WŚRÓD KSIĘŻY NA CZELE POCHODU PIERWSZY Z LEWEJ KS. PROB. EDWARD FRANKOWSKI. FOT. AIPN

wyprowadzono z mieszkania tuż po szóstej rano w szlafroku, gdyż na „wizytę w areszcie” nie chciała się przebrać. Za głośne śpiewanie w celi opozycyjnych piosenek wspólnie z Marią Rehorowską – przewieziono je do aresztu w Nisku.

Po raz kolejny aresztowano Kubernę w czerwcu 1985 r., w nocy, na dworcu kolejowym w Rozwadowie z torbą pełną „bibuły”, książek i kaset. Jechała wówczas do Warszawy zorganizować pomoc prawną dla aresztowanego za kolportaż pracownika huty inż. Leona Chmury. Odmówiła składania wyjaśnień. W tarnobreskim areszcie wykonano jej zdjęcia, następnego dnia została przewieziona do Janowa Lubelskiego, a po 24 godzinach do Rzeszowa. Miesiąc później trafiła do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Tam przebywała do 28 października 1985 r. W proteście wobec represji służby więziennej podjęła z Zofią Floriańczyk i Małgorzatą Magier dziewięciodniową głodówkę. Po interwencji Episkopatu Polski została zwolniona. Na rozprawie w Sądzie Rejonowym w Stalowej Woli w styczniu 1986 r. otrzymała wyrok dwóch lat pozbawienia wolności w zawieszeniu na cztery lata. Jej obrońcą była mec. Zofia Adamowicz.

„SIEDZĘ I NIC NIE ROBIĘ!”

Po zwolnieniu Kuberna nadal prowadziła działalność opozycyjną. Zawiozła do Warszawy m.in. petycję, w której domagano się przywrócenia pluralizmu związkowego w kraju, podpisaną przez 940 pracowników HSW i Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Gorzycach (większość tych osób dotknęły represje ze strony władz). W grudniu tego samego roku została członkiem Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”, kierowanej przez Zofię i Zbigniewa Romaszewskich. W jej ramach aktywnie zaangażowała się w sprawę obrony kilku pracowników huty przed zarzutami spowodowania śmiertelnego wypadku na terenie zakładu w 1988 r.¹ Należała również do inicjatorów – z Czesławą Szpytmą, Ryszardem Kardaszem i Wiesławem Wojtasem – założenia Studium Społecznego Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Stalowej Woli, którym kierowali dr Adam Stanisławski i Zdzisław Szpakowski.

W sierpniu 1987 r. Kuberna i Wojtas na spotkaniu TKZ złożyli rezygnację z udziału w pracach tajnej struktury i utworzyli jawny Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” Pracowników Huty „Stalowa Wola”. Podpisany przez czternastu pracowników wniosek o rejestrację został złożony najpierw do Sądu Wojewódzkiego w Sandomierzu, a po jego odrzuceniu do Sądu Najwyższego w Warszawie. Od września tegoż roku Kuberna była rozpracowywana na przez Wydział V WUSW w Tarnobrzegu w ramach SOR krypt. „Zmora”.

Tuż przed planowanym strajkiem w kwietniu 1988 r. została zatrzymana i umieszczona na 48 godzin w areszcie w Machowie. Tak to wspominała: „Kiedy czterem esbekom udało się mnie złapać na ulicy w kwietniu 88 r., gdy w hucie był strajk, i siedziałam «na dołku» w Machowie 48 godzin, to byłam wściekła na sie-

¹ 31 VIII 1988 r., w czasie strajku, na terenie kombinatu doszło do wypadku, w wyniku którego zginął uzbrojony funkcjonariusz. Winą za to oficjalna prasa obarczyła pracowników zakładu, m.in. Stanisława Tkacza i Piotra Kulaszę. Wymienionym osobom zostało udzielone wsparcie i pomoc ze strony Komisji Interwencji i Praworządności oraz jej przedstawiciela ze Stalowej Woli – Ewy Kuberny. Kobieta dowiadywała się m.in. od lekarza pełniącego dyżur w momencie, gdy przywieziono rannego do szpitala, czy miał on na ciele obrażenia i czy był trzeźwy. W celu wyjaśnienia sprawy i zgromadzenia materiału na ewentualną obronę oskarżonych działaczka rozmawiała z ponad siedemdziesięcioma świadkami wzywany i zatrzymywany w RUSW w Stalowej Woli oraz przesłuchiwanymi przez prokuraturę. Natomiast z adwokatami z Komisji Interwencji i Praworządności z Warszawy i radcą prawnym Małgorzatą Czwarno pisała oświadczenia, skargi na zatrzymania, wyjaśnienia itp. D. Garbacz, *Strajk w Stalowej Woli 22 sierpnia – 1 września*, Stalowa Wola 1998, s. 24; D. Iwaneczko, *Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej 1980–1989*, Warszawa 2005, s. 373.



■ EWA KUBERNA ODBIERA NAGRODĘ „ŚWIADEK HISTORII” Z RĄK DYREKTORA ODDZIAŁU IPN W RZESZOWIE DARIUSZA IWANECZKI. FOT. IGOR WITOWICZ / IPN

bie. Miałam się zająć przekazywaniem informacji, miałam przygotować wsparcie z zewnątrz dla strajkujących. Liczyli na mnie a ja... siedzę i nic nie robię!”. Nie powstrzymało jej to od zaangażowania się w solidarnościowe strajki, które miały miejsce w hucie jeszcze w lipcu i sierpniu 1988 r. Głównym zadaniem, którego się podjęła, było utrzymywanie łączności ze strajkującymi. W liście dostarczonym do huty pierwszego dnia strajku, 22 sierpnia, o godzinie piętnastej Kuberna pisała: „Podajcie skład Komitetu Strajkowego i wreszcie jakiś komunikat, bo telefon się urywa. Fala strajków w kraju narasta. Opaski mam tylko te, których nie wzięliście 13 lipca, tuba i baterie są, ale nie wiem, czy będzie możliwość przerzucenia tego. Żywność i leki od jutra lub późnym wieczorem, bo w tej chwili nie jestem w stanie załatwić”. Szczególnym polem działań okazał się dla Kuberny strajk sierpniowy, którego przywódcą był Wojtas. Od momentu jego wybuchu utrzymywała ścisły kontakt z Komitetem Strajkowym i kierowała „sztabem wspierającym” zorganizowanym przy domu katechetycznym w parafii Matki Bożej Królowej Polski. Była także rzecznikiem prasowym protestujących. Razem z Agnieszką Guzy, Teresą Tomczyszyn-Wiśniewską i Bogusławem Kwiecińskim przekazywali na Zachód

prawdziwe informacje o proteście i represjach władz. Rozmawiała telefonicznie z prof. Andrzejem Stelmachowskim na temat kończenia strajku.

Kuberna była jednym z organizatorów Zjazdu Prasy Niezależnej, który odbył się w dniach 22–23 kwietnia 1989 r. w kościele Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli. W latach 1991–1999 była redaktorem „Informatora” Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w HSW oraz „Gazety Solidarności”, a od 1994 do 2000 r. – pisma konkatedralnego „W Świecie Prawdy”, wydawanego w parafii Matki Bożej Królowej Polski z inicjatywy ks. prob. Edwarda Madeja. Współorganizowała obchody rocznic związanych z Solidarnością, wystawy i spotkania poświęcone jej działalności.

Przykład Ewy Kuberny pokazuje, jak ważną rolę w Solidarności odgrywały kobiety. Nie poddawała się mimo represji, które na nią spadały, licznych szykan, rewizji, internowania oraz wielokrotnych aresztowań i kar finansowych. Swoją postawą i walką z władzami komunistycznymi pokazała, że „każdego człowieka stać na rzeczy wielkie. To, kim się stajemy, zależy przecież od naszych konkretnych wyborów”. Wielokrotnie udowodniła, że Stalowa Wola, to nie tylko nazwa miasta, w którym prowadziła swoją solidarnościową działalność.

W 2006 r., w rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski przez śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

Niniejszy artykuł jest skróconą wersją tekstu, który ukazał się w „Przeglądzie Archiwalnym” 2014, t. 7 pt. „Wróg ustroju”. *Działalność opozycyjna w latach osiemdziesiątych XX wieku i represje władz wobec Ewy Kuberny.*



Joanna Karbarz-Wilińska (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Autorka książek: (z M. Nowak, T. Sucharskim) *Polacy i Ukraińcy. Historia, która łączy i dzieli* (2015); *„Dęby i burzany”. Ukraińskie organizacje i partie związane z biskupem stanisławowskim Grzegorzem Chomyszynem (1925–1939)* (2020); (z B. Januszewskim) *Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia* (2023) i in.



MARSZ PROTESTACYJNY NIEZALEŻNEGO
ZRZESZENIA STUDENTÓW, WARSZAWA,
25 MAJA 1981 R. FOT. AIPN



ANNA MARCINKIEWICZ-KACZMARCZYK

„ZAGRAŻAŁY PORZĄDKOWI I BEZPIECZEŃSTWU PUBLICZNEMU...”

Tradycje udziału Polek w działaniach niepodległościowych sięgają XIX w., gdy uczestniczyły w powstaniach narodowych. Podczas I wojny światowej działały w Polskiej Organizacji Wojskowej, a w 1918 r. powstała pierwsza żeńska formacja wojskowa na ziemiach polskich – Ochotnicza Legia Kobiet. Także podczas II wojny światowej podjęły one walkę w armii konspiracyjnej w okupowanym kraju oraz w PSZ na Zachodzie. Nie zabrakło ich również w organizacjach podziemnych w okresie PRL.

P

przedstawię sylwetki dwóch kobiet zaangażowanych w działalność NSZZ „Solidarność”. Janina Wehrstein oraz Anna Stawicka-Kołąkowska urodziły się w innym okresie historycznym – pierwsza jeszcze przed wybuchem wojny, w 1930 r.; druga – Anna Stawicka wiele lat później – w 1964 r. Ale wybór tych, a nie innych osób to nie przypadek, gdyż celem jest ukazanie, że NSZZ „Solidarność” skupiała przedstawicielki różnych pokoleń – starsze i młodsze, z odmiennymi doświadczeniami życiowymi.

Wśród działaczek NSZZ „Solidarność” znalazły się kobiety z różnych środowisk społecznych, zarówno z wykształceniem średnim i wyższym, jak i zawodowym. Bohaterki niniejszego artykułu były absolwentkami szkół średnich. Janina Wehrstein rozpoczęła pracę zawodową już w 1949 r., w wieku dziewiętnastu lat, jako maszynistka w Przedsiębiorstwie Zaopatrzenia Farmaceutycznego Cefarm. Potem pracowała w różnych miejscach i zawodach – była ekonomistką w Zakładach Drobiarskich w Gdańsku, sekretarką w Zakładach Przemysłu Terenowego w Sopocie, kierownikiem sekretariatu w Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego w Gdańsku, ekonomistką w Przedsiębiorstwie Państwowym Pracowni Konserwacji Zabytków¹. Anna Stawicka w 1980 r. miała dopiero szesnaście lat i uczęszczała do VI LO w Gdańsku (ostatecznie ukończyła LO Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa w Pobiedziskach), a potem studiowała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim².

DZIAŁALNOŚĆ

Obydwie zaangażowały się w pracę niepodległościową. Janina Wehrstein była członkiem Prezydium Komitetu Założycielskiego „Solidarność”, współorganizowała akcję protestacyjną 14 grudnia 1981 r., dwa dni później uczestniczyła w demonstracji pod pomnikiem Poległych Stoczniowców w Gdańsku, gdzie została pobita przez ZOMO i znalazła się w Szpitalu Wojewódzkim. Do marca 1982 r. przebywała na zwolnieniu lekarskim, ale po powrocie do pracy w kwietniu

¹ Encyklopedia Solidarności <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/19348,Wehrstein-Janina.html> [dostęp 26 IV 2021].

² A. Cichobłazińska, *Najmłodszy więzień stanu wojennego*, „Niedziela Ogólnopolska”, nr 49, 2011, s. 40–41; <https://www.niedziela.pl/artukul/96562/nd/Najmłodszy-wiezien-polityczny-stanu> [dostęp 26 IV 2021].



■ JANINA WEHRSTEIN. FOT. ZBIORY JANINY WEHRSTEIN

została natychmiast usunięta. Od stycznia do sierpnia 1982 r. w jej mieszkaniu była podziemna drukarnia, gdzie wydawano m.in. pismo „Gryps” Terytorialno-Związkowego Komitetu Samoobrony Społecznej „Solidarność”³.

Anna Stawicka od 1980 r. uczestniczyła w wiecach rocznicowych i demonstracjach protestacyjnych w Gdańsku. W październiku 1980 r. wstąpiła do Ruchu Młodej Polski i kolportowała ulotki i wydawnictwa niezależne, m.in. pismo RMP „Bratniak”. W grudniu 1981 r. współorganizowała modlitwy w intencji Ojczyzny w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej bazyliki Mariackiej w Gdańsku. Z końcem roku, 30 grudnia kolportowała ulotki z informacjami o organizowaniu modlitw w kościołach w szybkiej kolei miejskiej w Gdańsku⁴.

Wspominając ten okres, napisała po latach „kiedy gen. Wojciech Jaruzelski zakomunikował całej Polsce, że wprowadza stan wojenny, chwyciłam nożyczki i brystol, żeby przygotować szablon z orłem w koronie, za pomocą którego zamierzałam nazajutrz obmalować ściany w szkole”⁵. Zamyśl ten nie został jednak zrealizowany, gdyż szkołę zamknięto, a zajęcia odwołano. Po południu udała się do bazyliki Mariackiej, „gdzie co niedziela przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej Magdalena Modzelewska prowadziła modlitwę różańcową w intencji Ojczyzny. Ludzi do kaplicy przyszło wtedy więcej niż zwykle, ale niestety, nie miał kto poprowadzić modlitwy, bo Magda Modzelewska, podobnie jak większość ważniejszych działaczy została aresztowana. W tej sytuacji my »mniej ważni«, przejęliśmy obowiązki i różaniec poprowadził Jan Chmielowski, a od następnej niedzieli, to jest od 20 grudnia 1980 r., ja (każde *Zdrowaś Maryjo* było poprzedzone mniej lub bardziej »antykomunistyczną« intencją). 30 grudnia w mieszkaniu jednego z moich kolegów wydrukowaliśmy około tysiąca ulotek informujących, że Ruch Młodej Polski, pomimo aresztowań nadal istnieje i nie zaprzestajemy działalności”⁶.

³ Encyklopedia Solidarności <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/19348>Wehrstein-Jarina.html> [dostęp 26 IV 2021].

⁴ Encyklopedia Solidarności http://www.encysol.pl/wiki/Anna_Stawicka-Ko%C5%82akowska [dostęp 9 XI 2020].

⁵ A. Stawicka-Kołąkowska. *Element niezresocjalizowany*, w: *Świadectwa stanu wojennego*, red. A. Dudek, K. Madej, J. Krupski, Warszawa 2006, s. 209–210.

⁶ *Ibidem*.

■ ANNA MARIA STAWICKA,
ZDJĘCIE Z AKT
PASZPORTOWYCH, 1983 R.
FOT. AIPN

■ KARTA KARNA ANNY
STAWICKIEJ, 1982 R.
FOT. AIPN



KARTA KARNA

Nazwisko rodowe Stawicka
(wypełnić literami drukowanymi)
Imię Anna-Maria Nazwisko przybrane (męża) -----
(wypełnić literami drukowanymi)
Imię: ojca Edward matki Leontyna
Data urodzenia 1.10.64r. Nazwisko rod. matki Bogdanowicz
Miejsce urodzenia Gdańsk
(miejscowość) Rozłogi 3/2 (powiat)
Miejsce zamieszkania Gdańsk-Stogi ul. Zawód uczennica
Obce obywatelstwo (jakie) --- Data popełn. przestępstwa 3.01.1982r.
Nazwa sądu I inst. Sąd Marynarki Wojennej
w Gdyni (okręg wojewódzki)

Data wydania wyroku prawomocnego	Nr akt sprawy I instancji	Skazano wzgl. war. umorzono post. z art. KK lub innej ustawy	Wymiar kary	Wykonanie zawieszono na lat względnie okres próby
22.04. 1982r.	Sm.W. 57/82	48 ust.2 dekr. z 12.12. 1981r. o stanie wojennym.	3 lata pozb. wolności i 1 rok pozb. praw publ.	---
Data uprawomocnienia się wyroku 22.04. 1982r.				

Czy założono teczkę informacyjną ---
Data 26 kwietnia 1982r. Sędzia ---
(podpis)

W razie braku miejsca pisać na odwrocie

Dz. IX, zał. 47. W. Dr. Gd. Nr 1340. 72. CW-61318/IX/47

INWIGILACJA I ARESZTOWANIA

Na początku stycznia aresztowano kolegę Stawickiej – Jana Chmielowskiego, a potem jeszcze kilku innych. Anna nie zrezygnowała z dalszej działalności opozycyjnej i próbowała nawiązać kontakt z innymi działaczami Solidarności. W tym celu umówiła się na spotkanie w kawiarni „Mokka” w Gdańsku, gdzie zatrzymało ją SB. Po złożeniu wyjaśnień została jednak zwolniona⁷.

Obydwie bohaterki niniejszego artykułu – Janina Wehrstein i Anna Stawicka – były inwigilowane przez SB. Przeciwnie Janinie Wehrstein, w latach 1982–1983 Wydział V KWMO w Gdańsku prowadził Sprawę Operacyjnego Rozpracowania krypt. „Cela”. Podejrzewano ją wówczas o kolportaż nielegalnego biuletynu „Gryf” wydawanego przez Terytorialno-Związkowy Komitet Samoobrony Społecznej „Solidarność” Gdańsk. (Materiały dotyczące tej sprawy zniszczono). Została ona aresztowana i osadzona w Areszcie Śledczym w Gdańsku 13 sierpnia 1982 r.

Anna Stawicka była rozpracowywana wraz z innymi działaczami RMP w ramach SOR prowadzonej w latach 1981–1982 przez KWMO w Gdańsku. W dokumentacji tej sprawy odnotowano, że 28 stycznia 1982 r. działacze RMP spotkali się w kawiarni „Mokka” i Stawicka została wówczas zatrzymana, ale zwolniono ją ze względu na młody wiek⁸. Ponownie aresztowano ją 2 marca 1982 r., podczas przerwy między lekcjami w szkole. Wspominając ten dzień, napisała: „2 marca podczas przerwy przysłała po mnie pani wicedyrektor i poprosiła do swojego gabinetu. Gdy zobaczyłam dwóch tajniaków, zrobiło mi się gorąco. Wicedyrektor powiedziała, że pojedę z nimi na przesłuchanie. Na korytarzu smutnym spojrzeniem pożegnał mnie pan od PO, po czym od razu zadzwonił do mojej mamy”⁹.

Janina Wehrstein została zatrzymana 12 sierpnia 1982 r. i umieszczona w areszcie tymczasowym na mocy decyzji wiceprokuratora Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni podjętej na podstawie art. 48 (dotyczył kolportażu ulotek i wydawnictw niezależnych) i art. 46 („kto będąc członkiem stowarzyszenia, związku zawodowego, zrzeszenia lub organizacji, której działalność została zawieszona, nie odstąpił od udziału w takiej działalności, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”)

⁷ *Ibidem*, s. 212.

⁸ Anna Stawicka Biuletyn Informacji Publicznej IPN <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/1988> [dostęp 29 IV 2021].

⁹ A. Stawicka-Kolakowska. *Element niezresocjalizowany...*, s. 212.

dekretu o stanie wojennym i art. 270 kk¹⁰. Jeszcze w sierpniu 1982 r. aresztowana złożyła zażalenie do Sądu Marynarki Wojennej, w którym prosiła o uchylenie tymczasowego aresztowania, ale jej prośba nie została uwzględniona¹¹.

Na początku września tegoż roku Wydział Śledczy KWMO w Gdańsku wszczął śledztwo przeciwko Janinie Wehrstein oraz Zbigniewowi Jakowczykowi, Wojciechowi Kubińskiemu i Erykowi Zaleskiemu podejrzanym „o redagowanie, drukowanie i kolportaż nielegalnie wydawanych pism i ulotek zawierających w swej treści fałszywe informacje mogące wywołać niepokój publiczny albo ruchy uliczne oraz łżące ustrój i naczelne organy RP”¹². Postępowanie karne przeciwko Janinie Wehrstein zostało umorzone w lipcu 1983 r. przez Sąd Rejonowy w Sopocie na podstawie Ustawy o amnestii z 21 lipca 1983 r.¹³.

WYROK

Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni 22 kwietnia 1982 r. skazał Annę Stawicką z art. 48 dekretu o stanie wojennym na karę trzech lat pozbawienia wolności, rok pozbawienia praw publicznych, zarzucając jej m.in., że drukowała i rozpowszechniała „tytułowane jako oświadczenie podpisane Ruch Młodej Polski w treści którego znajdowały się stwierdzenia, iż osoby internowane w czasie wprowadzonego stanu wojennego przetrzymywane są w obozach koncentracyjnych, rządu w kraju sprawuje dyktatura wojskowa, a ponadto w którym Radę Ocalenia Narodowego określa się mianem Hunty Zniszczenia Narodowego”¹⁴.

Ostatecznie Anna Stawicka przebywała w więzieniu w Fordonie do połowy sierpnia tegoż roku. Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy 11 sierpnia 1982 r. wyraził zgodę na przerwę w odbywaniu przez nią kary więzienia ze względu na konieczność kontynuowania nauki¹⁵. W lipcu 1983 r. Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni ponownie rozpatrzył sprawę Anny Stawickiej i wydał wyrok uniewinniający,

¹⁰ AIPN, Gd 161/434, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu z 13 sierpnia 1982 r., k. 12.

¹¹ AIPN, Gd 161/434, Postanowienie Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni z 26 sierpnia 1982 r., k. 16.

¹² AIPN, Gd 013/217, t. 1, Meldunek WŚ KWMO w Gdańsku o wszczęciu postępowania, k. 7.

¹³ AIPN, Gd 013/217, t. 1, Meldunek WŚ KWMO w Gdańsku o umorzeniu postępowania karnego i umorzeniu aresztu tymczasowego, k. 419-420.

¹⁴ AIPN Gd 253/9513, Wyrok Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni z 22 kwietnia 1982 r., k. 77-80.

¹⁵ AIPN Gd, 253/9513, Postanowienie Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy z 11 sierpnia 1982r., k. 155.

orzekając, „iż w sprawie Anny Stawickiej brak jest jakichkolwiek bezpośrednich dowodów stwierdzających fakt, iż wymieniona w dniu 3 stycznia 1982 r. w Gdańsku kolportowała oświadczenie podpisane »Ruch Młodej Polski«, a zawierające w swej treści fałszywe wiadomości, mogące wywołać niepokój publiczny”¹⁶.

WARUNKI W ARESZTACH I WIĘZIENIACH

Zdarzały się przypadki, że działaczki Solidarności dokooptowywano do celi z kryminalistkami. Anna Stawicka wspominała, że „umieszczono ją w jednej celi z kryminalistką, niewiele przypominająca kobietę. Umieśniona i wytatuowana »Basiura« była żywą historią więziennictwa”¹⁷. Areszt Śledczy, w którym przebywała, „był w głębokiej piwnicy. Przez umieszczone wysoko pod sufitem zablendowane okno światło prawie nie docierało. W celi stały trzy betonowe łóżka w kształcie sarkofagu, a na każdym cieniutki materac. Metalowy kubel zastępował muszlę klozetową. Codziennie rano musiałyśmy go opróżniać”¹⁸. Po otrzymaniu wyroku została umieszczona w więzieniu w Fordonie, które, jak pisała, było „nieprawdopodobnie zakaraluzzone. W nocy natomiast z różnych kątów wychodziły pluskwy, które nas boleśnie kąsały. Mnie upodobały sobie szczególnie, tak że cała byłam pogryziona. Chociaż sama nie wiem co było gorsze: pluskwy czy wrzask oddziałowej o godzinie 6 rano: »Pobudka!»”¹⁹.

Służba więzienna traktowała zwykle więźniarki polityczne ze „szczególną pogardą” i składała na nie skargi za najdrobniejsze przewinienia, m.in. za grę w karty czy w kości. Często stosowaną i bardzo uciążliwą karą było pozbawianie uwięzionych paczek żywnościowych od rodziny przez dłuższy okres²⁰. W ten sposób została ukarana Janina Wehrstein przebywająca w Areszcie Śledczym w Gdańsku. Znaleziono u niej „nielegalny list, który miała ukryty w kapciach”²¹. Zgodnie z decyzją naczelnika aresztu z 28 października 1982 r. została pozbawiona

¹⁶ AIPN Gd, 253/9513, Wyrok Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni z 4 lipca 1983 r., k. 378.

¹⁷ A. Stawicka-Kolakowska. *Element niezresocjalizowany...*, s. 213.

¹⁸ *Ibidem*, s. 214.

¹⁹ *Ibidem*, s. 217.

²⁰ *Ibidem*, s. 214-215.

²¹ AIPN Gd, 161/434, Wniosek o wymierzenie kary dyscyplinarnej Janinie Wehrstein z 16 listopada 1982 r., k. 82.



GŁODÓWKA WIP W MIESZKANIU JANINY WEHRSTEIN
W SOPOCIE, 1987 R. FOT. ARCHIWUMFIP.WORDPRESS.COM

„prawa do otrzymywania paczek przez okres 1 miesiąca”²². Kilka miesięcy później, w lutym 1983 r., Janinie Wehrstein cofnięto zgodę na korzystanie z usług religijnych i pozbawiono ją kontaktów z kapłanem, gdyż, jak stwierdzono, „wykorzystywała kontakty z księdzem do przekazywania nielegalnej korespondencji”²³.

Po wyjściu

Pobyt w aresztach śledczych i więzieniach był dla więźniarek trudnym doświadczeniem. Większość z nich zachowywała się jednak z godnością i nie okazywała słabości, a po wyjściu na wolność kontynuowała działalność opozycyjną. Janina Wehrstein w latach 1983–1986 działała w redakcji podziemnego pisma Tajnej Komisji Zakładowej Gdańskiej Stoczni Remontowej „Informator” oraz była kolporterką pism „Nasz Czas”, a także „Rozwaga i Solidarność”. Została ponownie zatrzymana i osadzona w AŚ w Gdańsku 9 października 1985 r. Postępowanie przeciwko niej Sąd Rejonowy w Gdańsku umorzył we wrześniu 1986 r. na mocy amnestii i została zwolniona z aresztu. W latach 1986–1988 była kierownikiem Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „S”, a także organizowała pomoc dla strajkujących. W dniach od 13 do 27 grudnia 1987 r. w jej mieszkaniu odbyła się głódówka działaczy WiP przeciw obowiązkowej służbie wojskowej.

²² AIPN Gd, 161/434, Decyzja Naczelnika Aresztu Śledczego w Gdańsku dotycząca kary wymierzonej Janinie Wehrstein z 28 listopada 1982 r., k. 85.

²³ AIPN Gd, 161/434, Notatka wychowawcy Aresztu Śledczego w Gdańsku z 14 lutego 1982 r., k. 77.

Przez cały ten okres nadal była inwigilowana przez SB, m.in. w ramach SOR „Alternatywa”. W grudniu 1987 r. wraz ze swoim kolegą Jackiem Fedorem została zatrzymana w Sopocie „za to, że umieszczali w miejscach publicznych ulotki informujące o głodówce zorganizowanej przez WiP”²⁴. Sprawę tę rozpatrzyło Kolegium Wojewódzkie ds. Wykroczeń w Gdańsku w dniu 23 lutego 1988 r. i ukarało ją grzywną w wysokości 50 tys. zł oraz „karą dodatkową w postaci podania orzeczenia do publicznej wiadomości na koszt obwinionej”²⁵.

Anna Stawicka w 1984 r. rozpoczęła studia na Wydziale Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a już rok później działała w Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”, kolportowała ulotki oraz nielegalne wydawnictwa i pisma podziemne, m.in. „Politykę Polską”, „Gazetę Polityczną”, „Niepodległość”, „Antyk”, współpracowała z Tymczasowym Zarządem Regionu Środkowo-Wschodniego „S”. W czerwcu 1985 r. uczestniczyła w zorganizowanej przez Annę Walentynowicz głodówce protestacyjnej, za pośrednictwem której domagano się uwolnienia więźniów politycznych. W 1987 r. współorganizowała dwie demonstracje przeciwko referendum, a w maju następnego roku demonstracje studenckie na KUL²⁶.

Po 1989 r. działaczki opozycji zostały uniewinnione i zrehabilitowane, a wiele z nich uhonorowano odznaczeniami państwowymi. W 2010 r. został ustanowiony Krzyż Wolności i Solidarności, który otrzymała m.in. Anna Stawicka-Kołąkowska. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono w 2006 r. Janinę Wehrstein, a w 2009 r. – Annę Stawicką-Kołąkowską.

²⁴ AIPN Gd, 0027/3842, t. 9, Uzupełnienie meldunki SOR „Alternatywa” z 22 lutego 1988 r., k. 13.

²⁵ AIPN Gd, 0027/3842, t. 9, Meldunek o rozpoznaniu sprawy przez Kolegium Wojewódzkie ds. Wykroczeń w Gdańsku z dnia 23 lutego 1988 r., k. 92.

²⁶ Encyklopedia Solidarności http://www.encysol.pl/wiki/Anna_Stawicka-Ko%C5%82akowska [dostęp 9 XI 2020].



Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk (ur. 1970) – historyk, dr, pracownik Archiwum IPN w Warszawie. Autorka książek: *Ochotnicza Legia Kobiet 1918–1922* (2006); *Repatriacja żołnierzy PSZ na Zachodzie w rozmowach TRJN z władzami brytyjskimi (1945–1949)*. *Wybór dokumentów* (2013); *Kobiety w obronie Warszawy. Ochotnicza Legia Kobiet (1918–1922) i Wojskowa Służba Kobiet ZWZ-AK (1939–1945)* (2016) i in.

PIOTR NIWIŃSKI

„ZOŚKA”

STANISŁAWA FILIPEK-SMOTER (1902–1990)

W szeregach Ochotniczej Legii Kobiet szesnastoletnia Stanisława broniła Lwowa przed oddziałami ukraińskimi. Po studiach na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie została nauczycielką historii. Udzielała się społecznie, organizując biblioteki i przedstawienia teatralne dla społeczności wiejskich. W czasie II wojny działała w wileńskiej konspiracji. Aresztowana i zesłana na Sybir, zwolniona w grudniu 1955 r. wróciła do Polski i do zawodu nauczycielskiego.



■ STANISŁAWA SMOTER I MICHAŁ WARAKOMSKI „LEGALIZUJĄ” PODCZAS OKUPACJI DOKUMENTY EWAKUACYJNE DLA POLSKIEJ LUDNOŚCI. FOT. AIPN

U

rodziła się 20 września 1902 r. w Krakowie w rodzinie nauczyciela Jakuba Filipka i Marii. Wkrótce Filipkowie przenieśli się do Brzeżan, a następnie do Przemyśla. Stanisława rozpoczęła naukę w szkole pierwszego stopnia w Brzeżanach, a kontynuowała ją w Przemyślu.

Wybuch wojny w 1914 r., a także śmierć ojca spowodowały, że rodzina musiała opuścić to miasto-twierdzę. Wyjechali tuż przed nadciągającą armią rosyjską i znaleźli się aż w Kunowicach na terenie obecnych Czech, skąd przeprowadzili się na Śląsk Cieszyński, do Bielska. Tam Stanisława ukończyła szkołę podstawową¹.

W OBRONIE LWOWA

Po zajęciu Galicji i ziem wschodnich przez wojska państw centralnych znów się przenieśli, tym razem do Lwowa, gdzie Stanisława wstąpiła do Seminarium Nauczycielskiego. W czasie obrony miasta w 1918 r., od początku walk prowadziła działalność wywiadowczą, przekazując informacje o miejscach stacjonowania oddziałów ukraińskich. W grudniu 1918 r. została członkinią Milicji Obywatelskiej Kobiet, przemianowanej następnie na Ochotniczą Legię Kobiet. Miała zaledwie szesnaście lat, kiedy zaangażowała się czynnie w walkę zbrojną, pełniąc służbę wartowniczą, służąc jako kurierka i przewodniczka dla walczących oddziałów. Wyróżniła się, przeprowadzając pod ukraińskim ogniem oddziały polskie na nowe pozycje. Awansowała do stopnia kaprała i otrzymała Krzyż Obrony Lwowa, odznakę Orłęta oraz Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918–1921. A była jedną z najmłodszych legionistek².

Po zakończeniu działań zbrojnych we Lwowie podjęła sześciomiesięczną naukę w szkole podoficerskiej. Była to, jak podkreślała w życiorysach – męska szkoła, a zatem nie poznańska Centralna Szkoła Wojskowa Ochotniczej Legii Kobiet, lecz jedna ze szkół podoficerskich. Po ukończeniu nauki w połowie 1920 r. została mianowana plutonowym-instruktorem. Do połowy 1921 r. służyła dalej w Legii jako instruktor. Po rozwiązaniu tej formacji opuściła szeregi wojska i wróciła do życia cywilnego. Kontynuowała naukę w Seminarium Nauczycielskim, które ukończyła w 1921 z wyróżnieniem³.

¹ Życiorys Stanisławy Smoter z 19.08.1981, IPN Bi 559/10, k. 18–19; Protokół przesłuchania Stanisławy Smoter z 14 maja 1941 roku, Sprawa Stanisławy Smoter, k. 16.

² Dyplom z 19 III 1919 r. dla kpr. Stanisławy Filipkówny sygnowany przez gen. Tadeusza Rozwadowskiego, Sprawa Stanisławy Smoter, k. 34.

³ Życiorys Stanisławy Smoter z 19.08.1981, IPN Bi 559/10, k. 18–19; M. Nowak-Kreyer, *Leguni w spódnicach*, „Polska Zbrojna” 2020 nr 3.

NAUCZYCIELKA

I DZIAŁACZKA SPOŁECZNA

Pracę jako nauczycielka rozpoczęła w Kolnie koło Łomży. Wyszła za mąż za kierownika szkoły, Józefa Smotera. Małżonkowie przenieśli się do Rzeszy koło Wilna, gdzie Stanisława zdała zaocznie maturę gimnazjum humanistycznego i podjęła studia (prawdopodobnie filozofię) na Uniwersytecie Stefana Batorego, które ukończyła w 1930 r. Następnie rozpoczęła pracę jako nauczycielka historii w elitarnym Seminarium Nauczycielskim Męskim im. Tomasza Zana przy ul. Ostrobramskiej 29 w Wilnie.

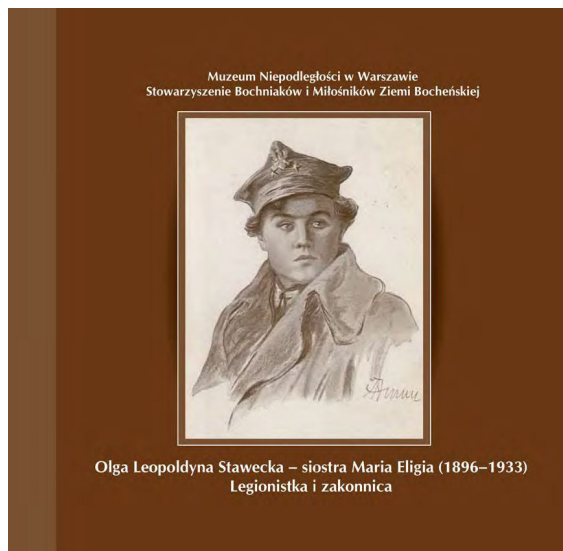
Udzielała się społecznie. Została wybrana na prezeskę oddziału Związku Legionistek Polskich w Wilnie – rekomendowała ją na to stanowisko założycielka OLK ppłk Aleksandra Zagórska. Pracowała także w Związku Młodzieży Wiejskiej, prowadząc biblioteki i organizując widowiska teatralne dla społeczności wiejskich. Została wybrana na skarbnika Zarządu Sekcji Okręgowej Szkolnictwa Średniego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie⁴. Za pracę społeczną otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi.

W KONSPIRACJI I SOWIECKIM WIĘZIENIU

Po wybuchu II wojny światowej była współorganizatorką oddziałów Legii Kobiec, czyli zapewne Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Zgłosiło się blisko pięćset ochotniczek. Po przeszkoleniu, które odbyły na boisku na Pióromoncie róg ul. Kałwaryjskiej, zostały podzielone na pododdziały i wyznaczone do pełnienia różnych funkcji, w tym wartowniczych (np. przy budynku Inspektoratu Armii, Magazynach Wojskowych na Antokolu)⁵.

⁴ Sprawozdanie z pierwszego Organizacyjnego Zjazdu Sekcji Okręgowej Szkolnictwa Średniego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie, „Ogniwo” 1933 nr 6, s. 151.

⁵ Życiorys Stanisławy Smoter z 8 II 1982, Zbiór Stanisława Korwka, sygn. IPN Bi 559/10, k. 14–17.



■ KATALOG WYSTAWY (RED. T. SKOCZEK, BOCHNIA–WARSZAWA 2019).

STADTVERTWALTUNG WILNA
VILNIAUS MIESTO SAVIVALDYBĖ
d. 23 Februar 1943
1943 m. 2 men. 23 d. 3325

Vorläufiger Personalausweis Nr. 51525
Laikinas asmens liudijimas

Gültig bis zum 23 August 1943
Galioja iki 1943 m. 1m mėn. 23 d.

Name: Starovicka
Pavardė: Olga
Vorname:
Vardas:
Valternome (bei verheirateten Frauen auch Zuname)
Tavo vardas (ištekėjusių moterų ir pavardė):

Geburtsdatum: 1903 v. 7 b.
Gimimo laikas:
Geburtsort: Vilnius
Gimimo vieta:


Unterschrift des Inhabers
Dokumento savininko parašas

Abdruck des Zeigefingers
Dešinios piršto smilgies atspaudas

Volkszugehörigkeit: Tautybė
Religion: röm-kath. Tikyba: R.-kato.
Beruf: Bediener Užslėmimas: darbuotoja
Ehestand: ledig Šeimos padėtis: meteky
Besondere persönliche — Ypat. asmens žymės:
Merkmal: keksu nera

Kinder bis 17 Jahre Alter
Vaikai iki 17 metų amžiaus

Name Vardas	Geburtsdatum Kada gimęs	Geschlecht Lytis

Wohnort: Vilnius
Gyvenamoji vieta: Antakalnis 119

Eintragungen ueber die Anmeldung im Amtsbezirk
oder im Polizeiamt:
Rašydinimais įrašyti arba policijoje pažymėti:
Vestyt. cert. liud. N. 2791
divor. Vilnius m. p.
li. N. 2-ko

Vilniaus Miesto Policijos
5-jo nuovodo
Inspr. 1943 m. 10 mėn. 8 d.
Olga Staweckiej
Režisavimas: 119

Strona: 0133

Po wejściu Sowietów została 6 września 1940 r. aresztowana za swoją działalność przedwojenną. Jednym z powodów było jej zdjęcie umieszczone w roczniku Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny⁶. Trzymana była w więzieniu na Łukiszkach i przechodziła trudne śledztwo. Podczas próby ewakuowania więźniów przez NKWD z Wilna, 24 czerwca 1941 r. została przez działających w podziemiu kolejarzy uwolniona z transportu.

Zaangażowała się w pracę konspiracyjną opartą na kontaktach z legionistkami. Przyjęła pseudonim „Zośka”. Werbowała nowych członków konspiracji, zbierała broń i organizowała kursy. Jeden z nich – obsługi karabinu maszynowego – przeprowadził w jej mieszkaniu ppor. Edward Sobczyk. Trwał półtora miesiąca, a uczestniczyło w nim dwanaście osób.

Podczas kursu sanitarnego, który odbywał się m.in. w budynku Nocnej Pomocy Lekarskiej (Pogotowiu Ratunkowym) przy ul. Mickiewicza 27⁷ (kurs prowadził

⁶ Rocznik Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny Województwa Wileńskiego, t. 1, Wilno 1934, s. 107; Postanowienie o aresztowaniu z 6 września 1940 roku, Sprawa Stanisławy Smoter, k. 2.

⁷ Księga adresowa Wilna z 1939 roku, s. 101.

dr Stanisław Chylicki), doszło do wyspy. W wyniku zeznań jednej z legionistek, Janiny Reuszówny, Smoter została aresztowana. W więzieniu widziała wywożonych na miejsce kaźni w Ponarach. Po kilku miesiącach niezwykle ciężkiego śledztwa została 30 listopada 1942 r. wypuszczona na wolność. Był to efekt jej twardej postawy oraz cofnięcia oskarżających zeznań przez Reuszównę⁸.

Po latach odnaleziono wryty na ścianie celi wiersz Stanisławy:

Świt. Gwizdek na korytarzu
Znikają senne mary
Słać „łóżka”! Myj się! Gotuj!
Może dziś Ponary

Brzęk kluczy, wrzask strażniczki
„Pasiruosztı vajszcziot”⁹ w pary
Mierz krokiem koła, koła
Których kres to Ponary

Różaniec dni się toczy
Tęsknocie nie ma miary
A każdy ranek mroczny
Tragiczny dzień Ponary

Aż kiedy z listy nocą
Zawezwą swe ofiary
W dal drogą bezpowrotną
Pomkniemy na Ponary

Spokojnie spojrzę w lufę
Pełna gorącej wiary
Że Polska zajaśnieje
Choć spłyną krwią Ponary¹⁰

⁸ S. Smoter, *Moja droga kombatancka*, IPN Kr 1/2065, k. 17–19.

⁹ Pasiruosti vaikščiot – lit. Przygotować się do wyjścia.

¹⁰ H. Pasierbska, *Ponary. Wileńska Golgota*, Sopot 1993, s. 46.

LEGALIZACJA, DRUKARNIE, AKCJE BOJOWE

I znowu zaangażowała się w konspirację, pracując dla komórki legalizacji. Po-
czątkowo wyszukiwała dla niej nowe lokale, z czasem zaczęła także prowadzić
kancelarię legalizacji. W jej mieszkaniu przy ul. Świronek 1 magazynowano część
chemikaliów niezbędnych w pracy „Kuźni”, bo taką nazwę nadano tej komórce.
Posługiwała się w tym czasie dokumentami na nazwisko Olga Stawecka. Tak
nazywała się jej koleżanka ze Związku Legionistek Polskich – ppor. Leopoldyna
(zwana Olgą) Stawecka, działaczka niepodległościowa, sanitariuszka lecząca
rannych legionistów i członkini Ochotniczej Ligi Kobiet, walczącej w 1920 r.



■ WYPOSAŻENIE WILEŃSKIEJ KOMÓRKI „LEGALIZACYJNEJ”, M.IN. MASZYNA DO PISANIA Z ROSYJ-
SKĄ I LITEWSKĄ CZCIONKĄ, 1945 R. FOT. AIPN



■ PRACOWNICY WILEŃSKIEJ KOMÓRKI LEGALIZACYJNEJ; DRUGI OD LEWEJ ROMAN PLESKACZEWSKI, DRUGI OD PRAWEJ ROMUALD WARAKOMSKI, 1945 R. FOT. AIPN

m.in. o Wilno; pod koniec życia była zakonnicą. Ponieważ Stawecka zmarła w 1933 r., wykorzystanie jej danych nikogo nie narażało¹¹. A było symboliczne.

Smoter brała także udział w akcjach bojowych. Z grupą konspiratorów wykradła 20 października 1943 r. wyposażenie podziemnej drukarni z zajętego i pilnowanego przez Niemców lokalu przy ul. Kociej. 17 kwietnia 1944 r. uczestniczyła w akcji na niemieckie biuro administracyjne na ul. Ostrobramskiej. Jej zadaniem był transport zdobytej maszyny do pisania. Ważącą blisko 30 kg maszynę zawiniętą w papier „Zośka” przewiozła przez niemal całe miasto. Za tę akcję ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” odznaczył ją Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami¹².

¹¹ <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/leopoldyna-julia-stawecka>; <https://bochnia.nasze-miasto.pl/dzielnia-olga-stawecka-z-bochni-przelewala-krew-za-ojczyzne/ar/c13-4950448>; <https://xpawilon.muzn.pl/pl/palac/olga-leopoldyna-stawecka>.

¹² Życiorys Stanisławy Smoter z 19.08.1981, IPN Bi 559/10, k. 18–19; Dekret odznaczeniowy z 11 listopada 1944, Sprawa nr 5200 Pleskaczewskiego Romana Zdzisława, BU/2553/270, k. 23.

Za pośrednictwem jednej ze swoich legionistek znalazła na Zwierzyńcu lokal dla drukarni, na rogu ulic Wiłkomierskiej i Lwowskiej. Nowy drukarz Stanisław Korwek wykopał pod lokalem pomieszczenie, a stolarze Danielewscy oszalowali je i wykonali skryte wejście.

ZESŁANIE I POWRÓT

30 czerwca 1945 r. została aresztowana przez NKWD. Po przesłuchaniach na ul. Ofiarnej trafiła następnie do więzienia na Łukiszkach. Skazana na zesłanie przebywała najpierw w rejonie Uchty (obóz Książ-Pagost rejon Komi, obóz Rakpas w Merju i Łużnej). Przeszła tam zawał serca i została po nim skierowana do pracy w szpitalu. Następnie wysłana do Krasnojarska wykonywała tam prace rzemieślnicze, roboty ziemne, pracowała jako woźnica, stawiała kominy fabryczne...

1 grudnia 1955 r. została zwolniona i wróciła do Polski. Zamieszkała w Gdańsku, pracowała m.in. w szkole podstawowej, a potem w Zasadniczej Szkole Zegarmistrzowskiej Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy na ul. Sterniczej 2 w Gdańsku-Brzeźnie i od 1965 r. w Technikum Budowy Okrętów w Gdańsku. Na emeryturę przeszła w 1968 r. i wyprowadziła się do Krakowa. Zamieszkała przy ul. Bosaków 5/11.

Zmarła 9 października 1990 r. Została pochowana na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.



Piotr Niwiński (ur. 1966) – historyk i politolog, dr hab., profesor Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Zakładu Nauk o Bezpieczeństwie UG, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Autor książek: *Okręg Wileński AK 1944–1948* (1999); *Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatanów wileńskiej AK 1945–1980* (2009); (współautor) *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku* (2013); *Ponary. Miejsce „ludzkiej rzeźni”* (2015) i in.

JANINA JANKOWSKA. FOT. AIPN



TO BYŁ „KAWAŁEK WOLNEJ POLSKI”

Tak o strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. mówiła Janina Jankowska, dziennikarka i reporterka radiowa, działaczka opozycji demokratycznej, która będąc obserwatorem, ale i uczestnikiem tych przełomowych wydarzeń, zrealizowała nagrodzony Prix Italia – najbardziej prestiżowym, międzynarodowym wyróżnieniem dla twórców radiowych i telewizyjnych – reportaż *Polski Sierpień*.

W

tym reportażu, jak już go tworzyłam w maju 1981 r., chciałam pokazać, co się działo w stoczni, pokazywałam to jakby z trzech stron. Pierwsze to, co się działo w stoczni, wypowiedzi stoczniovców, rozmowy z rządem, potem nagrywałam [Jerzego] Kołodziejskiego [wojewodę gdańskiego], który mówił, jak oni z pozycji władzy widzieli to, jak powstaje ten strajk, i trzeci nurt to był... też, nagrałam ludzi, którzy przeżyli 1970 r. w stoczni. Dlatego że świadomość 1970 r. była bardzo silna. I oni zdawali sobie sprawę, że nie mogą przekroczyć bram stoczni. Że jeśli wyjdą na zewnątrz, to spotka ich to, co spotkało tamte pochody. Więc tu była taka niesamowita dyscyplina. To było jedno. I była też taka dyscyplina polegająca na tym, żeby nie ruszać Związku Radzieckiego i tematów skrajnych. Co było śmieszne, śmieszne nie śmieszne, ale pamiętam, że jak pokazał się jakiś, bo tam do stoczni przychodzili przecież i pisarze, i Wajda, i Janek Głowacki, i różni działacze opozycji, i tak dalej, i byli wpuszczani. Pamiętam, pokazał się jakiś pan, który miał znaczek KPN. Proszono, żeby ten znaczek zdjął, bo uważano, że jak ktoś tutaj go sfilmuje, to będzie wyglądało na upolitycznienie strajku i to będzie przeciwko strajkowi. Czyli była bardzo silna taka samodyscyplina czy wręcz autocenzura. Chociaż trudno powiedzieć. Poza tym były też informacje, że gdzieś

mowita dyscyplina. To było jedno. I była też taka dyscyplina polegająca na tym, żeby nie ruszać Związku Radzieckiego i tematów skrajnych. Co było śmieszne, śmieszne nie śmieszne, ale pamiętam, że jak pokazał się jakiś, bo tam do stoczni przychodzili przecież i pisarze, i Wajda, i Janek Głowacki, i różni działacze opozycji, i tak dalej, i byli wpuszczani. Pamiętam, pokazał się jakiś pan, który miał znaczek KPN. Proszono, żeby ten znaczek zdjął, bo uważano, że jak ktoś tutaj go sfilmuje, to będzie wyglądało na upolitycznienie strajku i to będzie przeciwko strajkowi. Czyli była bardzo silna taka samodyscyplina czy wręcz autocenzura. Chociaż trudno powiedzieć. Poza tym były też informacje, że gdzieś



JANINA JANKOWSKA
I ANDRZEJ GWIAZDA
FOT. AIPN

OPOWIEDZIANE ►

Janina Jankowska (ur. 1939) – dziennikarka i reporterka radiowa, działaczka opozycji demokratycznej w PRL. Na Uniwersytecie Warszawskim ukończyła filologię polską. Od 1961 r. pracowała w Polskim Radiu, od 1973 do 1982 r. zatrudniona w Redakcji Reportaży Literackich. Od 1976 r. zajmowała się przepisywaniem tekstów w „Biuletynie Informacyjnym” KSS „KOR” oraz organizacją lokali drukarskich. W sierpniu 1980 r. mimo braku zgody kierownictwa Polskiego Radia pojechała do Stoczni Gdańskiej, realizując w trakcie strajku reportaż Polski Sierpień. W tym samym roku wstąpiła do „Solidarności”, była członkinią komisji zakładowej w Radiokomitecie i reporterką związkowego Radia Solidarność Region Mazowsze. Po wprowadzeniu stanu wojennego od lutego do sierpnia 1982 r. internowana, usunięta także z pracy w Polskim Radiu. Po zwolnieniu współtworzyła podziemną Niezależną Oficynę Fotonograficzną NOWA, współpracowała z prasą podziemną. W 1989 r. uczestniczyła w obradach okrągłego stołu w tzw. podzespole prasowym, w trakcie kampanii przed wyborami parlamentarnymi kierowała zespołem dziennikarskim przygotowującym kampanię wyborczą w Polskim Radiu kandydatom Komitetu Obywatelskiego. W latach 1989–1991 zajmowała stanowisko wicedyrektora Programu I Polskiego Radia. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2011), Krzyżem Wolności i Solidarności (2017), Złotym Krzyżem Zasługi (2000).

tam na redzie są statki Układu Warszawskiego czy radzieckie. Takie dochodziły głosy, że gdzieś tam się pokazują, czyli poczucie tego zamknięcia i w związku z tym nie możemy dać żadnego pretekstu, a z drugiej strony był to rzeczywiście kawałek wolnej Polski, gdzie się mówiło już zupełnie innym językiem i to przede wszystkim było widać już w rozmowach z rządem. Tam nie tylko brał udział sam Wałęsa, bo strona strajkowa to było z piętnaście osób i prawie każdy z nich coś mówił w pewnym momencie i to mówili tak wprost, jak jest, o sobie, o swojej pracy, o tym, o owym. Tutaj może pominęłam ważny

moment, kiedy dołączono ten postulat wolnych związków zawodowych, bo ten postulat pojawił się już tego trzeciego dnia przy 21 postulatach. Wcześniej ten pierwszy komitet strajkowy, to taki najbardziej radykalny postulat, to był pomnik. To oni wtedy obiecywali tablicę pamiątkową. Nawet jeden z tych robotników mówi: „Nie, dziękujemy za tablicę. Nam wystarczy pomnik Stoczniowców 1970 roku”. Sam fakt, że jednym z naczelných postulatów był pomnik dla stoczniovców 1970 r., świadczy, jak ten moment historyczny głęboko tkwił w tym strajku i wśród ludzi. Tak że ta świadomość była bardzo widoczna,

ale z drugiej strony tak pękła, nie było żadnego sztucznego języka, żadnego takiego usiłowania. Oczywiście doradcy pewnie tam..., ale doradcy nie występowali oficjalnie. Oni tylko doradzali po rozmowach, a tutaj face to face to byli komitet strajkowy i komitet rządowy. Tam nie siedział Mazowiecki i inni jako rozmówcy. Była tylko historia, kiedy już dochodziło do podpisania porozumień z tak zwaną kierowniczą rolą partii, bo tu się szalenie upierała strona rządowa, żeby w tych porozumieniach zawarto, że ten komitet strajkowy uznaje kierowniczą rolę partii, a komitet strajkowy, głównie w osobie Andrzeja Gwiazdy, ni cholery nie chciał uznać tej kierowniczej roli. Ale tak samo pamiętam, była Jadwiga Staniszkis jako ekspert i doradca, i ponieważ doradcy nama-

wiali, zresztą Mazowiecki na początku nawet namawiał, bardzo był ugodowy Mazowiecki, ale z drugiej strony też szybko stawał po stronie strajkujących, ale początkowo nawet sugerował, że już zmiana i nowe wybory do Centralnej Rady Związków Zawodowych, że to już, może na to się zgodzi, że on powiedział absolutnie nie, więc nie, ale kiedy przyszło do tej kierowniczej roli partii, to pamiętam, że Jadwiga Staniszkis na znak protestu wyjechała ze stoczni, dlatego że większość doradców szukała wyjścia, bo wiedziała, że nie uda się bez tej kierowniczej roli partii. To znaleźli takie coś, że tę kierownicę umieścili w jakimś dodatkowym dokumencie, nie w tym podstawowym, tylko w taki jakiś, jakaś glosa tam powstała i tam, żeby owca była cała i wilk syty.



[...] wracam ze stoczni już, że tak powiem w glorii. Moja szefowa mi kupiła kwiaty. Chociaż, gdyby nie było podpisanej tej umowy, to przecież by mnie wywalili z roboty. To jest z punktu widzenia dziennikarskiego czy takiego ludzkiego ważny moment, że miałam uczucie, będąc w tej stoczni, że biorę udział w niesłychanie ważnym momencie historycznym. I dla bycia tutaj jestem gotowa stracić pracę, bo przecież nie wróciłam wbrew woli. Już po tych dwóch dniach bycia w stoczni jestem gotowa stracić pracę, bo to jest ważniejsze, czyli mój los zależał od wyników rozmów z rządem. To jest jedna rzecz. A druga rzecz, że byłam jakby w podwójnej roli, to znaczy byłam dziennikarzem, do momentu rozpoczęcia rozmów z rządem byłam jedyną dziennikarką radiową, która nagrywała, a innych nie było radiowych ani telewizyjnych. Potem jak rozpoczęły się rozmowy z rządem, to wpuszczono innych, automatycznie jak już rząd przychodził, to i dziennikarze z rozgłośni gdańskiej byli wpuszczeni i przyjeżdżali inni, i Ireneusz Engler, z telewizji już kręcił, i ktoś tam jeszcze kręcił. Dziennikarzy zagranicznych też wpuszczono.

Ale będąc tam od początku, miałam wrażenie, że jestem z jednej strony dziennikarzem, który zawodowo ma rejestrować i jak najwięcej zebrać mate-



■ JANINA JANKOWSKA, I KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W HALI OLIVII W GDAŃSKU. FOT. AIPN

riału z tego, co tu się dzieje, co nie było łatwe, bo to powinna być praca zespołowa, a ja musiałam latać stąd dotąd, zresztą jeszcze do Gdyni, do Stoczni Gdyńskiej pojechałam, więc z jednej strony byłam dziennikarzem, a z drugiej strony byłam też jakby uczestnikiem, bo kiedy my już jako dziennikarze daliśmy to oświadczenie, to już byliśmy częścią jakby tego, co się dzieje w stoczni, czyli jakimiś takimi pomniejszymi, ale jednak aktorami tych wydarzeń. Z taką pełną świadomością, że ma się wielką szansę, że bierze się udział w takim ważnym momencie. Myślę, że powstańcy warszawscy też chyba mieli to uczucie,



już niezależnie od tych dramatycznych losów tego powstania, ale chyba też mieli uczucie, że biorą udział w czymś ważnym, historycznie ważnym. I my tutaj też. [...]

Po nowym roku [1981] zaczęłam pracować nad *Polskim Sierpniem*. Warunkiem było to, żeby ta audycja w maju była przekazana, ale żeby była wyemitowana. I to jest tak, że pozwolono mi to robić, chcieli, żeby to wysłać na Prix Italia, ale mieli kłopoty z emisją. Była więc wyemitowana w nocy, jak wówczas, było w najgorszym czasie antenowym, czyli tuż przed dwunastą, bo już mało

kto pamięta, że wtedy Polskie Radio nadawało do dwunastej, o dwunastej był hymn i do widzenia, nie ma radia. To było wyemitowane między jedenastą a dwunastą. To był najgorszy czas antenowy, ale było wyemitowane. Dzięki temu mogło pójść na konkurs i to zdobyło tę pierwszą nagrodę, nagrodę główną. [...] A o nagrodzie dowiedziałam się właśnie w czasie pierwszego zjazdu [Solidarności] i to też było piękne przeżycie. [...] Ci delegaci w czasie zjazdu wstali, klaskali, a ja tu właśnie do nich przemawiałam i dziękowałam im za to.

PEŁNA NOTACJA NA PORTALU OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL

WEJDŹ NA STRONĘ

OPOWIEDZIANE ►
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN



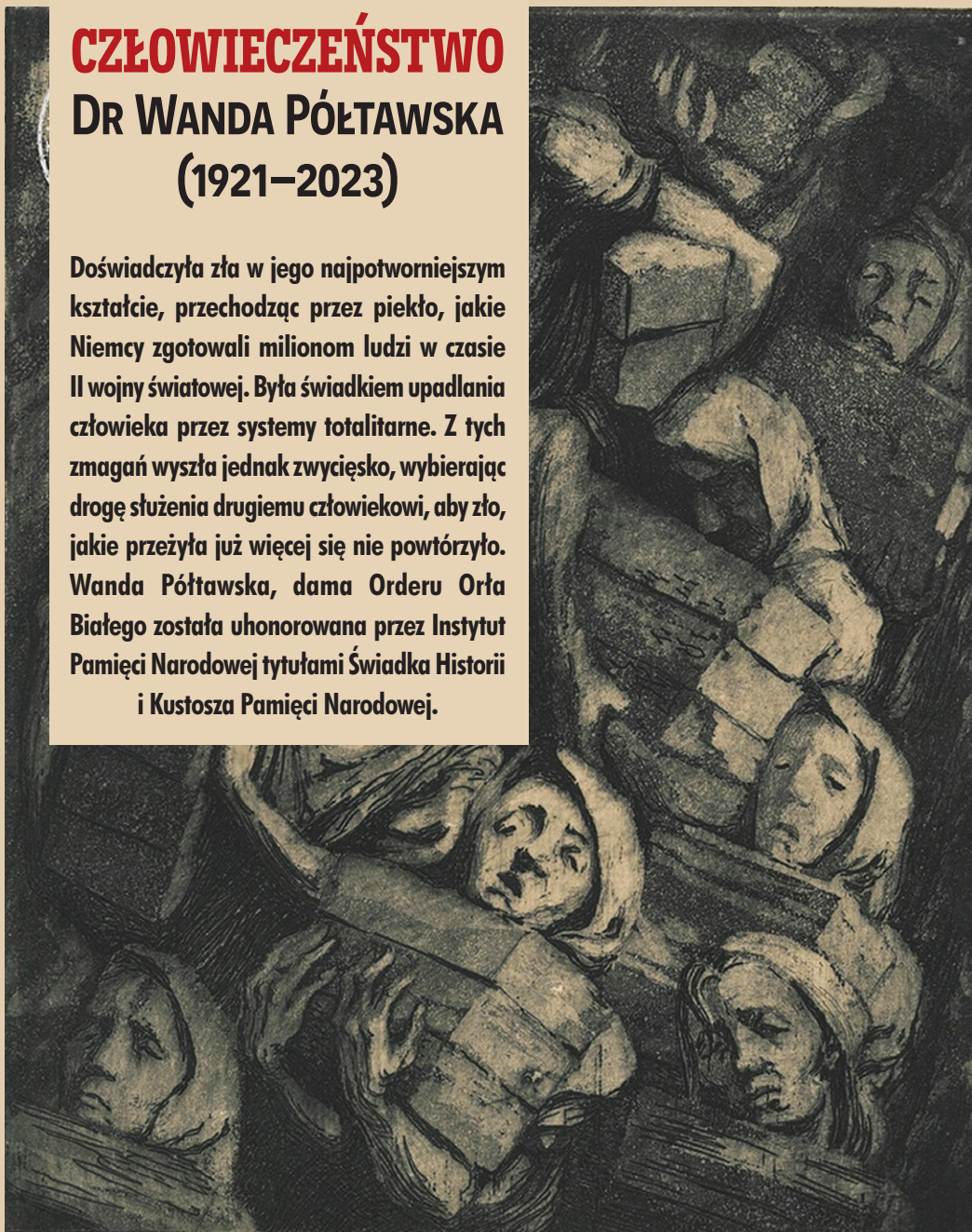
JAROSŁAW SZAREK

Ocalić CZŁOWIECZEŃSTWO

DR WANDA PÓŁTAWSKA (1921–2023)

Doświadczyła zła w jego najpotworniejszym kształcie, przechodząc przez piekło, jakie Niemcy zgottowali milionom ludzi w czasie II wojny światowej. Była świadkiem upadlania człowieka przez systemy totalitarne. Z tych zmagani wyszła jednak zwycięsko, wybierając drogę służenia drugiemu człowiekowi, aby zło, jakie przeżyła już więcej się nie powtórzyło. Wanda Półtawska, dama Orderu Orła Białego została uhonorowana przez Instytut Pamięci Narodowej tytułami Świadka Historii i Kustosza Pamięci Narodowej.

MARIA HISZPAŃSKA-NEUMANN, DŹWIGAJĄCE (Z OBOZU KONCENTRACYJNEGO). Fot. AIPN.



D

oznała niewyobrażalnej krzywdy od Niemców, ale nigdy nie kierowała się nienawiścią. „Szukałam w nich ludzi. I chyba dostrzegałam. Nawet wtedy, gdy Niemka waliła mnie po łbie, byłam jeszcze ciekawa, jak ona może. Co ona czuje, a co czujemy my? Nienawiść? Nie, stanowczo nie nienawidziłam, to było coś zupełnie innego: jakiś zawód ogromny, że to wszystko mogą robić ludzie; że są tacy”. Kiedyś była świadkiem, jak do obozu przysła ze swą córką najokrutniejsza z oprawczyń. Okazywała jej ogromną czułość, mówiła do niej niesłyszczanym tonem, więźniarki myślały, że to jakaś inna kobieta. „Tu miękki, ciepły głos, a do nas...”. Tę tajemnicę zła tkwiącą w człowieku starała się przezwyciężyć przez całe swe życie. „Do wojny nie znałam złych ludzi, wojna i wszystko, co było potem, było całkowicie niezrozumiałe, nieludzkie. Wróciłam do życia z tym wielkim pytaniem: kim właściwie jest człowiek?” Jak sama podkreślała w ciągu przeszło stu lat swego życia: „obserwowałam wspaniałych ludzi, którzy zdradzili, którzy złamali przysięgi, którzy nie byli wierni i nie są wierni. Dlatego wychowujcie swoje dzieci, wnuki, prawnuki w cnocie wierności i świętości, bo każdy z was ma pójść do nieba. Bo człowiek został stworzony nie dla ziemi, tylko dla nieba”.

W SZKOLE POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Wanda z domu Wojtasik była rówieśnikiem Polski Niepodległej, przyszła na świat w Lublinie, w końcu roku, w którym podpisano traktat ryski kończący wojnę polsko-bolszewicką i uchwalono konstytucję. Należała do pokolenia kształconego i wychowywanego przez szkoły i uniwersytety odrodzonej Polski. W tej sferze widać kulturową przepaść między odrodzoną Rzeczpospolitą z lat 1918–1939 a tą powstałą po 1989 r. Smutnym tego obrazem były niewybredne ataki na dr Półtawską w ostatnich latach, a nawet tuż po jej śmierci. Smutny obraz współczesnej zapaści w sferze wychowania oraz degradacji języka.

Była wychowankiem renomowanej szkoły: Gimnazjum i Liceum ss. Urszulanek w Lublinie, która zapewniała nie tylko najwyższy poziom nauczania, ale także najlepsze wychowanie w szacunku do wartości, tradycji i kultury oraz miłości do Ojczyzny. Nauczyła się także rzeczy praktycznych. Jej wychowawczyni s. Bożena Szerwentke zdobyła dla szkoły starego forda i cała klasa Półtawskiej zrobiła prawa jazdy. Maturę zdała jednak dopiero konspiracyjnie na tajnych kompletach w 1940 r. W szkole była zapaloną skautką w IV Drużynie Harcerskiej im. Orłąt Lwowskich



■ WANDA WOJTASIK-PÓĆAWSKA.
FOT. ZAPISYTERRORU.PL / AIPN

i jako piętnastolatka została najmłodszą drużynową na obozie harcerskim.

„...AŻ DO OFIARY MEGO ŻYCIA”

Po niemieckiej napaści na Polskę już 1 września 1939 r. wraz ze swymi czterema harcerskimi drużynami rozpoczęła służbę pomocniczą dla wojska. Dziewczęta pracowały w polowym szpitalu, w kuchniach, wydawały mundury dla młodzieży. Jak wspominała, do 17 września, kiedy wojska niemieckie zajęły Lublin, nie przespała ani jednej całej nocy. Już w październiku zaangażowała się w konspirację w Szarych Szeregach. W listopadzie 1939 r. wraz z innymi harcerkami złożyła przysięgę na sztandar, w obecności komendantki

Lubelskiej Chorągwi ZHP Marii Walciszewskiej organizującej wkrótce łączność w lubelskim Okręgu Związku Walki Zbrojnej. Dziewczęta przysięgały, że są gotowe umrzeć za Ojczyznę. Wanda została osobistą kurierką Walciszewskiej. Przez cały rok 1940 była „w ruchu” między powiatami od Radzyna Lubelskiego po Krasnystaw. W grudniu doszło do wyspy na poziomie okręgu i przełożona poleciła swej łączniczce wyjechać. Wanda nie zrobiła tego, gdyż nie chciała narażać rodziców i siostry. Ścięła warkocz, zmieniła uczesanie. Przyszli po nią 17 lutego 1941 r. „Sześciu gestapowców po jedną dziewczynę. Jeden zapytał, która z pań jest Wanda. Dobrze wiedzieli, kogo szukali. Byłam świadoma, że działając w konspiracji, ryzykuję życie, i liczyłam się ze śmiercią. Tata bardzo się niepokoił, gdy często wyjeżdżałam, ale mama mówiła, daj jej spokój, bo ona wie, co robi. Wiedziałam, jakie grożą konsekwencje. Zabrali mnie na gestapo, gdzie przesłuchiwali trzy dni. Nie katowali mnie, bo mogłam powiedzieć, kto mnie zwerbował do organizacji”.

„DUŚKA”, PAMIĘTAJ: WSZYSTKO NA MNIE

„Po aresztowaniu, gdy sprowadzano mnie na dół, gestapowiec prowadził Marię Walciszewską, która rzuciła mi tylko: »Duśka«, pamiętaj: wszystko na mnie. Pomyślałam, co ona gada, ale już rano wiedziałam, że ona odebrała sobie życie. Ponadto, gdy posadzili mnie w jednym ciemnym pokoju i zostawili, drzwi były otwarte, a w drugim trwało przesłuchanie, które słyszałam. Wiedziałam już, które nazwiska oni znają.

Dlatego nie tłukli mnie, choć mężczyźni tam okrutnie torturowali. Po trzech dniach przenieśli mnie do więzienia na lubelski Zamek, gdzie odbywały się też sądy i wykonywano wyroki śmierci” – wspominała po latach dr Półtawska.

Spędziła tam siedem miesięcy i zetknęła się ze światem dotąd sobie zupełnie nieznanym. Wulgarne zdemoralizowane kryminalistki, prostytutki, bezwzględni oprawcy, wszy, brud, pchły, tyfus, smród, kawałki kału spływające po podłodze. Nocami „wywoływano” nazwisko, a chwilę później słychać było strzały. Do celi na Zamku trafiła też Krystyna [Krystyna Czyż-Wilgat], młodsza o dwa lata, delikatna harcerka, którą „Duśka” opiekowała się na Zamku i później w obozie.

21 września 1941 r. usłyszały swe nazwiska wyczytane z listy transportowej do obozu, którym okazał się Ravensbrück, gdzie Wandę Wojtasik oznaczono numerem 7709.

„BOŻE, DAJ ZACHOWAĆ DUSZĘ”

„Ustawiono nas w piątki, pierwszy raz zobaczyliśmy aufzejerki (nadzorczynie – przyp. red.). Nie da się opisać, jak straszne były to kobiety, nasze nowe władze. Patrzyły na nas z pogardą, kobiety-wrony, kobiety-kruki, tak je nazywałyśmy. Olbrzymie, wysokie blondyny o bezmyślnych twardych oczach i zaciętych wargach, w czarnych krzyżackich pelerynach z kapturami – ostre drażniące ucho głośy i u boku ogromne wilczury. Stałyśmy w milczeniu, bez ruchu, otoczone zgrają psów



■ KRYSZYNA CZYŻ-WILGAT. FOT. AIPN

■ MARIA WALCISZEWSKA.
FOT. ZAMEK-LUBLIN.PL





■ HERTHA EHLERT,
NADZORCZYNI W RAVENSBRÜCK.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



Maria Mandel

i gorszych od nich, wrogich ludzi-nieludzi. Brutalne głosy, gesty, kopniaki, pięści, policzki – od razu w pierwszej chwili – to wszystko kamieniem zapadło nam w serca. Milczałyśmy... zaczynałyśmy przeczuwać, co nas czeka w najbliższych dniach czy nawet miesiącach. O latach wtedy nie myślałyśmy” – pisała w *I boję się snów*.

W obozie zetknęła się z piekielnym światem zła i niewyobrażalnym cierpieniem, głodem, pracą fizyczną ponad ludzkie siły, gdy nosiły na plecach worki z cementem... Jednym z pierwszych obrazów były idące szeregi wygolonych ubranych w pasiaki kobiet, przerażająco jednakowych, nie do odróżnienia, bezmyślnych, bezdusznych twarzy. „Przechodziły koło nas obojętnie, nie patrząc, nie mówiąc ani słowa, nie reagując. One w ogóle nie miały twarzy! »Kadłuby« – pomyślałam i tam, na tym placu, wyrwały się mi ciche słowa modlitwy: – Boże, jeżeli jeszcze jesteś nad tym światem, daj nam zachować własną twarz w tym strasznym miejscu. Nie życie, ale duszę...”. O zachowanie tego człowieczeństwa Wanda Półtawska toczyła ciągłą walkę. Nie była sama. Wśród tego tłumu znalazły się i „żywe” więźniarki, na pasiakach miały czerwone trójkąty – więźniarki polityczne – męczone i upokarzane przez kryminalne i prostytutki. Polskie więźniarki starały się trzymać razem, sprzątać, organizować recytacje wierszy, wieczorki. Niemcy rozbijali rodzące się wspólnoty, dokonywali przenosin.

DNO PIEKŁA – BLOK JEDENASTY

Dnem piekła był blok jedenasty, „gdzie poznałyśmy pierwszy raz całą ohydę dziwnego słowa »elel« (lesbische Liebe)”. Polityczne więźniarki nazwane „przeklętą szpagaterią” okradziono ze wszystkiego, nawet z połowy racji żywnościowych. Łóżka były plądrowane i opluwane. „Brzydzyliśmy się tych poplutych łóżek. Wszystko w tym bloku lepiło się od brudu

i od brudniejszych jeszcze słów; takiego słownika, jakiego tam używano, nie słyszałyśmy nigdy przedtem. I te sceny. [...] Magiczne słowo »elel« nabrało realnego sensu... zohydziło znowu człowieka. [...] Nieprawdopodobne sceny wśród tych kobiet odebrały wiarę w możliwość jakiegokolwiek czystego gestu. Przestałam wierzyć w czułość i w czystość. [...] Byłyśmy w tym bloku zupełnie zmiażdżone, nie było w nas nic... coraz mniej chęci do życia, coraz więcej wstrętu, znużenia, chęci odejścia od tego, byle gdzie... Potem nastąpiło pewne zobojętnienie, wyzwiska nie działały. Co mnie to wszystko obchodzi? – ostatnim przeblyskiem instynktu samozachowawczego odcięłyśmy się od środowiska, uciekłyśmy w świat własnego wnętrza. [...] I z tego piekielnego bloku poszła na śmierć nasza pierwsza trzynastka. 18 kwietnia 1943 roku” – pisze Wanda Półtawska.

„IDZIEMY NA ŚMIERĆ DUMNE I SPOKOJNE...”

Pięć dni wcześniej rozstrzelano siedemnaście więźniarek politycznych głównie z Częstochowy. Wśród nich była Halina Krzemińska, która zdołała przed śmiercią napisać gryps: „Idziemy na śmierć dumne i spokojne, giniemy za Ojczyznę i za jej wolność. Polska nam tego nie zapomni”. Była studentką prawa Uniwersytetu Warszawskiego, działającą w Związku Walki Zbrojnej w Częstochowie. Niestety, Polska nieraz zapomniała. Jednej ze współwięźniarek Wandy Wojtasik odebrano w latach siedemdziesiątych rentę inwalidy wojennego, gdyż lekarka wystawiająca zaświadczenie, nie widziała związku między wojną a pobytem w obozie koncentracyjnym (*sic!*).

Tymczasem 18 kwietnia 1942 r. Niemcy zamordowali w Ravensbrück trzynaście więźniarek z Lublina, m.in. siostry Apolonię i Grażynę Chrostowskie. Obie zajmowały się wydawaniem i kolportażem pisma „Polska Żyje”. Grażyna miała 21 lat, była poetką. Ostatni swój obozowy wiersz zatytułowała *Niepokój*: „Dzień ten taki właśnie, jak / „Niepokój” Szopena. / Ptaki nisko kołują nad ziemią. / Niespokojne. / Spłoszone z gniazd swych. / Nad słuchują.. / W przyrodzie cisza. Ciepło, jak / przed burzą...”. Ostatnimi ich słowami przed śmiercią miały być: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Kilka miesięcy później w sierpniu 1942 r. na Wandzie Wojtasik i innych więźniarkach – doświadczalnych „królikach” – rozpoczęto pseudomedyczne eksperymenty, których wiele z nich nie przeżyło. Ona przetrwała, wygłodzona, osłabiona „doświadczeniami” doczekała wkroczenia armii sowieckiej. Znalezione ją umierającą,

leżącą obok zmarłej więźniarki; jak przez sen usłyszała słowa: „Dziewczęta, jesteście wolne!”, drugi żołnierz go skarcił: „Ty głupi, czego się drzesz? To trupiarnia!”.

Przeżyła i po nabraniu sił wyruszyły z grupą więźniarek do Polski, do domu. W drodze podwieźli ich też żołnierze sowieccy, którzy nagle zboczyli do lasu i zaczęli młode dziewczyny całą grupą otaczać. W ostatniej chwili więźniarki chwyciły się razem za ręce i krzyknęły „Mamo!”. Na to słowo żołnierze znieruchomieli i odstąpili...



MOC PIĘKNEJ POEZJI

Zapytana kiedyś, co dało jej siłę przeżyć wojenne i obozowe piekło, odpowiedziała „piękna poezja”. Więźniarki organizowały literackie wieczorki, co na chwilę pozwalało znaleźć się w innym świecie. Wśród więźniarek były uczennice, harcerki, nauczycielki. Przed wojną młodzież w szkołach uczyła się na pamięć wierszy, fragmentów literatury, co zostawało na całe życie. Więźniarki potrafiły spisać w obozie całego *Pana Tadeusza*, każda umiała jakiś fragment. Wanda lubiła poetów młodopolskich, zachwycała się Skamandrytami, ale też Gałczyńskim, Leśmianem. Pamiętała doskonale obozowe deklamacje Zofii Rysiówny, późniejszej aktorki, czy wspaniałe recytacje Leśmiana Joanny Szydłowskiej.

Zamierzała studiować filologię klasyczną, ale po obozowych przeżyciach postanowiła zmienić plany, głucha na przestrogi profesora „Talent panna zmarnujesz!”. Wybrała medycynę, aby służyć drugiemu człowiekowi, a szczególnie najbardziej bezbronny dzieciom, zwłaszcza niemowlętom i dopiero co poczętym. Nie dawały jej bowiem spokoju wojenne obrazy, gdy w Lublinie żołnierz Wehrmachtu roztrzaskiwał główkę dziecka o mur. W obozie toczyła się walka o uratowanie urodzonych tam niemowląt. Rodziły kobiety przywiezione po ka-

pitulacji Warszawy. Niemcy od razu oddzielali matki od dzieci, które umierały z głodu lub były mordowane. Około trzydziestu niemowląt udało się uratować.

„RATOWAĆ ŻYCIE DZIECKA PRZED WYROKIEM MATKI I OJCA”

„Jestem uczulona na życie dzieci i gdy w 1956 roku komuniści narzucili ustawę o aborcji, zaczęła się akcja: ratować dziecko przed śmiercią. Ratować dziecko przed wyrokiem śmierci, który wydaje rodzona matka i rodzony ojciec. Nie mogę zrozumieć i nigdy tego do śmierci nie zrozumiem, że kobieta może chcieć zabić własne maleństwo w jej własnym ciele. Tego nie pojmę nigdy i do końca życia będę się temu sprzeciwiać” – powtarzała.

Po 1956 r. w klinikach ginekologicznych nierzadkie były kolejki kobiet decydujących się na aborcję: stały dziewczyny i mężatki, katoliczki, nawet te, które przychodziły na spotkania duszpasterstw akademickich. Wobec takiej sytuacji, jeszcze w 1956 r. ks. Karol Wojtyła zaprosił na spotkanie lekarzy, którzy składali przysięgę Hipokratesa, *primum non nocere* (po pierwsze nie szkodzić) oraz wszystkich zainteresowanych. „Rozgorzała dyskusja, kto jest winnym. Padały różne głosy, a na koniec ks. Wojtyła powiedział: »wszyscy tu obecni jesteście winni. Wszyscy. Jedni, bo to czynią, a drudzy, bo nie reagują«. I tak jest do dzisiaj” – relacjonowała dr Półtawska. To spotkanie wyznaczyło kierunek jej działalności do końca swych dni: zaangażowanie w zmagania z cywilizacją śmierci i ratowanie życia nienarodzonych.

Założyła rodzinę, poślubiła Andrzeja Półtawskiego, żołnierza Armii Krajowej, uczestnika Powstania Warszawskiego, filozofa, etyka, antropologa, profesora nauk humanistycznych. Została matką czworga dzieci. W sprawach moralnych nigdy nie uznawała kompromisu. Mówiła zawsze trudne, wymagające kwestie, a mimo to gromadziła wokół siebie liczne grono młodzieży. Jej wykłady w duszpasterstwach akademickich cieszyły się zawsze największą frekwencją.

NIE WSTYDZIĆ SIĘ URODZENIA NAD WISŁĄ

„Do młodzieży mówię ponad siedemdziesiąt lat. Mówię to, czego nie usłyszą od rodziców ani w szkole, ani nawet w Kościele. Ja zawsze mówię prawdę w oczy. Mądrości nie da się odziedziczyć. Mądrość trzeba wypracować. Trzeba, żeby program prac dla Ojczyzny nie był tylko deklaracją, ale realizacją życia poszczególnych ludzi i całego



■ MARIA HISZPAŃSKA-NEUMANN, *Więźniowie*, Fot. AIPN



WANDA I ANDRZEJ PÓŁTAWSKY
U PAPIEŻA JANA PAWŁA II.
FOT. WWW.FACEBOOK.COM
/STOWARZYSZENIE.NAZARETANKI

narodu. Wszystkie dzisiejsze, wielkie troski rodzą się stąd, czy młodzież wypracuje siebie na porządnym, uczciwym Polaku, katoliku? To jest mój ostatni niepokój o tych młodych, którym życzę wytrwałości” – podkreślała w Krakowie w 2018 r.

Współczesnym rodakom pozostawiła zadanie przekazania kolejnym pokoleniom, a szczególnie młodym, cnoty bycia człowiekiem, a jednocześnie bycia Polakiem: „Ta troska o młodzież jest we mnie. Ja odchodzę, ale myślę, czy ci młodzi teraz są wystarczająco zahartowani na to, że nie będą mieli wszystkiego, co chcą, co im się podoba? A im się podoba bawić, cieszyć, są przecież młodzi, ale zobowiązuję państwa, którzy tu są obecni. To jest wasze zadanie przenieść na następne pokolenia wielką cnotę bycia człowiekiem, który nie ma wątpliwości, czy jest mężczyzną, czy kobietą, przyjmuje to, co dostał, nie od byle kogo, ale od samego Stwórcy; że uznaje czwarte przykazanie, i cokolwiek się mówi o rodzicach, to on nie odważa się ich sądzić, bo ma ich czcić. I nie wstydzi się przyznać, że się urodziło nad Wisłą, że są Polakami”.

Cytaty pochodzą z rozmów z dr Wandą Półtawską: 9 maja 2013, 7 maja 2018 r. oraz z książki wspomnieniowej: W. Półtawska, *I boję się snów*, Częstochowa 2009.



Jarosław Szarek (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta. W latach 2016–2021 prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juvenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Zryw wolnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.



Fot. IPN

HISTORIA POLSKI UKRYTA W DOKUMENTACH

Z MARZENĄ KRUK, DYREKTOREM ARCHIWUM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ,
ROZMAWIA KINGA HAŁACIŃSKA.

Archiwum to najważniejszy z pionów IPN, dlaczego jest aż tak ważne?

Prezes Janusz Kurtyka mawiał, że „Archiwum to serce Instytutu”, a Prezes Karol Nawrocki dodaje, że to serce „uruchamia cały krwiobieg działania IPN”. Działalność całego Instytutu ma swoje korzenie w Archiwum, a dokładniej w zgromadzonych w nim dokumentach pokazujących zmagania narodu polskiego z dwoma totalitaryzmami – niemieckim nazizmem i sowieckim komunizmem.

Warto też przypomnieć, że to zapewnienie dostępu do materiałów archiwalnych po komunistycznej bezpiece było jednym z głównych powodów utworzenia Instytutu Pamięci Narodowej. Toczona się wówczas dyskusja była bardzo burzliwa i pełna emocji. Zwyciężyła opcja, która ustami posła Stefana Niesiołowskiego argumentowała: „żadne



bezprawne działanie przeciwko obywatelowi nie może być chronione tajemnicą ani objęte zapomnieniem”. Zdanie to zapisano w preambule do ustawy. Otwarto archiwum dla dziennikarzy i badaczy, dzięki czemu możliwe jest rzetelne opisanie historii. Zapewniono dostęp do dokumentów komunistycznych organów bezpieczeństwa ofiarom i ich rodzinom jako element zadośćuczynienia za doznane krzywdy.

Dotyczy to zwłaszcza bohaterów antykomunistycznego podziemia?

Ich niezłomność zaowocowała odzyskaniem przez Polskę niepodległości, wyzwoleniem spod sowieckiej rzeczywistości. Kolejne pokolenia wzorowały się na nich i stawiały opór komunistycznemu zniewoleniu i bezprawiu. Archiwalia były i nadal są jednym z fundamentów, na których stoi IPN. Wierzę, że to co robimy w wymiarze edukacji, badań naukowych, poszukiwań miejsc pochówków ofiar, upamiętniania i honorowania naszych bohaterów, procesu ścigania i rozliczania komunistycznych aparaczyków i funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa – to wszystko jest ze sobą połączone. Źródło tych wszystkich działań znajduje się w zbiorach archiwalnych.

A co było powodem podjęcia przez Panią pracy w tej instytucji?

Misja zapisana w ustawie i powierzona Instytutowi. Wiem, jak to brzmi, ale taka jest prawda. W grudniu 2001 r. zostałam zatrudniona w Oddziałowym Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Gdańsku. Od tego czasu zmieniło się bardzo wiele, nawet nazwa pionu, w którym pracuję. Jak porównuję swoje pierwsze miesiące pracy i czas obecny – to są dwa różne światy.

Dziś w pionie archiwalnym Instytutu zatrudnionych jest blisko osiemset osób...

Tak, i może się wydawać, że to dużo, ale biorąc pod uwagę ilość zadań realizowanych przez archiwistów, to wcale nie tak wiele. Gromadzimy – tak, nadal to robimy – po 23 latach nasi archiwiści robią kwerendy w sądach, prokuraturach, jednostkach więziennictwa czy policji. Opracowujemy, opisujemy, konserwujemy, digitalizujemy i udostępniamy. Na każde z tych działań składa się szereg czynności, które wykonujemy każdego dnia. Baza danych opisująca zasób Instytutu liczy ponad 17 mln rekordów jednostek archiwalnych oraz 25 mln rekordów w indeksie osobowym. Zdigitalizowaliśmy i opisaliśmy wszystkie kartoteki ogólnoinformacyjne i odtworzeniowe, kartoteki funkcjonariuszy i wiele innych. Niemal wszystkie dzienniki rejestracyjne i archiwalne mają już postać cyfrową. Trwają prace nad ich zindeksowaniem. W repozytorium cyfrowym

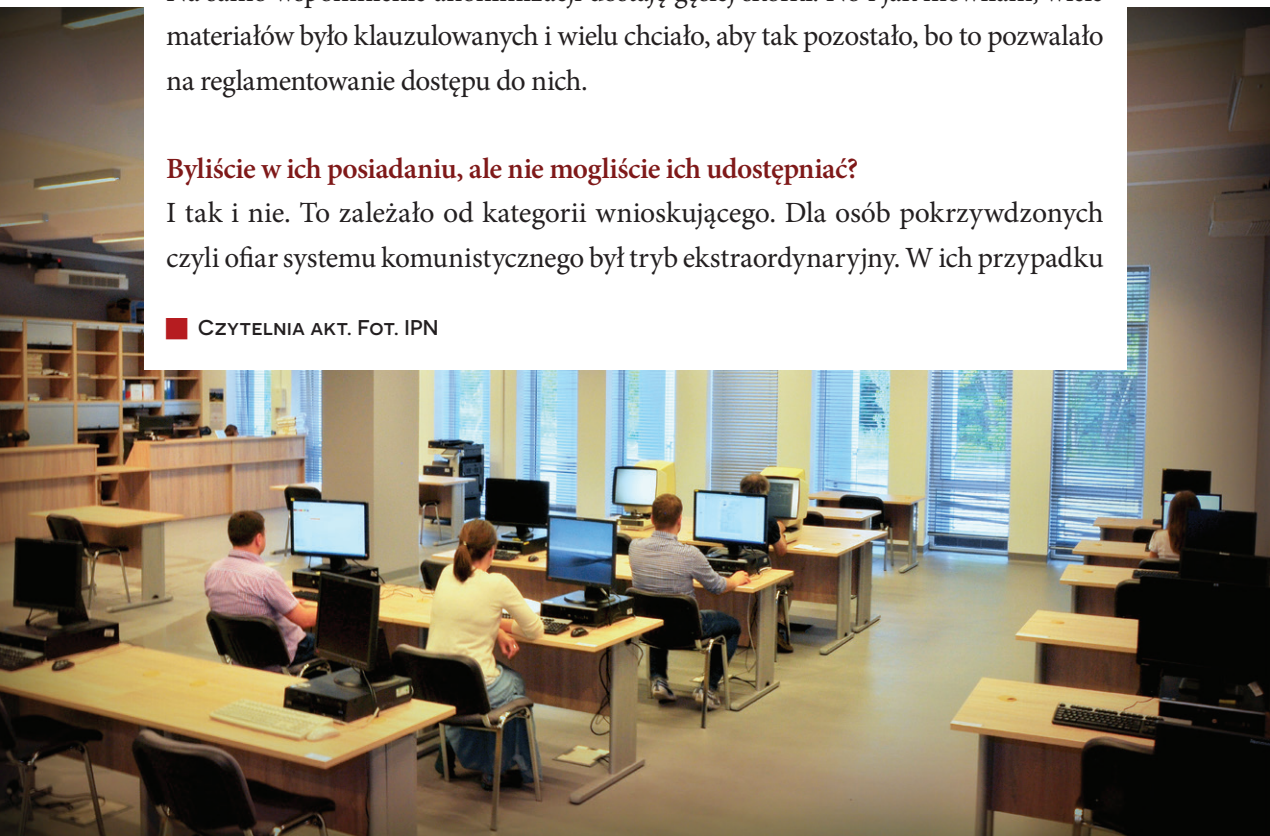
znajduje się 80 mln plików. W inwentarzu archiwalnym dostępnym w sieci znajdują Państwo opis do 2,7 mln jednostek archiwalnych. Prezydent RP na wniosek Prezesa IPN przyznał 8663 Krzyże Wolności i Solidarności. Opracowaniem wniosków, które kierowane są do Kancelarii Prezydenta również zajmuje się Archiwum. To tylko kilka wybranych zadań, za których realizację odpowiada Archiwum.

Gdy podjęłam pracę jako starszy archiwista w Referacie Udostępniania było nas sześcioro w niewielkim pokoju. Mieliśmy cztery biurka, komputerów jeszcze mniej. To był cały Referat Udostępniania w Gdańsku. Wtedy referaty były trochę umowne, każdy z nas robił to, co w danym momencie było potrzebne. Jak przyjeżdżał transport z aktami, to wszyscy szliśmy go rozładować, potem wszyscy otwieraliśmy pudła. Borykaliśmy się z brakiem komputerów, biurek, papieru. Większość przejmowanych dokumentów była niejawna. Zanim do nas przybyły, zamykano je komisyjnie, zapieczętowывano referentkami, tworzone były spisy zdawczo-odbiorcze, również opatrzone klauzulą ściśle tajne. Jechały konwojami pod specjalną ochroną, towarzyszyli im panowie z bronią. Potem te pudła trzeba było otworzyć, zobaczyć czy wszystko, co jest w spisie, znajduje się też w kartonie. Tempo pracy było szalone. Przejmowaliśmy materiał i niemal natychmiast ruszały kwerendy, bo tysiące ludzi czekało w kolejce, aby zobaczyć swoje dokumenty. Procedury były skomplikowane. Na samo wspomnienie anonimizacji dostają gęsiej skórki. No i jak mówiłam, wiele materiałów było klauzulowanych i wielu chciało, aby tak pozostało, bo to pozwalało na reglamentowanie dostępu do nich.

Byliście w ich posiadaniu, ale nie mogliście ich udostępnić?

I tak i nie. To zależało od kategorii wnioskującego. Dla osób pokrzywdzonych czyli ofiar systemu komunistycznego był tryb ekstraordynaryjny. W ich przypadku

■ CZYTELNIĄ AKT. FOT. IPN



klauzula nie miała znaczenia. Inaczej z naukowcami – im wolno było udostępniać tylko materiały jawne. Krok po kroku szliśmy ku jawności. Procesy te nabrały tempa za prezesury śp. Janusza Kurtyki, gdy dyrektorem Archiwum był śp. Zbigniew Nawrocki. Wówczas podjęto wiele ważnych i bardzo odważnych decyzji, które pozwoliły na rzeczywiste, niereglamentowane otwarcie archiwum. To był skomplikowany proces, ale dzięki wielkiej determinacji udało się go przeprowadzić. Nowelizacja ustaw z kwietnia 2005 r. o ochronie informacji niejawnych, a następnie Ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej z października 2006 r. dała prezesowi Instytutu możliwość dokonywania oceny dokumentacji wytworzonej do 31 lipca w przypadku cywilnych i 31 grudnia 1990 r. w przypadku wojskowych organów bezpieczeństwa państwa. Nastąpiło rzeczywiste otwarcie. Rozpoczęliśmy proces digitalizacji zasobu i tworzenia wspólnej bazy danych, co kilka lat później doprowadziło nas do zbudowania elektronicznego systemu – Cyfrowe Archiwum – który pozwala nam sprawnie zarządzać powierzonym zasobem. Dziś, aby zapoznać się z archiwaliami ze zbiorów Instytutu, nie trzeba wychodzić z domu. Wniosek można złożyć elektronicznie ePUAP, a skany dokumentów udostępnimy wysyłając link. Sygnatury materiałów można znaleźć w inwentarzu dostępnym w sieci. Ostatnim akordem na drodze ku jawności była likwidacja zbioru zastrzeżonego, którą zrealizowano w 2017 r. zgodnie z nowelizacją Ustawy o IPN z roku poprzedniego.

Wszystko po to, abyśmy mogli zbudować nowoczesne, otwarte i przyjazne dla użytkowników Archiwum. Dużo jeszcze zadań przed nami, ale nie brakuje nam motywacji i energii, bo wiemy po co i dla kogo wykonujemy tę pracę.

Pamiętam moment, gdy dziennikarze i naukowcy, zaczęli się powoływać w swoich artykułach na dokumenty z Archiwum IPN.

Od początku w ustawie znajdował się zapis pozwalający na udostępnianie akt naukowcom. Sprawa z dziennikarzami nie była już tak jednoznaczna, co nie znaczy, że materiałów im nie udostępniano. To były jednak skomplikowane procedury. Konieczność robienia kwerend dla badaczy i dziennikarzy znacząco wydłużała ich oczekiwanie. Nie była to zła wola. Przepisy Ustawy o ochronie informacji niejawnych blokowały udostępnienie pomocy pozwalających na samodzielne kwerendy. Gdy zmieniły się przepisy (2005–2006) zaczęliśmy tworzyć jawne pomoce i udostępniać je zainteresowanym. Dotyczyły one jednak niewielkiego wycinka całości zbiorów. Pewnym

przełomem była sprawa tzw. listy Wildsteina. Gdy została upubliczniona, zrobiła się wokół tego ogromna awantura. Pojawiły się ponownie hasła domagające się likwidacji IPN, zarzuty naruszenia ustawy o IPN, o ochronie informacji niejawnych i o ochronie danych osobowych – wszystkie te argumenty kładziono na stole. To był trudny czas. Zarządzono kontrolę w Instytucie. Ale to zamieszanie miało też swoje pozytywne strony – uświadomiło wszystkim, że trzeba pójść krok dalej, dać naukowcom i dziennikarzom większy dostęp do inwentarzy, aby mogli samodzielnie robić kwerendy.

Co dokładnie znajduje się w zbiorach Archiwum? Czy tylko dokumenty dotyczące komunistycznej PRL?

W naszym posiadaniu jest blisko 94 km materiałów archiwalnych. Można je podzielić na trzy części. Pierwsza to materiały archiwalne wytworzone i zgromadzone przez wojskowe i cywilne organy bezpieczeństwa państwa oraz przez instytucje tworzące wraz z nimi aparat represji w ludowej Polsce, czyli prokuratury, sądy i więziennictwo. Te materiały stanowią trzon naszego zasobu. To one są obiektem zainteresowania zarówno badaczy jak i dziennikarzy. Pozwoliły na wypełnienie białych plam historii, pociągnięcie do odpowiedzialności komunistycznych funkcjonariuszy czy przeprowadzenie lustracji.

W Archiwum przechowujemy również dokumenty, z którymi nie jesteśmy powszechnie utożsamiani – to te, wytworzone przez organy bezpieczeństwa III Rzeszy niemieckiej i Związku Sowieckiego.

Czyli okres wojenny?

W przypadku Związku Sowieckiego nie tylko, bo istniał on i wcześniej, i później. Dokumentów wytworzonych przez sowiecki aparat represji mamy niewiele i są to głównie kopie, ale stanowią ważną część naszych zbiorów. Tylko w ostatnich latach, dzięki współpracy z archiwami ukraińskimi i litewskimi zbiór powiększył się o milion stron kopii materiałów archiwalnych dotyczących represji na Polakach w latach dwudziestych i trzydziestych XX w.

Ten zbiór drugowojenny liczy 4 km bieżące akt. W dużej mierze są to materiały odziedziczone po Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Obok materiałów wytworzonych przez prokuratorów komisji oraz kopii pozyskanych w ramach prowadzonych przez nich śledztw, posiadamy również oryginalne doku-



FOT. IPN

menty wytworzone przez niemiecki aparat represji. Na szczególną uwagę zasługuje zbiór dokumentów gestapo Ciechanów/Płock, w tym kartoteka prześladowanych przez Niemców osób. Jesteśmy w posiadaniu oryginalnego raportu Jürgena Stroopa z likwidacji getta warszawskiego, wpisanego na Międzynarodową Listę Pamięć Świata, prowadzoną przez UNESCO oraz dziennik Johanna Kremiera, jednego z lekarzy w Auschwitz. Proceder uśmiercania ludzi w tym obozie kojarzymy najczęściej z działaniami Josefa Mengele, tymczasem pracował tam cały zespół, a Kremer był jednym z członków. W swoim dzienniku zapisał: „To co my tu robimy, to jest zbrodnia”. Wiedział o tym, ale mimo wszystko brał w tym udział. W zbiorze tym znajdują się ponadto dokumenty z powojennych procesów m.in.: Rudolfa Hessa, Stroopa i wielu innych zbrodniarzy niemieckich. Ważną część stanowią fotografie i materiały audiowizualne.

Zbiory te z każdym rokiem wzbudzają większe zainteresowanie, piszą do nas ludzie z całego świata i – co interesujące – są wśród nich coraz młodszy wnioskodawcy. To już nie dzieci, a wnukowie czy prawnukowie chcą wiedzieć, co działo się z ich przodkami w czasie wojny. Aby ułatwić im dostęp do tych informacji powołaliśmy Centrum Informacji o Ofiarach II Wojny Światowej. Dzięki dostępowi do baz danych z Arolsen Archive¹ oraz własnym zbiorom pomagamy im poznać losy bliskich, wypełnić białe plamy rodzinnych historii. To wielka satysfakcja, gdy dzięki naszej pracy ktoś znajduje grób swojego krewnego albo wracają do rodziny pamiątki po nim.

¹ Arolsen Archives są Międzynarodowym Centrum Badań Prześladowań Nazistowskich i jednocześnie największym archiwum dokumentów dotyczących ofiar i ocalałych. Zbiory zawierają informacje o 17,5 mln osób i są wpisane na listę dziedzictwa UNESCO „Pamięć Świata”.

A trzeci filar, który opracowujecie, czego dotyczy?

Są to dary i kolekcje prywatne. Pierwsze trafiły do nas wiele lat temu, równo z rozpoczęciem działania Instytutu. Stało się tak, bo wiele osób czekało, aż powstaniemy. Byliśmy dla nich instytucją godną społecznego zaufania. Tyle że na początku nie byliśmy na taką działalność przygotowani, jak jednak moglibyśmy odmawiać naszym darczyńcom? Po latach stworzyliśmy projekt Archiwum Pełne Pamięci.

Każdy może Wam oddać swoje zdjęcia i dokumenty?

Dokładnie tak. Każdy, kto ma materiały archiwalne związane z historią swojej rodziny, bądź przyjaciół – bo różne są koleje losu dokumentów. Są ludzie, którzy po prostu nie potrafią ich wyrzucić do kosza, zbierają je i zabezpieczają, ale przychodzi moment, w którym chcą to uporządkować, coś z tym zrobić. Takim osobom dedykowaliśmy stronę: www.archiwumpamieci.pl. Mogą do nas napisać i opisać, jakie to są archiwalia. Jeśli nie nadają się do Archiwum IPN – bo jednak ustawa pewne ograniczenia na nas nakłada – wtedy pokierujemy taką osobę do innego miejsca. Czy do archiwów państwowych, wojskowych, kościelnych, czy też do społecznych. Ale dołożymy wszelkich starań, aby te materiały zachować dla następnych pokoleń.

Najpiękniejszy moment w Pani pracy?

Było ich kilka i zawsze miały związek z kontaktem z drugim człowiekiem. Niesamowite były spotkania w Referacie Udostępniania, gdy siadałam naprzeciwko po-



Fot. AIPN

krzywdzonych. Pamiętam Janinę Wasilój-Smoleńską „Jachnę”, sanitariuszkę 5 Wileńskiej Brygady AK, Alinę Pienkowską, jedną z legend Solidarności. To niesamowite doświadczenie usłyszeć z ich ust słowa: „Robicie dobrą robotę, nie poddawajcie się”. Miałam wtedy ogromne poczucie sensu mojej pracy. Uskrzydlało mnie to i motywowało. Z pewnością ważnym momentem w mojej pracy zawodowej było odnalezienie szczątków Danuty Siedzikówny „Inki” i Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”, a następnie ich pogrzeb. Choć byłam tylko małym trybikiem w tym procesie, było i jest to dla mnie powodem do dumy. Zaufanie darczyńców, gdy przekazują nam w ramach projektu Archiwum Pełne Pamięci swoje rodzinne skarby.

Nie ukrywam, że czuję dumę, gdy chwalona jest praca Archiwum. Wiem, że to efekt ciężkiej, benedyktyńskiej pracy całego zespołu. Jestem dumna, że mogę być jego częścią.

Czego można Wam życzyć?

Żebyśmy mieli możliwość dalszej pracy, realizacji zadań i rozwijania projektów. Mam nadzieję, że postulaty zamknięcia IPN i zniszczenia lub zabetonowania archiwów nigdy się nie zrealizują. Zarówno ja, jak i większość moich współpracowników chcielibyśmy, by maksymalnie szeroko otwarto dostęp do zbiorów przechowywanych w IPN, ale to się nie stanie bez dobrej woli czynników ustawodawczych. Myślę, że po nas przyjdą kolejni młodzi ludzie, którzy też będą uważali, że historia naszego kraju jest ważna, a ludziom, którzy z narażeniem życia walczyli o wolną Polskę, należy się pamięć przyszłych pokoleń.



Marzena Kruk (ur. 1977) – historyk, dyrektor Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Autorka książek: „Nie było czasu na strach...” *Z Janiną Wasilój-Smoleńską rozmawiają Marzena Kruk i Edyta Wnuk* (2009); (z K. Pokwicką, K. Lisieckim i A. Kazańskim) *Gdański Sierpień '80* (2010); *Potyczka pod Lipinkami 3 czerwca 1946 r.* (2013); (z G. Berendtem) *Danuta Siedzikówna „Inka” (1928–1946)* (2014) i in.



SZCZEGÓŁY. FOT. IPN

Fot. Elżbieta Grądzka

DMITRIY PANTO

DELEGAT PRZEDSTAWICIELSTWA AMBASADY RP W KUSTANAJU

KAPITAN MIECZYSŁAW ROMAŃSKI (1888–1943)

Są w historii osoby, które odgrywają ważną rolę w określonym momencie dziejów, po czym ślad po nich ginie i bardzo trudno ustalić nawet podstawowe fakty z ich biografii. Tak jest z kpt. Mieczysławem Romańskim. Delegat polskiej delegatury w Kustanaju w latach 1941–1942 oraz pełnomocnik sztabu Armii Polskiej na obwód kustanajski dwukrotnie doświadczył ciężaru sowieckiego więzienia i okrucieństwa ze strony funkcjonariuszy NKWD.



MIECZYSŁAW ROMAŃSKI, WIĘZIENIE NKWD, 1940 R.

M

ieczysław Romański urodził się 4 października 1888 r. we Lwowie¹ w rzymskokatolickiej rodzinie Franciszka i Matyldy Romańskich. Ukończył III Gimnazjum Filologiczne we Lwowie, a w 1912 r. studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim oraz historię sztuki i muzykologię w tamtejszej Akademii Muzycznej. W 1918 r. wstąpił jako ochotnik do wojska. Początkowo służył w armii austro-węgierskiej, a od listopada 1918 r. w Armii Polskiej. Ożenił się z Janiną Frucktman, w 1922 r. urodził im się syn Andrzej. W 1923 r. Mieczysław Romański został awansowany do korpusu oficerskiego. Po zwolnieniu ze służby rozpoczął pracę w Akcyjnym Banku Hipotecznym we Lwowie. W latach 1928–1939 pracował jako księgowy w bankach we Lwowie (Bank Gospodarstwa Krajowego), w Bydgoszczy i Warszawie.

SOWIECKA OKUPACJA I WIĘZIENIE

Po wybuchu II wojny został ewakuowany do Równego. Spotkał się tam z synem Andrzejem i pojechał z nim do Lwowa, gdzie przebywały żona i matka. Miasto znajdowało się już pod okupacją sowiecką, trwały proces sowietyzacji inkorporowanych województw wschodnich, aresztowania obywateli polskich, głód i chaos. W połowie stycznia 1940 r. wraz z synem i grupą znajomych próbowali przekroczyć granicę. Zostali schwytani przez sowieckich pograniczników i osadzeni w więzieniu w Stanisławowie. Wiosną 1940 r. Mieczysława przetransportowano do Żytomierza, a ciężko chory Andrzej pozostał w Stanisławowie.

Kolegium Specjalne skazało Mieczysława i Andrzeja Romańskich na pięć lat prac przymusowych w Poprawczym Obozie Pracy NKWD w Karagandzie (Kazachska SRS)². Romańscy podzielili los setek tysięcy obywateli polskich skazanych przez Sowietów na długie lata więzienia albo pracy przymusowej w łagrach oraz deportowanych na Syberię.

Po podpisaniu 30 lipca 1941 r. umowy między Polską a ZSRS, znanej jako układ Sikorski-Majski, obywateli polskich „amnestionowano” i umożliwiono stworzenie Armii Polskiej na terenie Związku Sowieckiego. Również kpt. Romań-

¹ Centralne Archiwum Wojskowe, AP 3114, *Mieczysław Romański*, k. 1.

² Sprawa nr 5584 Mieczysława Romańskiego z art. 58-6, 58-10 cz. 2 Kodeksu Karnego RFSRS, Wydzielone Archiwum Państwowe Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Kijowie (HDA SBU), f. 5, op. 1, d. 67969, t. 2, k. 260–267. *Ibidem*.



■ LEGITYMACJA OFICERSKA MIECZYŚŁAWA ROMAŃSKIEGO.

ski został 5 września 1941 r. zwolniony z obozu i udał się do rejonu siemioziornego w obwodzie kustanajskim, Andrzej zaś – w miejsce formowania Armii Polskiej w ZSRS, do Buzułuku³. W obwodzie kustanajskim we wrześniu 1941 r. Mieczysław krótko pracował na budowie kolei Akmolińsk–Kartały. Pod koniec października 1941 r. przybył do Buzułuku. 7 listopada w Tockoje został pozytywnie zweryfikowany na stopień kapitana. Kilka dni później Dowództwo Armii Polskiej w ZSRS mianowało go przedstawicielem Armii w obwodzie kustanajskim.

DELEGAT W KUSTANAJU

Obwód ten był wykorzystywany przez władze sowieckie jako miejsce wysyłki obywateli polskich. W ramach pierwszej fali deportacji (10 lutego 1940 r.) do obwodu kustanajskiego deportowano 884 obywateli polskich, w drugiej (13 kwietnia 1940 r.) – 8705⁴. Opiekę nad tysiącami zwolnionych z obozów, wyczerpanych obywateli polskich roztoczyła Ambasada RP w Kujbyszewie; utworzono w tym celu sieć delegatur i mężów zaufania.

Wybrany na delegata kpt. Romański został zgłoszony notą do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych 10 stycznia 1942 r.⁵ Przed uzyskaniem zgody Komisariatu był delegatem dowództwa Armii Polskiej w ZSRS (od 10 października

³ Andrzej Romański został skazany na pięć lat i odbywał karę w obozie peczerskim NKWD, z którego został zwolniony w ramach „amnestii”.

⁴ Deportacje Polaków i obywateli polskich do Kazachstanu w latach 1936–1941. Dokumenty ze zbiorów Archiwum Prezydenta Republiki Kazachstanu, oprac. D. Panto, Gdańsk 2019, s. 24, 142.

⁵ AAN, HI, zespół 35, Ambasada Polski w Związku Radzieckim, 800/35/0/-/39, k. 16.

1941 r.). Odpowiadał za rejestrację obywateli polskich oraz przeprowadzanie ich mobilizacji *via* sowieckie komisje poborowe (wojenkomaty) w szeregach Armii Polskiej w ZSRS w tym regionie⁶. Jednak z powodu braku oficjalnego przedstawiciela Ambasady RP w obwodzie kpt. Romański zajmował się sprawami wszystkich obywateli polskich, nie tylko tych, którzy zdążali do Armii Polskiej. W swoich sprawozdaniach i raportach zwracał uwagę, że o ile w samym Kustanaju i u sowieckich władz centralnych znajduje poparcie i pomoc, to w rejonach i kołchozach sytuacja wygląda dramatycznie.

Informował władze sowieckie i polskie o ciężkich warunkach życia obywateli polskich i szykanach, które ich spotykały (kierowanie do prac przymusowych, niewypłacanie zarobionych pieniędzy, złe traktowanie przez miejscowe władze). Czasem przynosiło to poprawę i pozytywne rozstrzygnięcie zgłaszanych spraw, jednak większość skarg nie była przez stronę sowiecką uwzględniana, a ich wysuwanie traktowano wręcz jak działanie antykomunistyczne.

DZIAŁALNOŚĆ DELEGATURY

Delegatura w Kustanaju posiadała w swojej gestii stołówkę otwartą już 19 listopada 1941 r. Zorganizowano miejsca noclegowe, przede wszystkim dla bezdomnych obywateli polskich oraz osób przyjezdnych, wojskowych bądź zwolnionych z obozów. We wszystkich piętnastu rejonach obwodu kustanajskiego na początku 1942 r. zostali wyznaczeni mężowie zaufania, którzy zajmowali się rejestracją obywateli polskich oraz pomocą materialną, informacyjną i logistyczną. Codzienna praca wśród wyczerpanych i sfrustrowanych ludzi nie była łatwa, często dochodziło do kłótni i wzajemnych oskarżeń. Delegat, jako przedstawiciel władz polskich, musiał rozwiązywać konflikty. Jego obowiązki były zresztą bardzo szerokie, w jego gestii było również m.in. pilnowanie magazynów z towarami oraz nadzorowanie kwestii zapomóg dla obywateli polskich.

Władze Kustanaju przydzieliły na potrzeby Delegatury siedzibę w centrum miasta przy ul. Taszkenckiej 73. Polską flagę i godło narodowe szybko zdjęto z budynku jako niezgodne z sowieckim prawem. Kapitan Romański z rodziną zamieszkał w siedzibie Delegatury. On też wybierał osobiście pracowników. W różnych okresach byli to: zastępca delegata Wilhelm Ernst, sekretarz Wanda

⁶ Sprawa nr 5584 Mieczysława Romańskiego..., k. 24–25.



■ ANDRZEJ ROMAŃSKI, WIĘZIENIE NKWD, 1940 R.

Dorosz, referent i prawnik Tadeusz Kozel, księgowy Stanisław Pokładzki, kurier Krystyna Matwijewska, maszynistka Bolesława Stasiewicz, magazynier i mąż zaufania w rejonie kustanajskim inż. Włodzimierz Hirs, urzędnik biurowy Janina Łukasiewicz oraz pracownik biurowy Andrzej Romański⁷. Przy Delegaturze funkcjonował ponadto referat opieki nad rodzinami wojskowymi z przedstawicielem Dowództwa Armii Polskiej Eugeniuszem Szczepanikiem i Stefanią Zawitajową skierowaną do jego pomocy.

Kolejnym ważnym adresem była ul. Powstanczeskaja 20, gdzie mieścił się tzw. Dom Polski: sierociniec (na maks. 100 dzieci)⁸, stołówka, szkoła podstawowa (6 klas, 108 dzieci w wieku 7–13 lat), gimnazjum (4 klasy, 72 dzieci w wieku 13–20 lat), kaplica, ambulatorium, magazyn, łaznia z kamerą dezynfekcyjną (przepustowość dzienna 80 osób), noclegownia na ok. 30 miejsc, warsztat szewski oraz apteka. W murach Domu Polskiego skupiało się polskie życie Kustanaju. Polacy otrzymy-

⁷ Państwowe Archiwum Obwodu Kustanajskiego, f. 268, op. 11, d. 27, k. 164.

⁸ 35 dzieci z obwodu kustanajskiego przetransportowano do Iranu.

wali tu nie tylko wsparcie materialne, ale również duchowe. Ksiądz kpt. Lucjan Łuszycki pełnił posługę duszpasterską, sprawował codzienne Mszę św. w kaplicy oraz udzielał sakramentów. Był jednak stale pod pilną obserwacją NKWD, a każde kazanie podejrzewano o antysowiecką propagandę. W ateistycznym państwie sowieckim nie było miejsca na przejawy aktywności religijnej – władza sowiecka uznała wkrótce działalność kaplicy za nielegalną i latem 1942 r. ją zamknęła.

Delegatura w Kustanaju od samego początku znajdowała się pod bacznią obserwacją funkcjonariuszy NKWD. Zdarzały się również prowokacje, które miały zdyskredytować prace delegata i polskiego przedstawicielstwa w obwodzie. Większość tych prowokacji polegała na zgłaszaniu się do Delegatury obywateli sowieckich, którzy, skarżąc się na represje ze strony ZSRS oraz ciężkie warunki materialne, prosili przedstawiciela Delegatury o wydanie im paszportu polskiego albo przyjęcie do tworzącej się Armii Polskiej. Spełnienie takiej prośby skutkowałoby natychmiastowym skandalem dyplomatycznym z groźnymi konsekwencjami dla Przedstawicielstwa.

WIĘZIENIE PO RAZ DRUGI I WYDALENIE

Pogarszające się relacje pomiędzy przedstawicielstwami Polski w ZSRS a władzą sowiecką przyczyniły się do masowej likwidacji sieci polskich delegatur, która rozpoczęła się 20 lipca 1942 r. Szef NKWD obwodu kustanajskiego 22 lipca 1942 r. podpisał nakaz aresztowania delegata Mieczysława Romańskiego – za prowadzenie działalności szpiegowskiej w Związku Sowieckim (art. 58-6 Kodeksu karnego RFSSR). Aresztowano go w miejscu zamieszkania, czyli w siedzibie Delegatury. Jego małżonka Janina była wówczas chora i przebywała w ambulatorium w Domu Polskim. Romańskiego przewieziono do wewnętrznego więzienia NKWD obwodu kustanajskiego. W siedzibie przeprowadzono rewizję i skonfiskowano dokumenty, a także rzeczy osobiste delegata.

23 września 1942 r. okres zatrzymania przedłużono o miesiąc. 21 października śledztwo zostało zakończone i decyzją Kolegium Specjalnego NKWD ZSRS z 27 października Romański miał być wydany poza granice ZSRS „za działalność wrogą wobec Związku Sowieckiego”. Miał on dobę od ogłoszenia decyzji, żeby udać się do Kujbyszewa w celu otrzymania wizy na wyjazd. Według zachowanych dokumentów delegat został wydany z ZSRS 1 grudnia 1942 r. przez przejście graniczne Gaudan (30 km od Aszchabadu) w Turkmeńskiej SRS w kierunku Iranu.

Wyczerpany sowieckimi więzieniami i chorobami zmarł w Teheranie 29 lipca 1943 r. w wieku 55 lat. Został pochowany na cywilnym cmentarzu katolickim (kwatery polskie – Ł 10.399⁹).

Sprawa kpt. Mieczysława Romańskiego nie jest jednak zakończona. Okazuje się, że do dnia dzisiejszego nie został on zrehabilitowany i w świetle prawa nadal jest przestępcą. W latach sześćdziesiątych sprawy kryminalne przekazywano w ZSRS do miejsc urodzenia oskarżonych. Akta Mieczysława Romańskiego znalazły się więc na Ukrainie. W archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy można zapoznać się ze sprawami, które w Kazachstanie pozostają dotychczas utajnione albo częściowo utajnione. W teczce z aktami osobowymi Romańskiego znalazły się dokumenty związane z rehabilitacją. W 1996 r. prokurator obwodu iwanofrankowskiego uznał zarzuty postawione mu w 1942 r. przez sowieckich prokuratorów za zasadne i słuszne. Co ciekawe, dwie osoby, które były oskarżane za podobną działalność, Remigiusz Kamiński i Wilhelmina Ertman, a których akta pozostały w archiwach w Kazachstanie, zostały w latach 1989–1990 zrehabilitowane przez prokuraturę obwodu kustanajskiego. Warto podjąć starania o ponowne rozpatrzenie sprawy i zrehabilitowanie delegata kpt. Mieczysława Romańskiego.

Zdjęcia w tekście pochodzą z Wydzielonego Archiwum Państwowego Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Kijowie.

⁹ Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie w latach 1939–1946, Londyn 1952, s. 156



Dmitriy Panto (ur. 1986) – historyk, kustosz, dr. Potomek Polaków zesłanych do Kazachstanu. Pracownik naukowy Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Sekretarz Polsko-Kazachstańskiej i Polsko-Uzbekistańskiej Komisji Historycznej. Autor książek: (z T. Glinieckim) *Krzywy obraz wojny. Armia Czerwona w Gdańsku i Prusach w 1945 r.* (2011); (z W. Łukaszunem) *Okupacja sowiecka ziem polskich w latach 1939–1941* (2019); (z W. Łukaszunem) *Okupacja niemiecka wschodnich ziem polskich w latach 1941–1944* (2021); *Deportacje Polaków i obywateli polskich do Kazachstanu w latach 1936–1941* (2022); *Ksiądz kanonik Walerian Gromadzki (1835–1917) – apostoł Syberii i Azji Środkowej* (2022); *Podwójnie deportowani... Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych w Związku Radzieckim w latach 1945–1951. Dokumenty i materiały* (2022); (z A. Majewskim) *Burzyciele świata w natarciu. Sowietkie grafiki antyreligijne z lat 1918–1941* (2023) i in.

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ															
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA															
71101010100092922231000000															
PLN 60				WP											
PRENUMERATA BIULETYNU IPN															
OD NR.1-2 / 2024 DO NR.12 / 2024															

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER KONTA
PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ
- KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa	INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ																									odcinek dla zleceniodawcy
	KURTYKI 1										02-676					WARSZAWA										
	71101010100092922231000000																									
	PLN 60					WP																				
	PRENUMERATA BIULETYNU IPN																									
	OD NR. 1-2 / 2024										DO NR. 12 / 2024															

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER KONTA
PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ
- KWOTA SŁOWNIE

↩
DANE OSOBY DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY ADRES

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 1–2 do nr. 12 2024 wynosi **60 zł.**

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów pisma
(w tym osiem po 160 stron i dwa podwójne po 200 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu
płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,

pod numerami: (22) 581-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**